



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

ĆZERWIEC 2001

ISSN 1429-4494

NR 6 (73)/01 ROK IX



Dni Kultury

Studentów Politechniki Gdańskiej 2001

12 - 20 maja

Dni Kultury Studentów Politechniki Gdańskiej 2001



Targi Pracy ...



*(fot. Marta Karwacka
i Paweł Kubasiak)*

... koncerty ...



... festyny ...

... rajd elektroników ...



i zawody mniej



lub



bardziej sportowe



„Pismo PG” wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej
Zespołu Redakcyjnego.
Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres Redakcji
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach Główny B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny
Waldemar Affelt (sekretarz),
Tomasz Klajbor, Jerzy Kulas,
Jadwiga Lipińska, Joanna Szłapczyńska
Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne
Skład komputerowy w programie Ventura Publisher
Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Opracowanie okładek
Janina Poćwiardowska
Zdjęcia 1. strony okładki: Marta Karwacka

Stala współpraca
Zespół Technik Multimedialnych

Korekta:
Joanna Szłapczyńska

Druk:
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 23 maja 2001 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiustacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Spis treści

50-lecie pracy i 70-lecie urodzin Profesora zw. dr. hab. inż. Bolesława Mazurkiewicza <i>Michał Topolnicki</i>	4
Nominacje profesorskie i habilitacje <i>Witold M. Lewandowski</i>	9
Rocznica Zbrodni Katyńskiej <i>Aleksander Kołodziejczyk</i>	10
Powstanie w Warszawie widziane nieco inaczej <i>Jerzy S. Kowalczyk</i>	12
Ernest Niżałowski – polski Węgier <i>Jerzy Sawicki</i>	14
Doc. dr inż. Henryk Spus <i>Wiesław Welnicki, Brunon L. Imieliński</i>	15
Profesor zw. dr inż. Jerzy Jaczewski <i>Jan Figwer</i>	16
Unijny program badawczy w Katedrze Technologii Okrętów i Obiektów Oceanotechnicznych WOiO PG <i>Tadeusz Borzęcki</i>	17
Jak ocenić ryzyko pracy przy komputerze (3) <i>Jerzy Grabosz, Marcin Sikorski</i>	18
O dynamice nowoczesnej dydaktyki architektonicznej <i>Krystyna Pokrzywnicka</i>	19
Samopoczucie studenta <i>Tomasz Klajbor</i>	22
Złoci medaliści <i>Ewa Suchanowska, Waldemar Żytkiewicz</i>	23
Pod znakiem bobra <i>Agnieszka Czezatka</i>	25
Uniwersytet Glasgow <i>Stefan Zabieglik</i>	26
Szminka <i>Marek Biedrzycki</i>	38
Uśmiechnij się <i>Marek Biedrzycki</i>	38
Natura człowieka w ujęciu Ericha Fromma <i>Bogusław Sobotka</i>	28
Śmierć na etacie w TV <i>Zbigniew Cywiński</i>	32
Studia wyższe drugiego stopnia (kurs magisterski A.D. 1952) <i>Tadeusz Witalewski</i>	33
Magister (cd.) <i>Edward Kaczmarek</i>	34
Zima w Sienie trwa 11 miesięcy <i>Beata Kajtanowska</i>	35
Plener malarski – deszczowe malowanie <i>Jolanta Skowrońska</i>	37
Na Kamczatce (cz. II) <i>Joanna Legeżyńska, Maciej Olech</i>	38
Porosty – zwiastuny czystego powietrza <i>Marcin S. Wilga</i>	40

50-lecie pracy i 70-lecie urodzin Profesora zw. dr. hab. inż. Bolesława Mazurkiewicza

Rangę naukową uczelni wyższej na arenie krajowej i międzynarodowej tworzą pracujący w niej profesorowie o uznanym dorobku i autorytecie naukowym. Do grona takich osób w Politechnice Gdańskiej należy Profesor Bolesław Mazurkiewicz, związany z Wydziałem Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska wybitny naukowiec i nauczyciel akademicki, twórca szkoły naukowej, który w roku 2001 obchodził łącznie jubileusz 50-lecia pracy i 70-lecia urodzin. Zorganizowana z tej okazji Sesja Jubileuszowa, poprzedzająca obrady w Politechnice Gdańskiej już piątego z kolei międzynarodowego seminarium na temat modernizacji i renowacji nabrzeży portowych, które Profesor zainicjował i organizował od początku, jest okazją do przedstawienia niezwykle bogatego i wszechstronnego dorobku dostojnego Jubilata.

Profesor Bolesław Mazurkiewicz urodził się 9 maja 1931 roku w Kościerzynie. Maturę uzyskał w Gimnazjum i Liceum w Lęborku w roku 1950. Dwustopniowe studia wyższe ukończył w 1956 roku na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej, w specjalności konstrukcje budowlane. W latach od 1956 do 1960 pracował jako projektant mostów i zakładów przemysłowych w Biurach Projektów Budownictwa Komunalnego i Komunikacyjnego w Gdańsku, kolejno jako projektant, starszy projektant, kierownik pracowni i kierownik działu. Pracę na Politechnice Gdańskiej rozpoczął w dniu 1.11.1960 roku na Wydziale Budownictwa Wodnego, w Zakładzie Fundamentowania kierowanym przez prof. Stanisława Hueckla. W roku 1964 obronił na tym samym Wydziale pracę doktorską dotyczącą „Analizy stateczności gródz o podwójnej, zapuszczanej ścianie szczelnej w świetle badań w skali naturalnej i na modelach”. Warto przypomnieć, że użytkowany do dzisiaj w Laboratorium Katedry Geotechniki na Wydziale Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska PG grunt analogowy, tworzony przez wałeczki aluminiowe, został po raz pierwszy w kraju zastosowany właśnie przez dr. Mazurkiewicza. Wyniki pracy doktorskiej, będące przedmiotem szeregu recenzowanych publikacji zagranicznych, pozwoliły m.in. na pełniejszą ocenę stopnia bezpieczeństwa gródz grawitacyjnego doku suchego w Gdyni. Już w cztery lata po doktoracie, w roku 1968, uzyskał habilitację na podstawie rozprawy pt. „Tarcie negatywne pali”. Wiele badań do tej pracy wykonał w czasie 11-miesięcznego stażu naukowego w Duńskim Instytucie Geotechniki, będąc pod opieką światowej sławy profesora

Brinch Hansena. Liczne publikacje z zakresu nośności pali i interpretacji próbnych obciążeń pali oraz tzw. metoda Mazurkiewicza przyniosły Mu międzynarodowe uznanie. W roku 1969 został powołany na stanowisko docenta w Politechnice Gdańskiej. Tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał w 1980 roku, a profesora zwyczajnego w 1985 roku.

Działalność naukowa i zawodowa Profesora Mazurkiewicza jest wielostronna i obejmuje, najogólniej przedstawiając, wzajemne oddziaływanie budowli, środowiska morskiego i gruntu. Problematyka ta w szczególności ogniskuje się w budownictwie morskim, specjalności naukowej, z którą Prof. Mazurkiewicz związał się najsilniej. Osiągnięcia Profesora w tym zakresie, dotyczące analiz stateczności i rozwiązań konstrukcyjnych budowli hydrotechnicznych występujących w portach i stoczniach, na brzegu morskim oraz na pełnym morzu, przyniosły mu szerokie uznanie i pozycję krajowego i międzynarodowego eksperta w tej specjalności. Z olbrzymim uznaniem należy ocenić dorobek Profesora Mazurkiewicza we wdrażaniu nowych rozwiązań w praktyce budownictwa morskiego. Bez przesady można stwierdzić, że ślady działalności Profesora znajdują się we wszystkich większych portach i stoczniach polskiego wybrzeża oraz w wielu miejscach na świecie (m.in. pracował jako ekspert United Nations Industrial Development Organization w Wiedniu w zakresie konstrukcji stoczniowych w Turcji, Jugosławii, Indonezji, na Kubie i na Seszelach). Jako konsultant opracował już ponad 350 opinii i ekspertyz. Ta działalność w dalszym ciągu dynamicznie się rozwija i tworzy inspirujące połączenie z naukowymi zainteresowaniami Profesora. Do największych dotychczasowych osiągnięć zawodowych w kraju należy niewątpliwie opracowanie i szerokie wdrożenie w praktyce metody obliczeń pochylni podłużnych, pozwalającej na istotny wzrost obciążeń pochylni istniejących oraz udział w opracowaniu nowoczesnego rozwiązania drenazowego doku suchego w Gdyni, połączony z nadzorem nad realizacją całej inwestycji. Olbrzymie doświadczenie zawodowe Profesora Mazurkiewicza i Jego pozycja na arenie międzynarodowej w tym zakresie przyczyniły się również do sukcesu organizowanego co 4 lata przez Katedrę Budownictwa Morskiego międzynarodowego seminarium na temat zwiększania nośności i głębokości istniejących nabrzeży, które cieszy się dużym uznaniem w kraju i za granicą. Z inicjatywy i pod przewodnictwem Profesora działa też Komitet Roboczy Zasad Projektowa-



Dostojni goście i przyjaciele Jubilata



Prezydium Sesji Jubileuszowej

nia Budowli Morskich, który opracowuje „Zalecenia do projektowania budowli morskich”, spełniające rolę krajowej normy. Dotychczas ukazało się 46 tematycznych zaleceń oraz przygotowane zostały dwa ministerialne rozporządzenia na temat warunków technicznych budowy i eksploatacji budowli morskich.

Dorobek publikacyjny Profesora Mazurkiewicza z zakresu mechaniki gruntów, fundamentowania, konstrukcji portowych, stoczniowych i pełnomorskich oraz oceanotechniki jest imponujący i obejmuje łącznie przeszło 360 publikacji, z czego 300 jest samodzielnych i ponad połowa w językach obcych. Jest autorem następujących książek: „Doki suche” (1970), „Konstrukcje morskich znaków nawigacyjnych” (1977), „Hydrotechniczne konstrukcje stoczniowe”, cz. I (1979) i II (1981), „Design and construction of dry docks” (wyd. Trans Tech Publications, RFN, 1980 oraz Gulf Publishing Company, USA, 1981), „Mechanika gruntów dna morskiego” (1985), „Stałe pełnomorskie platformy żelbetowe” (1985), unikatowej „Encyklopedii inżynierii morskiej” (1986), „Stałe pełnomorskie platformy stalowe” (1989) oraz redaktorem i współautorem książki „Offshore platforms and pipelines” (wyd. Trans Tech Publications, RFN, 1988). Jest także współautorem podręcznika „Poradnik hydrotechnika” (1992) i książki „Marine Structures Engineering” (Chapmann & Hall, New York 1995) oraz autorem 10 skryptów dla studentów. Wymienione publikacje stanowią w Polsce podstawową literaturę z zakresu budownictwa morskiego, a wydana w RFN i USA książka o dokach należy do najważniejszych pozycji w tej tematyce w skali światowej. Aktualnie Profesor jest członkiem międzynarodowego zespołu przygotowującego angielskie wydanie znanej niemieckiej książki Grundbau Taschenbuch i opracowuje w trzecim tomie rozdział dotyczący ścianek szczelnych. Niezwykle ważnym uzupełnieniem dorobku dotyczącego konstrukcji hydrotechnicznych jest równoległe rozwijanie tematyki związanej z problematyką oddziaływania budowli morskich na bardzo wrażliwe środowisko strefy brzegowej. Przykładami tych prac są studia nad bezpieczeństwem rurociągów układanych na dnie morza, prowadzone przez szereg lat w ramach bezpośredniej współpracy z Instytutem Franziusa Uniwersytetu w Hanowerze, obejmującej m. in. unikatowe badania wykonane w Wielkim Kanale Falowym, opracowania na temat zmian linii brzegowej i poziomu dna w portach i kanałach oraz prowadzone pod kierunkiem Profesora badania stanu zanieczyszczenia i możliwości oczyszczania osadów dennych w portach (m.in. w 1995 roku zakończono jeden z większych projektów badawczych KBN, zrealizowanych w Politechnice Gdańskiej).

Przy prezentacji całokształtu dorobku naukowego nie można pominąć wkładu Profesora Mazurkiewicza w działalność najważniejszych krajowych i zagranicznych komitetów i organizacji naukowych oraz udziału w pracach ekspertów opracowujących zalecenia normatywne. Profesor był przez szereg lat i jest nadal członkiem wielu stowarzyszeń i organizacji krajowych, m.in.: Komitetu Inżynierii Lądowej i Wodnej PAN, Komitetu Badań Morza PAN, przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Morskiego, przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Budownictwa Wodnego PAN, członkiem Rady Centralnego Muzeum Morskiego, członkiem Senatu Akademii Marynarki Wojennej, członkiem Rady Redakcyjnej czasopism „Rozprawy Hydrotechniczne” oraz „Inżynieria Morska i Geotechnika”, członkiem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego i Polskiego Komitetu Geotechniki; na arenie międzynarodowej m. in.: wiceprezydentem EUROCOAST (European Coastal Zone Association for Science and Technology), delegatem Polski i wiceprezesem Sekcji Polskiej PIANC (Permanent International Association of Navigation Congresses), członkiem Komitetu Międzynarodowego POAC (International Conference on Port and Ocean Engineering under Arctic Conditions), członkiem cenionego Komitetu EAU (Arbeitsausschuss „Ufer-einfassungen”), członkiem Komitetu Technicznego ISOPE (International Society of Offshore and Polar Engineers), człon-



Wręczenie Jubilatowi przez JM Rektora prof. A. Kołodziejczyka złotego medalu „Za Zasługi dla Politechniki Gdańskiej”

kiem Hafenbautechnische Gesellschaft e.v., członkiem International Society of Soil Mechanics and Geotechnical oraz International Association for Bridge and Structural Engineering, członkiem Engineering Committee on Ocean Resources of the Polish Academy of Sciences Engineering.

Na podkreślenie zasługują osiągnięcia Profesora w kształceniu kadry naukowej, na co składa się przede wszystkim wypromowanie 9 doktorów, opieka nad 3 zakończonymi habilitacjami oraz promotorstwo ponad 115 prac dyplomowych. Profesor recenzował również 15 przewodów doktorskich, w tym 3 za granicą, oraz 6 prac habilitacyjnych, a także opracował 9 opinii w przewodach o nadaniu tytułu naukowego profesora. Był opiekunem naukowym 12 stażystów zagranicznych. Jest wyróżnianym się wykładowcą, bardzo cenionym i lubianym przez studentów. Na Politechnice Gdańskiej wykładał m.in. budownictwo morskie, porty, oceanotechnikę, fundamentowanie budowli hydrotechnicznych i pełnomorskich, podstawy inżynierii morskiej. W Wyższej Szkole Morskiej w Szczecinie Profesor prowadzi aktualnie wykład z morskich budowli hydrotechnicznych oraz opiekuje się doktorantami i pracownikami przygotowującymi habilitację. Za granicą jest stałym



Życzenia i żaglowiec z macierzystego Wydziału

wykładowcą budownictwa morskiego na Uniwersytecie w Stuttgarcie (od 1980 roku), a w latach 1985-1993 wykładał ten przedmiot również na Uniwersytecie w Darmstadt. Jako „visiting professor” wykładał i prowadził odczyty w 18 wyższych uczelniach Europy i Ameryki, w tym również w ramach programu „TEMPUS” Komisji Wspólnoty Europejskiej.

Profesor Mazurkiewicz wcześniej nawiązał bardzo szeroką i owocną współpracę z zagranicznymi i krajowymi ośrodkami naukowymi. Na szczególne wyróżnienie zasługują długoletnie kontakty zagraniczne z Państwowym Uniwersytem Technicznym w Sankt Petersburgu, Akademią Budownictwa i Architektury w Odessie, Instytutem Franziusa Uniwersytetu w Hanowerze, Uniwersytetami w Karlsruhe i Stuttgarcie, Duńskim i Szwedzkim Instytutem Geotechniki oraz w Polsce z Politechniką Szczecińską, Akademią Marynarki Wojennej i Wyższą Szkołą Morską w Szczecinie, Instytutem Morskim i Instytutem Budownictwa Wodnego PAN w Gdańsku. W wyniku tej szerokiej współpracy zrealizowano wiele ambitnych tematów badawczych, zakończonych m.in. publikacjami w najlepszych czasopismach naukowych. Kontakty te przyniosły Profesorowi również wiele dowodów najwyższego uznania. Do najważniejszych należą przede wszystkim 4 doktoraty honoris causa uczelni zagranicznych i 2 uczelni polskich. Pierwszy doktorat honorowy otrzymał Profesor Mazurkiewicz w 1989 roku na podstawie uchwały Senatu Leningradzkiego Instytutu Politechnicznego, obchodzącego w tym samym roku 100-lecie założenia (w roku 1991 Instytut został przekształcony w Państwowy Uniwersytet Techniczny w St. Petersburgu). W roku 1995 doktorat honoris causa przyznała Profesorowi Akademia Budownictwa i Architektury w Odessie. Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni nadała trzeci z kolei tytuł doktora honoris causa, który wręczono Profesorowi w 1997 roku w czasie obchodów 75-lecia istnienia tej uczelni. W roku 1998 tytuł doktora honoris causa nadały Profesorowi Mazurkiewiczowi niemal równocześnie dwie dalsze uczelnie zagraniczne: Państwowy Uniwersytet w St. Petersburgu (doktorat wręczono uroczystie dnia 23.11.1998 z okazji 275-lecia Uniwersytetu) oraz Uniwersytet Fridericiana w Karlsruhe. Szósty tytuł doktora honoris causa nadał Profesorowi Mazurkiewiczowi Senat Politechniki Szczecińskiej w dniu 5 lipca 1999 roku.

Niezależnie od wymienionych wyżej promocji doktorskich Profesor Mazurkiewicz odebrał również dalsze wyrazy międzynarodowego uznania i wyróżnienia. W dniu 2 maja 1991 r. został powołany przez Ministra Nauki i Sztuki Badenii-Wirtembergii na profesora tytularnego Uniwersytetu w Stuttgarcie. Ponadto Akademia Inżynierii Federacji Rosyjskiej przyjęła Go w dniu 14 kwietnia 1993 r. w poczet członków zagranicznych,

a Międzynarodowa Akademia Inżynierii w Rosji nadała Mu w dniu 15 kwietnia 1993 tytuł członka honorowego. W roku 1999 otrzymał Profesor również dwie prestiżowe nominacje. W dniu 30 czerwca 1999 Senat Państwowego Uniwersytetu Morskiego w Odessie nadał Mu tytuł profesora honorowego tej uczelni, który wręczono podczas uroczystego posiedzenia Senatu w dniu 16 września 1999 r. Również w tym samym dniu z-ca Prezesa Akademii Transportu Ukrainy wręczył Profesorowi Mazurkiewiczowi dyplom członka tej Akademii, do grona której został wybrany w maju 1999 roku.

Profesora Mazurkiewicza cechuje nie tylko szeroka działalność naukowo-dydaktyczna, ale również niezwykle aktywna działalność organizacyjna. Od 1983 roku jest kierownikiem Katedry Budownictwa Morskiego na Wydziale Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska, jedynej w Polsce katedry o tej specjalności dyplomowania. Pełnił najwyższe funkcje w Politechnice Gdańskiej. W latach 1981-1984 był pierwszym zastępcą rektora jako prorektor ds. organizacyjnych, a w latach 1987-1990 był rektorem uczelni. Obie kadencje miały miejsce w przełomowym okresie powojennej historii Polski. Kierowanie uczelnią wyższą w tym okresie nie było proste i wymagało dla zachowania jej niezależności nie tylko wielkiego osobistego zaangażowania, ale również umiejętności właściwego reagowania w wielu trudnych sytuacjach. W czasie pełnienia funkcji rektora Profesorowi udało się przede wszystkim doprowadzić do uznania Politechniki Gdańskiej za kontynuatorkę uczelni powstałej w 1904 roku, co oficjalnie ogłosił w swoim wystąpieniu w czasie inauguracji roku akademickiego 1989/1990. Dzięki temu Politechnika Gdańska stała się najstarszą politechniką w Polsce, a osiągnięte porozumienie dołączyło do nowego trendu współpracy krajów Europy. Z innych spraw należy przypomnieć, że rektor Mazurkiewicz wprowadził również nowy herb Politechniki Gdańskiej, tablice rektorów i doktorów honoris causa naszej uczelni oraz nowy tekst ślubowania studenckiego. Przeprowadził częściową modernizację gmachu głównego, w tym nowe oświetlenie i tynkowanie zaniedbanego od lat wewnętrznego dziedzińca. Ponadto zainicjował i powołał Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Gdańskiej, które działa do dziś i skupia osoby, które ukończyły uczelnię oraz jej obecnych pracowników. Ustalił także Dzień Politechniki Gdańskiej, który upamiętnia pierwszy wykład w Polskiej Politechnice w dniu 22.10.1945 roku, oraz powołał Zakład Historii Politechniki Gdańskiej. To charakterystyczne dla Profesora przywiązanie i docenianie roli historii znalazło również wyraz w opracowaniu unikatowej „Historii Politechniki Gdańskiej”, która zawiera wiele nowych dokumentów odnalezionych w polskich i niemieckich archiwach.



Uczestnicy Sesji Naukowo-Technicznej nt. „zwiększanie nośności i głębokości istniejących nabrzeży”

Profesor Mazurkiewicz prowadzi także bardzo ożywioną działalność na europejskim forum szkolnictwa wyższego. W roku 1989 w Anglii zostaje wybrany w skład Zarządu Konferencji Rektorów Europejskich (CRE) na okres 5 lat, a w roku 1990 do Zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia Uniwersytetów (IAU), w którym działa przez dwie kolejne 5-letnie kadencje. Wielostronne przyczyniają się do wzrostu międzynarodowego znaczenia Politechniki Gdańskiej. Jako rektor podpisuje m.in. w imieniu Politechniki Gdańskiej w 1988 roku w Bolonii tzw. Magna Charta Uniwersytetów Europejskich. W marcu 1990 roku, razem z rektorem Uniwersytetu Gdańskiego, powołuje Konferencję Rektorów Uniwersytetów Bałtyckich (CBUR), która obecnie zrzesza 80 uniwersytetów. Oprócz tego Profesor był współtwórcą i koordynatorem programu „CO-PERNICUS” Europejskiej Konferencji Rektorów.

Zawodowe zainteresowania budownictwem morskim i gospodarką morską wiąże Profesor ze swoją wielką pasją żeglarską, jako kapitan jachtowy i działacz żeglarski. Przez długi okres był prezesem, a obecnie jest prezesem honorowym Gdańskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego. Jest również prezesem Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza” i animatorem akcji zachowania tego żaglowca jako symbolu polskiej tradycji morskiej. W roku 1993 został honorowym członkiem Stowarzyszenia Działaczy Kultury Morskiej.

W efekcie wielostronnej działalności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej, Profesor Mazurkiewicz otrzymał ponad 40 nagród Rektora PG, 7 nagród Ministra Edukacji Narodowej, w tym cztery I stopnia, oraz 2 nagrody Wojewody Gdańskiego. Ponadto został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz kilkunastoma medalami państwowymi, resortowymi i organizacji społecznych. Prawdziwą pasją Profesora nie jest jednak kolekcjonowanie osobistych nagród i od-

znaczeń, ale różnych tłoczonych medali okolicznościowych, których bogaty zbiór zajmuje wiele miejsca w Jego domowym gabinecie.

Przedstawiona w koniecznym skrócie działalność naukowa, dydaktyczna i organizacyjna Profesora Mazurkiewicza nie oddaje w pełni Jego wielkiej pasji i oddania wszystkiemu co robił. Osiągnięcie tak imponującego i wszechstronnego dorobku dane jest niewielu wybitnym osobom. W przypadku Jubilata możliwe to było zapewne dzięki szczególnemu połączeniu wielu osobistych talentów oraz niezwyklej wprost pracowitości i wytrwałości. Pracując z Profesorem ponad 20 lat, mogę bez przesady stwierdzić, że nie „daruje” On nawet 15 minutom przerwy między wykładami. Imponuje również skuteczność podejmowanych działań oraz umiejętność szerokiego i nowoczesnego spojrzenia na interesujące Profesora i powiązane ze sobą sprawy nauki, szkolnictwa wyższego i praktyki inżynierskiej.

Profesor Mazurkiewicz imponuje również z innej, nie mniej ważnej strony. Jest ciepłym, uśmiechniętym i bardzo życzliwym człowiekiem, zawsze gotowym do wysłuchania i udzielenia bezinteresownej pomocy innym. Te cechy osobowości Profesora zjednują mu życzliwość szerokiego grona przyjaciół, zarówno w kraju, jak i za granicą. Znajduje to też wyraz w obecności wielu z Nich na dzisiejszej uroczystości.

Na zakończenie chciałbym w imieniu całej, jak nas Pan Profesor nazywa, „załogi” Katedry Budownictwa Morskiego, złożyć naszemu Kapitanowi podziękowanie za stworzenie serdecznego klimatu współpracy i za całą dotychczasową i długoletnią opiekę. Jednocześnie prosimy przyjąć nasze najlepsze gratulacje oraz serdeczne życzenia długich lat życia w zdrowiu oraz spełnienia wszystkich dalszych zamierzeń i pragnień osobistych.

Michał Topolnicki

*Wydział Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska
(fot. T. Chmielowiec)*

Dane osobowe oraz osiągnięcia naukowe i zawodowe Prof. Bolesława Mazurkiewicza

Urodzony 9.05.1931 r. w Kościerzynie

Aktualne stanowisko:

1) Profesor zwyczajny Politechniki Gdańskiej w Gdańsku; Kierownik Katedry Budownictwa Morskiego;

2) Profesor tytularny Uniwersytetu w Stuttgarcie, Niemcy.

Specjalizacja: konstrukcje stoczniowe, portowe i pełnomorskie, mechanika gruntów i fundamentowanie, oceanotechnika.

Wykształcenie: 1945-1950 – Gimnazjum i Liceum w Lęborku; 1950-1953 – Politechnika Gdańska, inż.; 1955-1956 – Politechnika Gdańska, mgr inż.; 1964 – Politechnika Gdańska, dr n.t.; 1968 – Politechnika Gdańska, dr hab.

Publikacje: 360 publikacji (w tym 54 ze współautorami i 140 w języku obcym) na temat mechaniki gruntów, fundamentowania, konstrukcji portowych, stoczniowych i pełnomorskich oraz oceanotechniki. Wśród publikacji tych znajduje się 12 książek o następujących tytułach: „Doki suche” (1970), „Konstrukcje morskich znaków nawigacyjnych” (1977), „Hydrotechniczne konstrukcje stoczniowe Cz.I” (1979), „Hydrotechniczne konstrukcje stoczniowe Cz.II” (1981), „Design and construction of dry docks” (1980) (Trans Tech Publications), „Design and construction of dry docks” (1981) (Gulf Publishing Company), „Mechanika gruntów dna morskiego” (1985), „Stałe pełnomorskie platformy żelbetowe” (1985), „Encyklopedia inżynierii morskiej” (1986), „Offshore Platforms and Pipelines” (1988), „Stałe pełnomorskie platformy stalowe”

(1989), „Poradnik hydrotechnika” (1992), „Marine Structures Engineering” (1995) oraz 10 skryptów dla studentów.

Kształcenie studentów młodej kadry: promotor 117 prac dyplomowych, 9 przewodów doktorskich oraz opiekun 3 habilitacji

Członkostwa (aktualne):

- a) *Organizacje naukowe i zawodowe międzynarodowe*
1. Hafengebäutechnische Gesellschaft e.V, Niemcy; członek
2. International Society of Soil Mechanics and Geotechnical Engineering, Anglia; członek
3. International Association for Bridge and Structural Engineering, Szwajcaria; członek
4. Council on Tall Buildings and Urban Habitat, USA; członek
5. New York Academy of Sciences, USA; członek
6. POAC – Port and Ocean Engineering under Arctic Conditions; członek Komitetu Międzynarodowego
7. ECOR – Engineering Committee on Oceanic Resources; członek polskiego Komitetu Naukowego przy Wydziale IV Nauk Technicznych PAN
8. EUROCOAST – European Coastal Zone Association for Science and Technology; członek
9. Société Hydrotechnique de France; członek
10. PIANC – International Navigation Association, Belgia; delegat Polski; wiceprezes Sekcji Polskiej
11. Society of Naval Architects and Marine Engineers, USA; członek

12. PCDC – Permanent Committee for Development and Cooperation of International Navigation Association, Belgia; członek
13. ISOPE – International Society of Offshore and Polar Engineers, USA; członek Komitetu Geotechnik
14. EAU – Arbeitsausschuss „Ufereinfassungen” der HTG und der DGT, Niemcy; członek Komitetu EAU
- b) *Organizacje naukowe i zawodowe krajowe*
1. Sekcje Komitetu Inżynierii Lądowej i Wodnej Polskiej Akademii Nauk
 2. Polskie Towarzystwo Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej
 3. Polski Komitet Geotechniki
 4. Naczelna Organizacja Techniczna
 5. Polskie Towarzystwo Nautologiczne
- c) *Senaty, rady naukowe, komitety redakcyjne, zespoły robocze*
1. Senat Akademii Marynarki Wojennej, członek
 2. Rada Naukowa Instytutu Budownictwa Wodnego Polskiej Akademii Nauk; przewodniczący
 3. Rada Naukowa Instytutu Morskiego w Gdańsku; przewodniczący
 4. Rada Muzeum przy Centralnym Muzeum Morskim, członek
 5. Rada Redakcyjna czasopisma „Nautologia”; członek
 6. Rada Redakcyjna czasopisma „Inżynieria Morska i Geotechnika”; członek
 7. Zespół Roboczy Zasad Projektowania Budowli Morskich; przewodniczący
 8. Komisja Techniki Morskiej przy Oddziale Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku; wiceprzewodniczący i członek komitetu redakcyjnego
- d) *Organizacje Społeczne*
1. Towarzystwo Przyjaciół „Daru Pomorza”; prezes
 2. Gdański Okręgowy Związek Żeglarski; prezes honorowy
 3. Związek Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej; członek
- Agendy Organizacji Narodów Zjednoczonych (aktualne):**
- a) Ekspert United Nations Industrial Development Organization w Wiedniu
 - b) Ekspert International Maritime Organization w Londynie
- Przebieg pracy zawodowej:**
- 1945-1950 – praca w urzędach państwowych
- 1953-1954 – baza konstrukcji stalowych dla huty Nowa Huta; z-ca kierownika bazy.
- 1954-1960 – biura projektów w Gdańsku; projektant konstrukcji mostowych i zakładów przemysłowych; kierownik działu konstrukcji budowlanych; nadzór nad realizacją zaprojektowanych konstrukcji budowlanych
- 1960-1969 – pracownik naukowy w Zakładzie Fundamentowania Politechniki Gdańskiej; realizacja badań w zakresie nośności pali, stateczności gródz, rozwiązań konstrukcyjnych doków suchych, nośności pochylni, nośności konstrukcji portowych, nabrzeży, falochronów i dalb
- 1961 – konsultant w zakresie budownictwa portowego i stoczniowego przemysłu okrętowego i portów w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie (ponad 300 ekspertyz).
- 1969 – docent, profesor nadzwyczajny (1980) i zwyczajny (1985) w Politechnice Gdańskiej; wykłady i prace badawcze z zakresu budowy portowych, stoczniowych i pełnomorskich oraz oceanotechniki
- 1973-1977 – projekt i kierownictwo realizacji suchego doku dla statków o nośności 400 000 DWT
- 1980-1984 – ekspert Organizacji Narodów Zjednoczonych w zakresie konstrukcji stoczniowych w Turcji, Jugosławii, Seszelach, Kubie i Indonezji
- 1981-1984 – prorektor, I z-ca rektora Politechniki Gdańskiej
- 1983 – kierownik Katedry Budownictwa Morskiego
- 1987-1990 – rektor Politechniki Gdańskiej
- Studia za granicą:**
- 1966-1967 – 11 miesięcy – Duński Instytut Geotechniki (tarcie negatywne pali)
- 1971 – 7 miesięcy – Szwedzki Instytut Geotechniki (obciążenia dynamiczne pali)
- 1984-1996 – wielomiesięczne staże w Instytucie Franziusa w Uniwersytecie w Hanowerze (rurociągi podmorskie)
- Wykłady za granicą:**
- od 1980 – Uniwersytet w Stuttgarcie (ciągłe wykłady „Fundamentowanie na otwartej wodzie” oraz „Planowanie portów”)
- 1985-1993 – Uniwersytet w Darmstadt (wykłady „Budownictwo morskie”)
- 1990 – Uniwersytet Kassel – visiting professor (1 miesiąc)
- 1992 – Uniwersytet Hanower – visiting professor (6 miesięcy)
- 1993 – Uniwersytet Hanower – visiting professor (6 miesięcy)
- 1994 Uniwersytet Karlsruhe – visiting professor (2 miesiące)
- Ponadto odczyty, wykłady i seminaria w 18 wyższych uczelniach Europy i Ameryki.
- Nagrody i wyróżnienia:**
- 1961 – 44 nagrody rektora Politechniki Gdańskiej
- 1965 – 7 nagród I i II stopnia Ministra Edukacji Narodowej
- 1981 i 1990 – 2 nagrody wojewody gdańskiego za wybitne osiągnięcia w działalności naukowo-badawczej i naukowo-dydaktycznej dla województwa gdańskiego
- 1989 – doctor honoris causa Technicznego Uniwersytetu w St. Petersburgu, Rosja
- 1991 – profesor tytularny Uniwersytetu w Stuttgarcie, Niemcy
- 1993 – członek zagraniczny Akademii Nauk Inżynieryjnych Federacji Rosyjskiej, Moskwa, Rosja
- 1993 – członek honorowy Międzynarodowej Akademii Inżynierii, Moskwa, Rosja
- 1993 – honorowy członek Stowarzyszenia Działaczy Kultury Morskiej
- 1995 – doctor honoris causa Akademii Budownictwa i Architektury w Odessie, Ukraina
- 1997 – członek honorowy Międzynarodowego Stowarzyszenia Żeglugi PIANC, Bruksela, Belgia
- 1997 – doctor honoris causa Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni
- 1998 – doctor honoris causa Uniwersytetu w Karlsruhe, Niemcy
- 1998 – doctor honoris causa Uniwersytetu w St. Petersburgu, Rosja
- 1999 – doctor honoris causa Politechniki Szczecińskiej
- 1999 – profesor honorowy Państwowego Uniwersytetu Morskiego w Odessie, Ukraina
- 1999 – członek zwyczajny Ukraińskiej Akademii Transportu
- Odnaczenia:**
- a) państwowe: 8 szt., m.in. „Złoty Krzyż Zasługi”, „Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski”, „Zasłużony Nauczyciel”, „Zasłużony Stoczniowiec”, „Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski”
 - b) resortowe i wojewódzkie: 10 szt., m.in. „Zasłużony Pracownik Morza”, „Zasłużony dla Ziemi Gdańskiej”, „Gryf Pomorski”, „Zasłużony dla Warmii i Mazur”, „Za Zasługi dla Gdańska”
 - c) organizacji społecznych: 12 szt.

NOMINACJE PROFESORSKIE I HABILITACJE



Witold Marek **Lewandowski** urodził się w 1947 r. Studia na Wydziale Chemicznym rozpoczął w 1968 i ukończył w 1973 roku, uzyskując dyplom w zakresie technologii chemicznej i specjalności *technologia kauczuku i gumy*. Pracę magisterską pt. „Konstrukcja aparatury do polimeryzacji anionowej izoprenu oraz badanie przebiegu reakcji” wykonywał w dwóch zakładach:

Zakładzie Inżynierii i Aparatury Chemicznej i Zakładzie Chemii i Technologii Polimerów Wydziału Chemicznego PG. Pracę tę wyróżniono w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki na najużyteczniejszą dla gospodarki narodowej pracę dyplomową; zdobyła ona również nagrodę II stopnia (9-miesięczne stypendium UNESCO w Wiedniu) w Ogólnopolskim Konkursie Prac Dyplomowych organizowanym pod hasłem „Młoda Myśl dla Kraju” oraz została opublikowana w „Chemii Stosowanej”.

W 1977 roku W. M. Lewandowski ukończył drugi fakultet na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Gdańskiej, uzyskując dyplom z zakresu mechaniki ze specjalnością *urządzenia chłodnicze*. Opiekunem pracy dyplomowej pt.: „Projekt stanowiska badawczego do badania wymiany ciepła między typowymi elementami grzejnymi a cieczami” był dr P. Kubski, z którym współpraca zaowocowała szeregiem publikacji z zakresu wymiany ciepła, a zwłaszcza konwekcji swobodnej, i znacznie pomogła W. M. Lewandowskiemu w napisaniu pracy doktorskiej. Tytuł tej pracy brzmiał: „Systematyczne badania przejmowania ciepła od płyty poziomej do cieczy w przestrzeni nieograniczonej w warunkach konwekcji swobodnej”. Promotorem był doc. dr inż. W. Stankiewicz, który zmarł nagle 16.02.1980 roku, nie doczekawszy obrony (04.07.1980); jego zastępstwa podjął się dyrektor Instytutu prof. dr hab. inż. W. Libuś.

W trakcie 6-miesięcznego stażu naukowego w TU Wiedeń w Instytucie Inżynierii Chemicznej i Technologii Materiałów Pędnych (1981), a następnie 3-miesięcznego stypendium w Instytucie Mechaniki Płynów i Wymiany Ciepła (1982), również w TU Wiedeń, W. M. Lewandowski rozpoczął realizację swojej pracy habilitacyjnej. W roku 1984 przez dwa miesiące na Uniwersytecie w Cambridge kontynuował rozważania teoretyczne oraz studia literaturowe. Uzupełniające badania, obliczenia numeryczne i pisanie rozprawy ukończył W. M. Lewandowski w trakcie 2-miesięcznego stażu naukowego w RWTH Aachen w Instytucie Inżynierii Chemicznej i Zgazowania Węgla w 1986 roku.

Po powrocie do kraju w 1987 r. W. M. Lewandowski złożył na Wydziale Budowy Maszyn PG pracę habilitacyjną pt.: „Wymiana ciepła od płaskich powierzchni w warunkach laminarnej konwekcji swobodnej”. W trakcie 9-miesięcznego prowadzenia przewodu Wydział ten, w myśl przepisów nowej Ustawy o Szkolnictwie, utracił prawo habilitowania, gdyż nie miał wymaganej liczby samodzielnych pracowników nauki, a dokumenty W. M. Lewandowskiego przesłał do Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku. Po wpłynięciu trzech pozytywnych recenzji, w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach, Rada Naukowa tego Instytutu przegłosowała zamknięcie przewodu habilitacyjnego W. M. Lewandowskiego, który od tej decyzji odwołał do Centralnej Komisji ds. Tytułu i Stopni Naukowych. Uznała ona słuszność odwołania i zleciła Radzie

Naukowej Wydziału Mechanicznego Politechniki Łódzkiej ponowne przeprowadzenie przewodu.

Po wpłynięciu kolejnych trzech pozytywnych recenzji odbyło się kolokwium habilitacyjne, które – podobnie jak wykład habilitacyjny pt. „Niekonwencjonalne źródła energii” – zostało jednogłośnie pozytywnie ocenione przez członków Rady Wydziału PŁ. Centralna Komisja w październiku 1993 roku przyznała W. M. Lewandowskiemu tytuł doktora habilitowanego nauk technicznych w zakresie mechaniki wymiany ciepła i inżynierii chemicznej.

Po uzyskaniu habilitacji W. M. Lewandowski nawiązał współpracę z Fundacją Poszanowania Energii w Gdańsku, w której został przewodniczącym Rady Programowej i wraz z nią wyremontował zaniedbaną halę na Wydziale Chemicznym, w której powstał Ośrodek Demonstracyjno-Szkoleniowy Poszanowania Energii i Niekonwencjonalnych Jej Źródeł. Ośrodek ten, oprócz bazy dydaktycznej Wydziału Chemicznego i innych wydziałów Politechniki Gdańskiej, pełni także rolę Centrum Edukacji Proekologicznej dla nauczycieli i uczniów szkół Pomorza Gdańskiego.

1 września 1995 roku Rada Wydziału Chemicznego reaktowała Zakład Aparatury i Maszynoznawstwa Chemicznego, w którym W. M. Lewandowskiemu powierzono funkcję kierownika. Uchwałą Senatu z dniem 1 sierpnia 1996 roku JM Rektor PG mianował go na stanowisko profesora nadzwyczajnego PG, a kierowany przez niego Zakład przekształcił w Katedrę Aparatury i Maszynoznawstwa Chemicznego.

Od listopada 1996 W. M. Lewandowski jest członkiem Sekcji Termodynamiki Komitetu Termodynamiki i Spalania PAN oraz członkiem Polskiego Towarzystwa Energetyki Słonecznej, a od kwietnia 1999 roku prezesem Polskiego Klubu Ekologicznego Okręgu Wschodnio-Północnego.

Dziedziną prac naukowo-badawczych W. M. Lewandowskiego jest głównie wymiana ciepła, w szczególności konwekcja swobodna od izotermicznych powierzchni o zróżnicowanej geometrii. Badał on również wymianę ciepła w przestrzeniach zamkniętych wypełnień komórkowych o różnej wysokości wypełnień i o zróżnicowanym kształcie poprzecznym komórek, które stosuje się w kolektorach słonecznych oraz jako transparentne materiały termoizolacyjne w budownictwie.

W. M. Lewandowski zajmuje się również problematyką związaną z ochroną środowiska. Opublikowany przez niego dorobek naukowy w tym zakresie obejmuje następujące tematy: pompy ciepła, biogaz i jego zagospodarowanie w oczyszczalni ścieków i na wysypiskach, wodór, kolektory słoneczne, ogniwa fotowoltaiczne i kompilację tych dwóch urządzeń.

W. M. Lewandowski legitymuje się także bogatym dorobkiem konstrukcyjno-projektowym, a zwłaszcza opracowaniami dla przemysłu, które zostały wdrożone w wielu zakładach produkcyjnych (Rafineria Gdańska, Gdańskie Zakłady Farb Graficznych, Elektrownia Opole, Infracor w Gdańsku, Muzeum Morskie w Gdańsku, Zakład Sadowniczo-Doświadczalny w Miłobądzu, Instytut Sadowniczy w Skierniewicach) oraz w spółdzielniach mieszkaniowych (Tychy, Warszawa, Stalowa Wola, Bielsko-Biała, Toruń, Szczecin, Radom i Łódź).

Na dorobek naukowy W. M. Lewandowskiego składają się 3 monografie, 63 artykuły, 94 referaty opublikowane w materiałach zjazdowych, 4 książki i podręczniki, 19 patentów oraz 115 opracowań dla przemysłu. Większość artykułów W. M. Lewandowskiego ukazała się w renomowanych czasopismach o zasięgu międzynarodowym: Int. J. Heat and Mass Transfer (6), Wärme und Stoffübertragung (5), Chemical Engineering

and Processing (2), Recent Advances in Heat Transfer (2), Advances in Engineering Heat Transfer (3), Int. J. Heat and Fluid Flow (1), Journal of Heat Transfer (1) i Applied Energy (3). Jest on na liście recenzentów z zakresu konwekcji swobodnej dwóch renomowanych czasopism naukowych Applied Energy i International Journal Heat and Mass Transfer.

Oprócz sprawowania opieki merytorycznej nad jedną pracą doktorską, wypromował również 3 doktorów.

W. M. Lewandowski prowadzi wykłady, ćwiczenia rachunkowe, projektowe i laboratoria z następujących przedmiotów: maszynoznawstwo chemiczne, technika ciepła, niekonwencjonalne źródła energii, rysunek techniczny, aparaty i urządzenia w przetwórstwie tworzyw sztucznych, technikę ciepłą i termodynamikę. Jest opiekunem studenckich praktyk mechanicznych (obecnie zawieszonych), kierownikiem studiów podyplomowych „Energetyczne aspekty ochrony środowiska naturalnego”, „Doradców metodycznych przyrody” i „Studium podyplomowego dla nauczycieli przyrody” oraz kieruje Katedrą Aparatury i Maszynoznawstwa Chemicznego na Wydziale Chemicznym PG.

Za swoją działalność naukowo-badawczą otrzymał 16 nagród rektorskich (6 indywidualnych I stopnia, 5 indywidualnych II stopnia, 1 indywidualną III stopnia oraz 4 zespołowe I stopnia) oraz za działalność dydaktyczną 9 nagród rektorskich (7 indywidualnych I stopnia, 1 indywidualną I stopnia i 1 zespołową I stopnia). Za osiągnięcia w pracy dydaktycznej oraz naukowo-badawczej został udekorowany w 1998 roku Złotym Krzyżem Zasługi.

Zainteresowania pozazawodowe W. M. Lewandowskiego to m.in.: malarstwo, grafika i rzeźba w drewnie. Do osiągnięć

w tej dziedzinie można zaliczyć: ukończenie Studium Kultury Plastycznej 1965/66 i Studium Sztuki Współczesnej 1966/67 przy Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, indywidualne wystawy w: Raadsaal Gemeenten Huis w Landen w Belgii w 1978, Domu Społecznym na Zaspie w 1977, Klubie Studenckim „Żak” w 1978, II nagroda na VII Wojewódzkim Przeglądzie Plastyki Amatorskiej w 1978 oraz wyróżnienie za linoryt w Konkursie Grafiki Marynistycznej – Gdańsk w 1979.

Do historii może zaliczyć jeździectwo, na które nie ma już czasu, ale w przeszłości był uczestnikiem wielu obozów jeździeckich, prowadził kilka obozów studenckich, między innymi: w Stadzie Ogierów w Starogardzie Gdańskim, w Stadniach w Płekitach, Złotowie oraz w Kadynach. Brał także udział jako statysta w filmowych scenach batalistycznych z udziałem kawalerii. W okresie studenckim sport uprawiał również w: Sekcji Judo Akademickiego Klubu Sportowego, żeglarsstwo w Akademickim Klubie Morskim oraz turystykę pieszą, górską i rowerową indywidualnie i w ramach PTTK.

Pozostałe zainteresowania, to: uprawa działki, literatura filozoficzna, szachy i domowy wyrób miodów pitnych, na które – niestety – również ma coraz mniej czasu.

Od 11 listopada 1978 roku jest żonaty i wraz z żoną Małgorzatą, adeptką Teatru Lalkowego „Miniatura” w Gdańsku, poświęcają cały swój czas i serca wychowaniu ósemki dzieci: Matyldzie (1979), Zuzannie (1979), Weronice (1984), Rafałowi (1985), Leopoldowi (1986), Lesiowi (1989), Marysi (1995) i Kasi (2000).

Witold M. Lewandowski otrzymał tytuł profesora nauk technicznych nadany przez Prezydenta RP decyzją z 10 stycznia 2001.

Rocznica Zbrodni Katyńskiej

Wystąpienie JM Rektora PG, 21 kwietnia 2001 r.

Jak co roku, w kwietniu obchodzimy kolejną, tym razem 61. rocznicę Zbrodni Katyńskiej. Początkowo pojęcie to odnosiło się do tragedii, jaka spotkała polskich oficerów w Katyniu. Tam właśnie odkryto pierwszy i przez długi czas jedyny masowy grób Polaków, którzy w czasie II wojny światowej zostali zdradziecko pozbawieni życia przez NKWD, z rozkazu najwyższych władz Związku Sowieckiego. Później terminem Zbrodni Katyńskiej objęto wszelakie represje, jakich doznali obywatele polscy na Nieludzkiej Ziemi w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. Pod tym symbolicznym pojęciem kryją się nie tylko morderstwa, w tym wykonywane w majestacie prawa, ale również masowe wysiedlenia, pozbawianie mienia, wolności, rozdzielanie osób bliskich, przymusowa praca, nieludzkie traktowanie, przetrzymywanie w warunkach prowadzących do śmierci, pozbawianie podstawowej opieki medycznej, dostępu do oświaty, samostanowienia i wielu innych zdobyczy cywilizacyjnych. Od początku lat czterdziestych toczy się nierozstrzygnięty do dzisiaj spór na temat liczby obywateli polskich, nie tyle dotkniętych represjami, jako że prawie wszyscy, którzy znaleźli się pod administracją sowiecką, byli represjonowani, ale zamordowanych lub deportowanych. W pierwszych publikacjach na ten temat, które ukazywały się jeszcze w czasie wojny lub niedługo po jej zakończeniu, liczbę deportowanych szacowano od 1 do 2 mln osób. Opierano się przy tym na danych ustaleniach rządu polskiego w Londynie, ambasady polskiej w ZSRR oraz ustaleniach polskich organizacji podziemnych. Józef Czapski, mianowany w 1941 r. – w formującej się w ZSRR armii polskiej

– szefem poszukiwań polskich oficerów internowanych przez władze Związku Sowieckiego, zebrał imienne dane 1,5 mln deportowanych, w tym 200 tys. internowanych żołnierzy Wojska Polskiego. Natomiast władze sowieckie na podstawie raportów NKWD oficjalnie podawały i do dzisiaj podtrzymują wersję, że w tamtych latach deportowano jedynie 380 tys. Polaków, w tym tylko 25 tys. żołnierzy. Są to także przerażająco wielkie liczby, jednak znacząco, bo 3-5 krotnie zaniżone w stosunku do polskich szacunków. Ustalenie chociaż przybliżonej liczby osób dotkniętych tymi represjami jest istotne nie tylko z historycznego punktu widzenia, ale ma też duże znaczenie dla ostatecznego rozliczenia krzywd doznanych przez Naród Polski i Państwo Polskie w czasie i po II wojnie światowej. Niektórzy polscy publicyści, a nawet uznani historycy bezkrytycznie przyjęli oficjalne dane sowieckie i posługują się nimi do dzisiaj, twierdząc, że NKWD prowadziło precyzyjne statystyki i nie ma podstaw do podejrzeń, że zniekształcały je dla własnych potrzeb. Nie trudno jednak wykazać, że te oficjalne sowieckie dane są wielokrotnie zaniżone, zarówno przez świadome pominięcie całych grup społecznych, jak i celowe fałszowanie. Statystyki NKWD osobno obejmowały obywateli polskich narodowości polskiej, a osobno pochodzenia ukraińskiego, białoruskiego, litewskiego i żydowskiego. Ta druga grupa obywateli polskich, stanowiąca około 35% wysiedlonych, nie znalazła się na liście 380 tys. deportowanych Polaków. Ponadto na tę listę wpisano jedynie deportowanych podczas czterech masowych, dobrze znanych akcji. Nie ma wśród nich około 250 tys. Polaków wysiedlanych i pozbawianych mienia w sposób ciągły pomię-

dzy tymi wielkimi deportacjami, nie ma także aresztowanych w wyniku systematycznego nękania ludności, na podstawie donosów, rozpracowywania podziemnych organizacji, łapanek lub kar za prawdziwe czy rzekome przewinienia. Na domiar złego część terenów przedwojennej Polski zagarniętych przez ZSRR po 17 września 1939 r. uznano za rdzennie sowieckie, a w konsekwencji ludzie tam mieszkający stali się dla NKWD automatycznie obywatelami sowieckimi. Tak więc, gdy do oficjalnej listy przymusowo wysiedlonych osób dodane zostaną osoby wysiedlone, a nieujęte w sowieckich danych, liczba deportowanych obywateli polskich znacznie przekracza 1 mln. Niejednokrotnie przekonaaliśmy się, że oficjalne dane sowieckie najczęściej mijają się z prawdą, dlatego więc w sprawie deportacji Polaków miałyby być inaczej? Dokumenty dotyczące Zbrodni Katyńskiej stanowiły do niedawna największą tajemnicę Kremla. Zamknięta koperta zawierająca najistotniejsze z nich, oznaczona jako tajny pakiet nr 1, była do wglądu wyłącznie dla pierwszych sekretarzy KPZR.

Inną ważną sprawą, dotychczas niezłatwioną, jest ustalenie liczby tych deportowanych, którzy się nie odnaleźli. Większość z nich zaginęła bezpowrotnie i ślad po nich zniknął, gdyż nie wiadomo nawet, gdzie znajdują się ich szczątki. Taka tragedia spotkała nie tylko Polaków, ale i wiele milionów obywateli ZSRR, a także ludzi z całego świata, którzy dobrowolnie, zwabieni podstępem lub sprowadzeni siłą, znaleźli się na terytorium Imperium Zła, gdzie już przed II wojną światową występował znaczny brak siły roboczej, a w czasie wojny deficyt rąk do pracy pogłębił się wielokrotnie. Tam ludzkie życie było w tak wielkiej pogardzie, że nie miało prawie żadnej wartości. Marnowano nie tylko niewykwalifikowanych ludzi, ale dla kaprysu zabijano najwyższej klasy specjalistów. Tak była mieszkanka Leningradu skarżyła się J. Czapskiemu: *Czy pan wie, że (Leningrad) to miasto, gdzie 2 mln ludzi umarło od bombardowania, od chłodu i od głodu? (...) Nasza młoda inteligencja sowiecka już nie istnieje, wyginęła cała, zwłaszcza inteligencja leningradzka (...), cała młodzież uniwersytecka została rzucona na front w pierwsze okropne miesiące ofensywy niemieckiej.*

Nieraz powraca pytanie, czy nadal istnieje potrzeba mówienia o tragediach sprzed ponad pół wieku? Czy po odzyskaniu wolności, po zidentyfikowaniu inspiratorów i sprawców bezlitosnej Zbrodni Katyńskiej, po zbudowaniu cmentarzy dla ofiar warto jeszcze o tym wspominać? Nie tylko warto, ale trzeba. Chociaż wiemy już, kto jest odpowiedzialny za tę zbrodnię, kto podjął decyzję wymordowania bez sądu niewinnych, chronionych międzynarodowym prawem ludzi, to znamy jedynie małą część zaistniałej tragedii. A krzywdy nierozpoznane, bez sprawiedliwego osądzenia sprawców, bez zadośćuczynienia ofiarom, powracają i dopóki nie wymuszają sprawiedliwości, stają się przyczyną kolejnych krzywd. Możemy się przekonać o tym właśnie teraz, kiedy ponownie, po 60 latach, powróciła sprawa mordu w Jedwabnem. Powróciła, chociaż po wojnie część sprawców została osądzona i surowo ukarana. Proces jednak odbył się potajemnie, w pośpiechu, bez należytego przygotowania. Krzywdy tam wyrządzone zwróciły się teraz po latach przeciwko narodowi polskiemu i są wykorzystywane propagandowo przez wrogich ludzi, a nawet przyrównywane do Zbrodni Katyńskiej. Zbrodnia zawsze pozostanie zbrodnią, niezależnie od rozmiaru, okoliczności i okrucieństwa. Mordowanie bezbronnnych, nie tylko dzieci, kobiet i starców, zawsze będzie należało do najcięższych zbrodni. Mordowanie z pobudek nacjonalistycznych, religijnych czy z tak niskich, jak zażyłość, chęć zysku lub odwetu zawsze zasługuje na najwyższe



potępienie, niezależnie od tego, czy dotyczy nieznanymi, sąsiadów czy wrogów. W żadnym przypadku nie może być usprawiedliwienia. Zbrodnie w Jedwabnem i okolicach zostały dokonane na polskiej ziemi i polskimi rękami. Za to musimy wziąć na siebie odpowiedzialność. **Nie można jednak nimi obciążać narodu polskiego**, nie można winić państwa polskiego, które w tym czasie nie istniało, a już na pewno nie wolno ich porównywać ze Zbrodnią Katyńską, gdzie z całą premedytacją, decyzją najwyższych władz państwowych, za pomocą państwowego aparatu przymusu, za państwowe pieniądze zamordowano ludzi, których bezpieczeństwa miało strzec państwo. Okrutnego aktu kryminalnego w Jedwabnem dokonały zwyrodniałe jednostki, sprowokowane, upodlane i ochraniające przez okupanta. Zasługują na najwyższy wymiar kary i – jak każdy zbrodniarz w demokratycznym kraju – na zdecydowane potępienie. Ofiarom zaś należą się głębokie wyrazy współczucia. Jedyna wina, którą możemy i powinniśmy przyjąć na siebie jako Naród, to fakt, że tacy zwyrodnialcy pojawili się i nie zostali skutecznie wyizolowani ze społeczeństwa. Na szczęście było ich niewielu. Okupantom udało się podburzyć ludzi przeciwko Żydom tylko w nielicznych miejscach, chociaż próbowali w wielu. Niemniej pozostała plama na naszym honorze, jak po każdym innym akcie nienawiści, skierowanym nie tylko przeciwko Żydom, ale przeciwko przedstawicielom innej nacji, przeciwko ludziom o innych poglądach, religii czy nawet wygładzie. **Tak więc w sprawie mordu w Jedwabnem jest miejsce i potrzeba wyrażenia ubolewania i współczucia, w tym przez osoby zajmujące najwyższe stanowiska w państwie, natomiast nie ma najmniejszego powodu, żeby przepraszać w imieniu całego narodu polskiego.**

Wróćmy jednak do Polaków w Związku Sowieckim w czasie II wojny światowej. Trzeba wielkiej wyobraźni, żeby zdać sobie sprawę z ich przeżyć. Oficerowie i inni funkcjonariusze z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa zostali zamordowani. Ponad połowę z nich stanowili powołani do wojska rezerwiści. Wśród nich przeszło 800 lekarzy (ile to było roczników absolwentów akademii medycznych?), kilkudziesięciu profesorów uniwersyteckich, grono prawników, inżynierów, duchownych, ziemian, byli tam pisarze, poeci, malarze, muzycy i inni zaliczani do elit. Brak tych elit na długo zaciążył na powojennym rozwoju Polski. Wielu uczestników kampanii wrześniowej Rosjanie zamordowali na miejscu pojmowania. Taki los spotkał między innymi generała Olszynę-Wilczyńskiego i grupę oficerów Floty Pińskiej. Nie mniej tragiczne były losy deportowanych. Pędzeni pieszo setki kilometrów lub stłoczeni w bydłocych, często otwartych wagonach na mrozie, bez jedzenia, bez picia i bez możliwości załatwiania potrzeb fizjologicznych byli przemieszczani na wielkie odległości. Ludzie marli z wycieńczenia, zimna, głodu lub byli dobijani po utracie sił. Opisywane są przypadki zamarzania całych pociągów z deportowanymi i konwojentami. W obozach pracy na Kołymie w zimie z 41/42 r. wyginęło kilkadziesiąt procent skazańców.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej ogłoszono dla Polaków amnestię. Dziesiątki tysięcy skazańców i aresztantów nie bacząc na trudności, odległości i kondycję wyruszyły do miejsc formowania armii polskiej. Tysiące z nich zmarły po drodze z zimna, wycieńczenia, głodu i chorób. Tysiące z nich zmarły już po wcieleniu do wojska, głównie z braku najpotrzebniejszych lekarstw. Trudny, niezwykle trudny był okres tworzenia zarówno armii generała Andersa, jak i później Dywizji Kościuszkowskiej, którą bez należytego przygotowania i osłony posłano do boju na pewną śmierć. Czy wiecie Państwo, czego tym ludziom najwięcej brakowało, oprócz lekarstw, je-

dzenia i uzbrojenia? Brakowało im wieści od najbliższych i możliwości zaspokojenia potrzeb kulturalnych.

Za chwilę rozpocznie się koncert poświęcony pamięci ofiar katyńskich. Jest to najlepsza forma uczczenia bohaterów tamtych dni. Usłyszymy między innymi koncert fortepianowy f-mol Chopina. Ci, co przeżyli obozy internowania, wspominali, że propagandowa rozgłośnia nadawała dla nich utwory muzyczne Chopina, głównie po to, żeby pozbawionych wolności oficerów życzliwie nastawić do rozmów z politrukami starającymi się nakłonić ich do zdrady Ojczyzny. Jednak te utwory Chopina spełniły inną rolę. Dodawały Polakom siłę i umacniały ich patriotyzm. Tylko jednostki przeszły na stronę wroga. Również później, w czasie formowania armii polskiej muzyka Chopina podnosiła ich na duchu i pozwalała przeżyć niezwykle trudne warunki. Tak Józef Czapski opisał koncert na zdezelowanym fortepianie w dalekim Turkiestanie: *Koncert zaczął się wieczorem. Holcman grał tylko Chopina: etiudy, preludia, mazurki i nokturny, Scherzo h-mol, Poloneza As-dur i ballady. Grał świetnie i hojnie. Ten wątły chłopak miał decyzję i jasność, siłę i ten poryw nerwowy i namiętny, a przecież precyzyjny, rytmiczny i pewny, który, zawsze mi się zdawało, najbardziej kwalifikuje na wykonawcę Chopina (...); czystość uderzenia, silnego czy najcichszego frazowania i narastania crescendo wyczuwała się, pomimo że fortepian był nienastrojony, że niektóre klawisze dawały tony głuche lub drżące. Wszyscy słucha-*

cze siedzieli jak zamarli, urzeczeni tą muzyką, wielu miało łzy w oczach. Nagle podczas preludium deszczowego zaczął mżyć deszcz, padał coraz silniej, coraz gęściej (...) Palce wirtuozki ślizgały się po klawiszach, ale grał dalej (...) Nikt się nie ruszył, by przynieść płaszcz, choć szatnia była o parę kroków (...) Taki był duch tej muzyki, jej urok i siła nad zbitym tłumem Polaków.

Prawie pół wieku promoskiewskiego komunizmu w Polsce wywarło głęboki wpływ na nasze umysły, w tym i na rodzimych twórców. Powszechnie potępiane są zbrodnie hitlerowskie, dziesiątki filmów nakręcono na ten temat. A kto widział fabularny film o Zbrodni Katyńskiej? Jak mało jest filmów o sowieckich łagrach, a jak wiele o niemieckich obozach, a przecież w tych pierwszych zginęło znacznie więcej ludzi. Tak natarczywie domagamy się odszkodowań za pracę przymusową w Niemczech, a nie słysząc podobnych żądań za niewolniczą pracę w Związku Sowieckim. Ile czasu upłynie, zanim umysły homo sovieticus zostaną odrute?

Słuchając dzisiaj Chopina, wróćmy myślą do tych, którym muzyka ofiarowywała okrucy Ojczyzny. Zanim oddamy głos artystom, wstańmy i chwilą ciszy uczcijmy tych, co oddali życie za ukochaną Ojczyznę, cierpieli za miliony i chcieli chociaż na chwilę wrócić do rodzinnych stron w wolnej Polsce.

Prof. Aleksander Kołodziejczyk
Rektor Politechniki Gdańskiej

Powstanie w Warszawie widziane nieco inaczej

Ogólnie znane są niemal jednobrzmiące krytyczne opinie, w których oskarża się tych, którzy zdecydowali o wybuchu powstania w Warszawie, bowiem:

- wydali rozkaz walki bez przygotowania wojskowego, nawet bez brania pod uwagę stanu uzbrojenia powstańców,
- nie poprzedzili decyzji działaniami politycznymi i dyplomatycznymi.

Tylko bardzo nielicznie zdarzały się próby głębszego nawiązania do tła ówczesnej sytuacji.

Należy zadać pytanie: czyżby ówcześni decydenci, wytrawni politycy, doświadczeni wojskowi byli tak bardzo ograniczeni, popełnili tak zasadnicze błędy, jak to wynika z oskarżeń we wspomnianych opiniach?

A w jakim stopniu opinie te to rezultat wieloletniej propagandy z czasów PRL i braku pełnych informacji? Zatem warto się zastanowić, jak często są to opinie formułowane ex post i nadal bez należytej znajomości tła wydarzeń.

Sądzę, że dla pełnej oceny powinni zabrać głos nie tylko specjaliści z zakresu wojskowości, politycy i historycy, ale także socjologzy i psychologzy społeczni. Chodzi o tych, którzy zajmują się ocenami faktów wynikającymi z obyczajów, tradycji, a więc uznawanych powszechnie wartości w kręgu danych społeczeństw, danych grup społecznych.

Aby wyjaśnić, o jaki rodzaj oceny tu chodzi, podaję przykłady i pytam:

- czy można było przewidzieć, że jeden wróg będzie organizował oflagi (obozy dla jeńców, oficerów), a drugi będzie zdolny zorganizować Katyń i przez lata oficjalnie na ten temat kłamać, kłamać, kłamać?

- czy można było przewidzieć, że jeden wróg umożliwi w 1939 r. wyjazd polskich dyplomatów, a drugi ich uwięzi (I sekretarza ambasady zamorduje) i uwolni dopiero po interwencji dziekana korpusu dyplomatycznego, Niemca, który przecież reprezentował kraj będący już w stanie wojny z Polską?

Dla lepszego zilustrowania stanu świadomości ofiar z tamtych czasów przytoczę mało znaną historię opowiadaną mi

przez świadka zdarzenia. Opowiadający, jako działacz przedwojennej organizacji młodzieżowców „Wici”, po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1939 r. do Międzyrzecza Podlaskiego został uwięziony w piwnicy szkoły z innymi działaczami społecznymi. Spotkał tam również grupę polskich oficerów. Po kilku dniach, zgodnie z ustaleniami nowego porozumienia z Niemcami, Armia Czerwona zaczęła się wycofywać za Bug. Zaczęła równocześnie organizować transporty wszelkiego dobra konfiskowanego na terenach dotychczas zajmowanych (w szkole wyrwano klepkę podłogową). Ponieważ chodziło o pośpiech, jej przedstawiciele zwrócili się do uwięzionych Polaków z apelem o pomoc w ładowaniu wagonów. Wspomniany działacz „Wici” zgłosił się do pomocy, ale przed wyjściem zaapelował do polskich oficerów, żeby się też zgłosili, gdyż będzie to okazja do ucieczki. Jednakże obecny gen. Smorawiński odezwał się: „Panowie oficerowie! Obowiązuje prawo międzynarodowe, które zabrania zmuszania do pracy jeńców oficerów. Zachowajcie się z godnością!” Skutek apelu: gen. Smorawiński i inni oficerowie zginęli w Katyniu, a działacz „Wici” uciekł z Międzyrzecza Podlaskiego.

Zatem warto zapytać: czy można gen. Smorawińskiego bez wątpliwości oskarżyć o brak wyobraźni, bowiem przyczynił się do znanego losu wspomnianych oficerów?

Prawdopodobnie niewielu zna ówczesne obyczaje polskich oficerów. Na przykład: jak zobowiązywało każdego z nich dane słowa honoru!

A oto przykłady na ten temat:

Jeden z majorów uwięzionych przez Rosjan w Kozielsku (zapomniałem jego nazwisko) zgłosił się do władz obozowych z prośbą o pozwolenie wyjazdu do Lwowa na pogrzeb kogoś z rodziny.

Rosjanie znali znaczenie słowa honoru w ustach polskiego oficera i udzielili zgody (dali przepustkę), gdyż wspomniany major dał słowo honoru, że po pogrzebie powróci. Oczywiście powrócił w terminie. Co z nim dalej było – wiadomo. Ale czy

można z całym przekonaniem użyć określenia: „frajer” lub „naiwny”?

Dla porównania obyczajów jeszcze jedna historia na ten temat.

W dniu 17 marca 1945 r., w czasie spotkania pod Warszawą przedstawiciel Armii Czerwonej płk. Pimienow ustalił z delegatem Rządu na kraj termin spotkania delegacji Rady Jedności Narodu z przedstawicielami Armii Czerwonej. Intencje swoich władz płk. Pimienow przedstawił i dał słowo honoru jako gwarancję zobowiązań strony radzieckiej. Wiadomo, jakie w praktyce miało znaczenie słowo honoru oficera radzieckiego: 27 marca 1945 r. przedstawiciele władz Polski podziemnej aresztowano i wywieziono do Moskwy (słynny proces szesnastu).

Zatem pytam: czy biorąc pod uwagę obyczaje wśród oficerów polskich w tamtym czasie można bez najmniejszej wątpliwości uznać, że naiwny był gen. Okulicki, który nie pomyślał o innej interpretacji oficerskiego słowa honoru, i to oficjalnego przedstawiciela władz strony przeciwnej, i przybył na umówione spotkanie?

Powróćmy obecnie do sprawy powstania w Warszawie. Decyzję o wybuchu podjęto, biorąc pod uwagę przede wszystkim założenie, że jego wynik zależy od powodzenia natarcia rosyjskiego. Stąd wynikały decyzje przywódców krajowych o znaczeniu zarówno politycznym, jak i wojskowym.

Do pierwszych należy zaliczyć przekonanie o chęci zdyskontowania przez Rosjan opanowania stolicy dla uznania ich nie tylko przez Polaków za wybawicieli.

Byłaby to też dobra okazja wzmocnienia przez nich pozycji powstałego zaledwie przed kilkoma dniami (dn. 27.07. 1944 r.) PKWN. A przekonanie o możliwości takiego dyskontowania zamiarów było wzmocnione znaczenie wcześniejszą deklaracją PPR („... partia jest gotowa współpracować z rządem gen. Sikorskiego ...”) i wezwaniem z dnia 29.07.1944 r. przez radio Moskwa skierowanym do mieszkańców Warszawy („... przez bezpośrednią czynną walkę na ulicach Warszawy... przyspieszymy chwilę ostatecznego wyzwolenia...”), a także odezwą z dn. 30.07.1944 r. nadaną kilkakrotnie z Moskwy przez radiostację „Kościuszko” („... Ludu Warszawy – do broni! ... Milion ludności Warszawy niech stanie się milionem żołnierzy...”).

Oczywiście, władze podziemne planowały działania powstańcze, bowiem:

- obserwowwały też stan wycofujących się oddziałów niemieckich,

- stwierdziły obecność na Pradze czołgów rosyjskich.

Ponadto Bór-Komorowski obawiał się, że Niemcy zorganizują w Warszawie twierdzę, tak jak to zrobili w Stalingradzie ze znacznymi skutkami dla tego miasta.

O zamiarach strony polskiej był informowany obecny radziecki oficer łącznikowy, kapitan Konstanty Kaługin.

Obecnie na pewno usłyszę liczne głosy: czy nie należało wyciągnąć wniosków z historii walk o Wilno, Lwów, Wołyń?

Odpowiadam: teraz chodziło o stolicę kraju, którego władze, również te obecne w Warszawie, były uznawane przez aliantów. Była to też nie tylko inna sytuacja polityczna, ale i militarna w stosunku do innych rejonów. AK w Warszawie stanowiło 50-tysięczną armię, której szły z pomocą dalsze liczne, dobrze uzbrojone oddziały z rejonów pozawarszawskich (wiem o tym z własnego udziału w takim oddziale). Rosjanie o tym wiedzieli. Ponadto okręgi wyżej wymienione leżały za Bugiem, a więc na terenach, do których rościł pretensje Związek Radziecki, o czym alianci wiedzieli i co zaakceptowali w czasie konferencji w Jałcie (4 – 11 lutego 1945 r.). Zatem tamte okręgi nie mogły liczyć na pomoc w postaci zrzutów lotniczych, takich jak w Warszawie.

Przypominam znane fakty. Jednak dopiero później można się było zorientować, że ich znajomość miała dla Rosjan zna-

czenie niezbyt istotne, brali bowiem pod uwagę rozwiązania inne, jakie nie mogłyby być zaakceptowane w innych krajach walczących z Niemcami.

Zatem obecnie, dla przedstawienia zamiarów Rosjan, rozpatrzymy dwie możliwe, lecz skrajnie różne sytuacje.

Pierwsza z nich: powstanie w Warszawie wybucha, więc Rosjanie korzystają z pomocy walczących oddziałów AK i wspólnie z nimi zwyciężają Niemców (tak było w Wilnie). Jednak powstaje wtedy niekorzystna dla Związku Radzieckiego sytuacja, odmienna niż mogłaby mieć miejsce w każdym innym rejonie Polski. Rosjanie mogliby łatwo zlekceważyć lub pozbyć się reprezentantów rządu londyńskiego. Byli oni uznawani nie tylko przez aliantów, ale i przez całe społeczeństwo polskie (proszę sobie wyobrazić ten entuzjazm po walkach w milionowej Warszawie: „nasi chłopcy wreszcie walczą i zwyciężają!”).

PKWN przy władzy? To byłoby nieprawdopodobne. A co by było, gdyby powstanie nie wybuchło?

Stalin oskarżyłby Polaków o stanie z bronią u nogi mimo wezwań Moskwy do udzielenia pomocy walczącej bratniej Armii Czerwonej. Równocześnie należałoby schwytać i oskarżyć o wiele większą grupę przywódców państwa podziemnego niż grupa szesnastu z Jankowskim i Okulickim, i to w obecności jakże licznych oddziałów AK, które należałoby rozbroić i internować (delikatnie mówiąc).

Według Stalina każda z opisanych sytuacji byłaby dla Związku Radzieckiego nie do przyjęcia. Więc znalazł wyjście: postanowił zdusić powstanie rękami Niemców, choć wiedział, jaką cenę zapłaci za to Warszawa. Dla realizacji zamiarów Stalina potężna, gotowa do ofensywy Armia Czerwona zatrzymała się pod Warszawą. Utrudniono nawet udzielanie pomocy Warszawie, bowiem samoloty alianckie nie miały prawa lądować tuż za Wisłą. A co wyczyniano z oddziałami AK idącymi z pomocą? W rozważaniach tych czas na omówienie kwestii zasadniczej: czy przywódcy polskiego państwa podziemnego mogli przewidzieć taką decyzję Stalina? Sądzę, że tylko odpowiedź potwierdzająca może być podstawą ich oskarżenia. Takich zamiarów nie domyślali się nawet wyżsi oficerowie Ludowego Wojska Polskiego, a więc osoby znające dość dobrze zamiary sztabów Armii Radzieckiej. Oto podstawa takiego twierdzenia. Po zajęciu przez Armię Czerwoną Siedlec przedwojenny pułkownik, lekarz Mioduszewski (ojciec mego szkolnego kolegi) udał się do Lublina, do swego znajomego gen. Z. Berlinga, by ustalić z nim dla siebie stosowny przydział do wojska. Słyszałem, jak po powrocie pułk. Mioduszewski opowiadał przebieg pobytu u gen. Z. Berlinga. Berling stwierdził: „kolego, zostałem odwołany spod Warszawy. Nie wiem, co ze mną będzie. Nie mogę Panu w niczym pomóc”. Powód: wysłanie oddziałów Ludowego Wojska na lewy brzeg Wisły, na pomoc powstańcom.

Interesująca też byłaby odpowiedź na ten temat wytrawnych polityków i sztabowców alianckich. To tak, jakby dopuścić powstrzymywania przez nich walk oddziałów alianckich w rejonach, w których w tamtym czasie walczyły z Niemcami dość liczne oddziały partyzantki komunistycznej.

Ale Włosi nie musieliby płacić za taką decyzję ceny, jaką zapłaciła Warszawa. A sztabowcom alianckim nie przyszedłby do głowy taki sposób myślenia. Nie mogę się powstrzymać przed opowiedzeniem na zakończenie tych rozważań wyznania Adama Borysa „Pługa”, dowódcy batalionu „Parasol”. Opowiadał mi, że w czasie powstania w trudnych chwilach, również gdy ginęli jego chłopcy, nie zapłakał. Jednak gdy wracał z niewoli w Niemczech i na wartowni granicznej przeczytał plakat „AK – plugawy karzeł reakcji” – zapłakał.

*Jerzy S. Kowalczyk
Wydział Chemiczny*

Ernest Niżałowski – polski Węgier

Syn rodowitej Węgierki, poślubionej przez Polaka, w roku 1914 przyszedł na świat na Węgrzech. Językiem codziennym w jego domu był oczywiście węgierski – ale ojciec nauczył go polskiego, którym swobodnie i chętnie posługuje się do dziś. Z żadnej innej drogi przyswajania naszej mowy nigdy nie korzystał. Jego ojciec pochodził ze Lwowa, na Węgry schronił się celem uniknięcia represji za udział w ruchach niepodległościowych, a studia ukończył na Politechnice w Wiedniu. Stryj pana Ernesta służył w armii austriackiej jako sędzia-generał, będący kierownikiem biura prezydenta senatu. Po odzyskaniu niepodległości wrócił on do Ojczyzny, gdzie w stopniu generała dywizji był pierwszym szefem Najwyższego Sądu Wojskowego. Zmarł w roku 1937.

Pan Ernest był jednym z organizatorów międzynarodowego zlotu skautów, jaki w roku 1933 odbył się w Gedölk. W zlocie tym uczestniczyła grupa 500 harcerzy z Polski. Za ich zachętą założył polską I Drużynę Harcerską im. Stefana Bathory'ego. Z członkami tej drużyny kilkakrotnie bywał na obozach szkoleniowych w Ojczyźnie. Te pobyty i opowiadania jego ojca przyczyniły się do pogłębienia i ugruntowania polskości, a miał obywatelstwo polskie.

Po ukończeniu studiów prawa na Uniwersytecie w Budapeszcie zgłosił się do ambasady polskiej jako chętny do odbycia służby wojskowej w polskich siłach zbrojnych. Pokrewieństwo z generałem Niżałowskim było utrzymywane w dyskrekcji. W dniu 2 listopada 1936 zameldował się w komisji poborowej, która przydzieliła go do I pułku lotnictwa, stacjonującego w Warszawie na Okęciu. Z tej jednostki został skierowany do Torunia, do I batalionu balonów zaporowych. Tam właśnie przeszedł szkolenie piechoty, a po jego ukończeniu został przydzielony do szkoły pilotażu przy 5. pułku lotniczym w Lidzie (pod Wilnem). Po zakończeniu tych kursów skierowano go do Centrum Wyszczolenia Lotniczego w Dęblinie, gdzie był słuchaczem podchorążówki. Jako podporucznik, w roku 1938, został przeniesiony do rezerwy i następnie wrócił do Budapesztu.

Po ogłoszeniu mobilizacji zgłosił się w Ambasadzie i stawił się w kraju. Jako członek sił zbrojnych z grupy Modlin uczestniczył w kampanii wrześniowej i uzyskał awans na porucznika oraz odznaczenie Krzyżem Walecznych. Do niemieckiej niewoli trafił dnia 24 września 1939 r. na Mokotowie. Po szesnastu

miesiącach udało mu się uciec i wrócić na Węgry. Tutaj na okres dwuipółletni orzeczono jego internowanie, ale dzięki życzliwości odnośnego komendanta pozwolono mu mieszkać w domu. Po zakończeniu wojny działał owocnie w Komitecie Repatriacyjnym i wspomagał polską mniejszość. W roku 1946, zatrudniony w jednym z ministerstw, musiał przyjąć obywatelstwo węgierskie.

W czasie rządów komunistycznych został uwięziony i skazano go na karę śmierci, lecz rychło karę tę zamieniono na 8 lat ciężkiego więzienia. Uwolniony został w październiku 1956 roku.

Pana Ernesta i jego rodzinę poznałem w czerwcu 1961 roku, gdy przyjechałem do Budapesztu z referatem na Międzynarodowy Kongres IMEKO 61. Adres domowy dostałem od krewnych, którzy wcześniej go poznali. Od nich dowiedziałem się także, iż poszukuje on książki „Tiara i korona”. Tę właśnie publikację wręczyłem mu przy pierwszym spotkaniu.

W latach siedemdziesiątych pracował w dyrekcji budapeszteńskiej fabryki aparatury elektronicznej „Orion”. Bywał opiekunem grup wczasowiczów przyjmowanych wymiennie przez nasze zakłady „Unimor”.

W roku 1998, podczas oficjalnej wizyty prezydenta Kwaśniewskiego na Węgrzech, miał okazję do osobistego z nim spotkania i bodaj półgodzinnej rozmowy. W trzy tygodnie później zawitał do Budapesztu premier Buzek. Ukoronowaniem tych kontaktów było spotkanie z prezydentem Kwaśniewskim 5 października 1999, podczas uroczystości z okazji 60. rocznicy wybuchu II wojny. Prezydent udekorował odznaczeniami wielu węgierskich burmistrzów, którzy zaopiekowali się polskimi uchodźcami. Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał jedynie pan mgr **Ernest Niżałowski**.

Na zakończenie dołączam fragment z jego listu, napisanego 26 lutego 2000 r. „Z tym koncze te kilka słów, zycze Panu i całej miłej rodzinie dużo dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności do miłego listu i przepaszam za nie właściwe wyrazy ale nie miałem w tym czasie gdzie nauczyć dokładnego języka Ojczystego.”

Jerzy Sawicki
Wydział Elektrotechniki i Automatyki



RZECZPOSPOLITA POLSKA	POSTANOWIENIEM z dnia 20 sierpnia 1999 r.
LEGITYMACJA	Pan NIŻAŁOWSKI Ernest
Nr 185-99-34	odznaczony został
Warszawa	KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ZASŁUGI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
dnia 20 sierpnia 1999 r.	PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ <i>Aleksander Kwaśniewski</i> Aleksander Kwaśniewski

Doc. dr inż. Henryk Spus

(1924-2000)

W dniu 4 września 2000 r. pożegnaliśmy na Cmentarzu Katolickim w Sopocie doc. Henryka Spusa – wieloletniego pracownika naukowego Politechniki Gdańskiej, żeglarza, a przede wszystkim wielkiego patriotę, przedstawiciela młodszej grupy „pokolenia Kolumbów”. Nie łatwo jest znaleźć tak piękny życiorys. Urodził się 28 kwietnia 1924 r. w Bydgoszczy. W 1939 r. w wyniku ewakuacji znalazł się na Wołyniu – w Łucku, gdzie matkę Jego aresztowano i wywieziono na wschód. Przez „zieloną granicę” przedarł się do Warszawy. W ramach tajnego nauczania kończy w 1944 r. Liceum Budownictwa Okrętowego, ale przedtem wiąże się z ruchem oporu, prowadząc nieprzerwanie działalność konspiracyjną aż do wybuchu powstania. Najpierw wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, a w maju 1942 r. został zaprzysiężony w Armii Krajowej pod pseudonimem „Haha”. Prowadząc aktywną działalność w Szarych Szeregach w akcjach dywersyjnych, zdobywaniu broni i kolportażu podziemnej prasy, odbywa równocześnie szkolenie wojskowe. Otrzymuje przydział do plutonu 1107 zgrupowania „Sławbór”, baonu „Miłosz” 3. kompanii „Rudy”. W czasie powstania bierze udział w walkach w Śródmieściu i na Czerniakowie w stopniu plutonowego, a potem starszego sierżanta-podchorążego. Podczas walk w rejonie Sejmu zostaje ranny w klatkę piersiową i w brzuch. We wrześniu mianowany zostaje zastępcą dowódcy plutonu. W ostatnich dniach powstania otrzymuje (na wniosek Komendanta Okręgu Warszawskiego) awans na stopień podporucznika (rozkaz nr 34 z dn. 28.09.1944 r.), a rozkazem Dowódcy Armii Krajowej nr 512/BP z dn. 2.10.1944 r. zostaje odznaczony „za wybitne męstwo w warunkach bojowych w czasie konspiracji i podczas powstania warszawskiego Krzyżem Walecznych po raz pierwszy i drugi”. Po upadku powstania składa w dniu 5.10.1944 r. wraz ze swoim ugrupowaniem broń na Placu Trzech Krzyży i odbywa pieszy marsz do Ożarowa. Stąd wagonami towarowymi, zamkniętymi i zadrutowanymi (po 50 osób) powstańcy zostają przewiezieni do obozu jenieckiego w Sandbostel (Stalag X-B). Ppor. Spus nosi jeniecki numer 223114. Następnie, zostaje przeniesiony do Wolfsbergu (Austria – Karyntia) – Stalag XV III A, skąd wysłano Go do obozu pracy w Sternthal, na terenie Jugosławii, w okolicach Ptui koło Maribora. Tam wiąże się z działalnością konspiracyjną podporządkowaną partyzantce jugosłowiańskiej marszałka Broz -Tito. W czasie transportu jeńców przez tereny kontrolowane przez armię partyzancką udaje Mu się zbiec i w drodze do obozowiska zostaje ranny w lewe ramię. W dniu 4 kwietnia 1945 r. zostaje uznany za żołnierza tego ugrupowania.

Po zakończeniu działań wojennych przebywa dalej na leczeniu w szpitalu partyzanckim w górach, później w szpitalu wojskowym w Mariborze, a następnie w Osjeku i Rymskich Toplicach. Niestety, powikłania rany postrzałowej doprowadzają do amputacji lewego ramienia.

Ta bohaterska postawa w czasie wojny, świadcząca o niezwykłym harcie ducha, pozwoliła Henrykowi Spusowi – mimo wyniesionego inwalidztwa – rozpocząć aktywne życie w warunkach pokojowych. W 1946 r. wstępuje na Wydział Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. Studiuje bez żadnych



Doc. dr inż. Henryk Spus

obciążeń, radząc sobie na równi z innymi, np. w zajęciach kreślarskich, co zostało upamiętnione w jednej z ówczesnych kronik filmowych. W 1952 r. uzyskuje dyplom magistra inżyniera mechanika w specjalności budowa maszyn okrętowych. Jeszcze jako student zaczyna karierę naukową w macierzystej uczelni na Wydziale Mechanicznym w Katedrze i Zakładzie Mechaniki i Wytrzymałości Materiałów, zaczynając w 1951 r. od stanowiska zastępcy asystenta. W 1966 r. uzyskuje stopień doktora nauk technicznych po przedstawieniu rozprawy pt. „Niektóre zjawiska dynamiczne występujące przy kołysaniu poprzecznym okrętu na regularnej fali wzdłużnej” (promotor: prof. mgr inż. Marian

Piątek). Od 1 marca 1972 r. otrzymuje stanowisko docenta. W latach 1978-82 r. pełni funkcje kierownika Zakładu Mechaniki i Wytrzymałości, a od 1988 r. do chwili odejścia na emeryturę w 1991 r. – kierownika Katedry o tej samej nazwie.

W swojej działalności naukowej prowadził głównie badania drgań i zjawisk zmęczeniowych układów mechanicznych i okrętowych węzłów konstrukcyjnych. Opublikował ponad 30 prac oryginalnych i 18 referatów i komunikatów na krajowych konferencjach naukowych. Prowadził zajęcia dydaktyczne jako utalentowany i lubiany przez studentów wykładowca. Kierował licznymi pracami dyplomowymi i magisterskimi. Mimo przejścia na emeryturę, od 1.10.1991 r. pracował nadal na częściowym etacie, realizując prace w ramach grantów Komitetu Badań Naukowych.

Doc. Spus udzielał się również w pracy społecznej. W latach 1946-49 był przewodniczącym grupy akademickiej w Związku Inwalidów Wojennych RP w Gdańsku. Od 1951 do 1977 r. działał w Związku Nauczycielstwa Polskiego, w tym przez 6 lat pełnił funkcję przewodniczącego Rady Oddziałowej.

Mimo inwalidztwa umiał korzystać z pełni życia. Jedną z jego pasji było żeglarstwo. Był kapitanem jachtowej żeglugi wielkiej, prowadził wiele szkoleniowych i turystycznych rejsów pełnomorskich. W latach 1973-78 pełnił funkcje Komandora Klubu Żeglarskiego Kaprów oraz kierował licznymi kursami żeglarskimi w ośrodku wypoczynkowym Politechniki w Czarlinie nad jeziorem Wdzydzkim. Uprawiał narciarstwo zjazdowe, jazdę na łyżwach – nawet grał w hokeja. Znakomicie prowadził samochód (także w ruchu lewostronnym na Wyspach Brytyjskich). Był znakomitym kompanem, uczestnikiem życia towarzyskiego i jego ozdobą.

Oprócz wymienionych już odznaczeń bojowych posiadał Odznakę Grunwaldzką (1946), Medal za Warszawę (1946), Złoty Krzyż Zasługi (1973), Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego (1978).

Po Jego odejściu pozostała pustka w gronie przyjaciół i współpracowników.

Cześć Jego pamięci!

Wiesław Welnicki
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa
Brunon L. Imieliński
Akademia Medyczna

Profesor zw. dr inż. Jerzy Jaczewski

(1918 - 2000)

Po długiej chorobie, 25 grudnia 2000 r. odszedł z naszej Społeczności Akademickiej Profesor Jerzy Jaczewski, nauczyciel, przyjaciel, człowiek zasad i ideałów.

Jest dobrym obyczajem pożegnać odchodzącego chwilą zadumy, wspomnieniem Jego życia, przypomnieć przynajmniej część śladów, jakie pozostawił po sobie.

Z elektrotechniką związał się wcześniej, rozpoczynając w 1936 roku studia w tym kierunku na Politechnice Warszawskiej. Studia przerwała wojna, ale wierny zainteresowaniom znalazł w Warszawie pracę w zawodzie. Studia kontynuował i ukończył w roku 1948 na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej.

W latach wojny, jak przystało pokoleniu Kolumbów, uczestniczył aktywnie w konspiracji jako harcerz i żołnierz Szarych Szeregów. Dowódcy odznaczyli Go za to Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Armii Krajowej oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945. A w dniu pogrzebu sztandar Szarych Szeregów niesiony przez nielicznych już Towarzyzy Broni pochylał się nad Jego trumną.

Pracę zawodową kontynuował po wojnie w Biurze Odbudowy Portów w Gdańsku, a następnie w Centralnym Biurze Konstrukcji Okrętowych.

Z Wydziałem Elektrycznym Politechniki Gdańskiej związał się już na stałe w roku 1950. Początkowo był projektantem w Zakładzie Elektroenergetyki, by wkrótce przejść na dydaktyczny etat młodszego asystenta w Katedrze Miernictwa Elektrycznego. Przeszedł wszystkie stopnie w karierze nauczyciela akademickiego.

Przez całe życie naukowe śledził z wielkim zainteresowaniem wszelkie nowe kierunki, może nie tyle w teorii, ile w elektrotechnice stosowanej. To On, bodaj jako pierwszy na naszym Wydziale, dostrzegł perspektywy rozwoju i zastosowań elementów i układów półprzewodnikowych dużej mocy. To On zaczął mówić studentom o tyrystorach.

Te zainteresowania naukowe Profesora, w sensie organizacyjnym zaowocowały utworzeniem Zakładu Energoelektroniki, który w ramach przekształceń strukturalnych wszedł w skład byłego Instytutu Elektrotechniki Morskiej i Przemysłowej. Zakładem Profesor kierował nieprzerwanie aż do przejścia na emeryturę w 1988 roku.

Liczne prace naukowe i dydaktyka, prowadzone w Zakładzie pod kierunkiem i z niezwykle cennym udziałem Profesora, koncentrowały się wokół automatyzacji napędów elektrycznych oraz problemów rozwoju i zastosowania energoelektrycznych technik sterowania, zwłaszcza maszyn elektrycznych.

Był Profesorem Szefem wymagającym i konsekwentnym, ale sprawiedliwym i opiekuńczym. Był świadom, że ciąży na Nim największa odpowiedzialność za rozwój młodych następców. Dobierał więc swych młodych współpracowników bardzo starannie, w rezultacie dochował się całej drużyny – 11 wypromowanych doktorów nauk technicznych.

Ważną i trwałą częścią dorobku Profesora pozostaną dwa skrypty dla studentów oraz 3 podręczniki akademickie, w tym monografia „Logical Systems for Industrial Applications” w języku angielskim.



Profesor zw. dr inż. Jerzy Jaczewski

Trzeba wspomnieć, że Profesor zaliczał się do tych, którzy w okresie PRL-u nie dali się zamknąć za „żelazną kurtyną”. Nawiązał bardzo bliskie kontakty z uczelniami francuskimi w Tuluzie i Grenoble. Ba, znalazł tam nawet oddanych przyjaciół. Zaowocowało to nie tylko współpracą naukową, ale również wymianą studentów i pracowników. Te kontakty nawiązane przez Profesora są pielęgnowane do dziś, już przez Jego następców.

Za wybitne zasługi w krzewieniu tej międzynarodowej współpracy władze Republiki Francji odznaczyły Profesora Oficerskim Orderem „Palmes Academiques”.

Nie do pominięcia jest również działalność społeczna Profesora. Był więc aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej, za co został wyróżniony w roku 1993 godnością członka honorowego. Był również działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Za zasługi dla nauki i rozwoju szkolnictwa wyższego był Profesor wielokrotnie nagradzany i odznaczany. Między innymi był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Odeszła od nas osobowość wybitna, jedna z tych, które pozostawiły niezatarty ślad w kształtowaniu naszego Wydziału Elektrycznego Politechniki Gdańskiej.

Żegnaj Profesorze!

Żegnaj Przyjacielu!

Żegnaj Człowieku Dobrej Roboty!

*Jan Figwer
Wydział Elektrotechniki i Automatyki*

Unijny program badawczy w Katedrze Technologii Okrętów i Obiektów Oceanotechnicznych WOiO PG

Zespół Naukowy Katedry Technologii Okrętów i Obiektów Oceanotechnicznych pod kierunkiem prof. K. Rosochowicza i dr. inż. J. Kozaka oraz dr. inż. Tadeusza Borzęckiego i mgr. inż. Andrzeja Wołoszyna uczestniczy w realizacji programu badawczego GRDI- 10862,

realizowanego w ramach 5. Programu Badawczego Unii Europejskiej, pt. „Advanced Composite Sandwich Steel Structures” – akronim SANDWICH, którego celem jest opracowanie lekkich stalowych konstrukcji sandwiczowych wykonywanych za pomocą spawania laserowego do zastosowania na konstrukcje statków oraz w kołowym i kolejowym transporcie lądowym.

Program ten realizowany jest przez konsorcjum badawcze kierowane przez jedną z najbardziej nowoczesnych na świecie stoczni, niemiecką stocznię Jos. L. Meyer z Papenburga, a w skład jego wchodzi:

- MACOR Marine Systems Intern., Bremen – Niemcy;
- Juenger, Beerwalde/Thuer. – Niemcy;
- INFERT Innovative Fertigungstechnik, Rostock – Niemcy;
- BALance Technology Consulting, Bremen – Niemcy;
- CETEC Consultancy, Romsey – Wielka Brytania;
- Kungl Tekniska Hogskolan, Stockholm – Szwecja;
- TXT Ingeneria Informatica SPT, Milano – Włochy;
- Helsinki University of Technology, Suomi – Finlandia;
- TNO Building and Construction, Delft – Holandia;
- TALGO-TRANSTECH, Oulu – Finlandia;
- Det Norske Veritas, Oslo – Norwegia; oraz
- Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej.

Celem postawionym przed ww. konsorcjum jest m.in. pełne rozpoznanie właściwości wytrzymałościowych i eksploatacyjnych konstrukcji sandwiczowych oraz opracowanie narzędzi projektowych umożliwiających wybór optymalnego rozwiązania tego rodzaju konstrukcji dla konkretnych zastosowań przemysłowych, a także opracowanie technologii produkcji i montażu paneli konstrukcyjnych.

Zespół Katedry Technologii Okrętów i Obiektów Oceanotechnicznych odpowiedzialny jest za opracowanie i przeprowadzenie programu badań laboratoryjnych wielkogabarytowych modeli (w skali naturalnej), mających na celu określenie właściwości wytrzymałościowych konstrukcji sandwiczowych pod obciążeniem statycznym i dynamicznym. Cykl realizacji całego programu badawczego zaplanowany został na trzy lata.

Na ostatnim spotkaniu konsorcjum, które odbyło się w Mediolanie 2-3.04.2001, Zespołowi Katedry Technologii Okrętów zostało powierzone zadanie organizacji w listopadzie 2001 trzydniowego międzynarodowego seminarium. W pierwszym dniu dyskutowane i koordynowane będą programy analiz teoretycznych i badań eksperymentalnych oraz procedur dopuszczających nowe rozwiązania, a w drugim dniu przewidziane jest rozliczenie merytoryczne w stosunku do finansującej program badawczy Unii Europejskiej. Natomiast trzeci dzień poświęcony będzie prezentacji Programu Badawczego SANDWICH tzw. „User Group”, czyli grupie przedsiębiorstw i instytucji zainteresowanych w przyszłości wykorzystywa-

adVanced composite Sandwich steel structures

niem wyników badań i przemysłowym stosowaniem nowo opracowanych typów i rozwiązań konstrukcyjnych. Uczestnicy „User Group” za prawo wcześniejszego dostępu do pozyskiwanych w trakcie realizacji wyników ponoszą opłaty w postaci opłaty subskrypcyjnej.

W skład „User Group” wchodzi m.in. takie przedsiębiorstwa jak koncern Mitsubishi (Japonia), towarzystwa klasyfikacyjne American Bureau of Shipping (USA) oraz Lloyd’s Register of Shipping (Anglia), stocznie Ingalls Shipbuilding (USA) oraz Avondale Shipbuilding (USA), Full Service Center (USA) współpracujące z USA Navy. Powierzenie organizacji i przeprowadzenia tak ważnego seminarium traktowane jest jako uznanie kompetencji Zespołu Katedry Technologii Okrętów i jego wyróżnienie.

Inne kierunki działalności międzynarodowej

Pracownicy Katedry Technologii Okrętów i Obiektów Oceanotechnicznych uczestniczyli ponadto w organizacji międzynarodowych konferencji naukowych, a mianowicie:

- ♦ prof. K. Rosochowicz jest członkiem Prezydium Rady Technicznej Germanischer Lloyd i brał udział w pracach Polskiego Komitetu Technicznego utworzonego przez niemieckie towarzystwo klasyfikacyjne Germanischer Lloyd;
- ♦ dr inż. Tadeusz Borzęcki uczestniczył jako członek Standing Committee w organizacji i przeprowadzeniu International Ship and Offshore Structures Congress ISSC 2000, która odbyła się w październiku 2000 w Nagasaki, Japonia;
- ♦ prof. K. Rosochowicz i dr inż. T. Borzęcki uczestniczyli w pracach Polskiego Komitetu Technicznego norweskiego towarzystwa klasyfikacyjnego Det Norske Veritas;
- ♦ dr inż. T. Borzęcki po wyborze na członka Standing Committee międzynarodowej konferencji International Symposium on Practical Design of Ships and other Floating Structures PRADS 2001, brał udział w przygotowaniach do jej przeprowadzenia w Szanghaju w okresie 16-21.09.2001;
- ♦ prof. K. Rosochowicz i dr inż. T. Borzęcki uczestniczyli w pracach utworzonej przez norweskie towarzystwo klasyfikacyjne Det Norske Veritas grupy Wydziałów Okrętowych uczelni skandynawskich i Polski Północnej;
- ♦ dr inż. J. Kozak brał udział w pracach International Ship and Offshore Structures Congress.

Katedra Technologii Okrętów bierze udział w ramach dwustronnej współpracy między uczelniami z niemieckimi uniwersytetami Universitaet Berlin, Universitaet Rostock i Technische Universitaet Hamburg.

Kontynuowana była współpraca z Nauticus Modelling Centre, założonym na Wydziale Oceanotechniki i Okrętownictwa PG przez norweskie towarzystwo klasyfikacyjne Det Norske Veritas silnym i bardzo zaawansowanym technicznie ośrodkiem komputerowym zatrudniającym 50 osób (głównie absolwentów, studentów i pracowników Katedry), będącym filią DNV, który określany jest jako „wirtualna stocznia”.

*Tadeusz Borzęcki
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa*

Jak ocenić ryzyko pracy przy komputerze (3)

Obowiązki pracodawcy (cd.)

§ 3.

Przepisów rozporządzenia nie stosuje się do:

- 1) kabin kierowców oraz kabin sterowniczych maszyn i pojazdów,
- 2) systemów komputerowych na pokładach środków transportu,
- 3) systemów komputerowych przeznaczonych głównie do użytku publicznego,
- 4) systemów przenośnych nie przeznaczonych do użytkowania na danym stanowisku pracy,
- 5) kalkulatorów, kas rejestrujących i innych urządzeń z małymi ekranami do prezentacji danych lub wyników pomiarów.

Z powyższych ograniczeń wynika, że wymagania podanych w rozporządzeniu [1] nie stosuje się m.in. do urządzeń wyposażonych w małe monitory, takich jak komputery typu notebook czy laptop, kasy fiskalne, kserokopiarki, czy też do systemów komputerowych zainstalowanych na pokładzie wszelkiego typu pojazdów.

Oznacza to, że ustaleniom rozporządzenia [1] podlegają wszelkie pozostałe stanowiska pracy, na których obsługuje się systemy wyposażone w monitor ekranowy, tzn. użytkowane w biurach, przemyśle, usługach i każdym innym rodzaju działalności, gdzie obsługa monitora ekranowego zajmuje co najmniej połowę dobowego czasu pracy pracownika.

Na stanowiskach pracy, których wymagania rozporządzenia [1] nie dotyczą, pracodawca powinien mimo to zadbać o spełnienie jak największej liczby wymagań w interesie zdrowia i komfortu pracowników, jak i zapewnienia warunków dla produktywnej i wydajnej pracy.

§ 4.

Pracodawca jest obowiązany organizować stanowiska pracy z monitorami ekranowymi w taki sposób, aby spełniały one minimalne wymagania bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ergonomii, określone w załączniku do rozporządzenia.

Wymagania te określają, że stanowisko pracy z monitorem ekranowym ma zapewniać nie tylko bezpieczeństwo, ale i wygodę przez możliwość dopasowania do indywidualnych potrzeb pracownika. Stanowisko powinno umożliwiać pracownikowi wykonywanie zadań wygodnie i wydajnie, dzięki wyposażeniu, oprogramowaniu, umebłowaniu i warunkom pracy dostosowanym do wymagań i możliwości psychofizycznych użytkownika.

Zaleca się organizowanie pracy w sposób zmniejszający obciążenie i narażenie zdrowia, m.in. przez stosowanie atestowanych urządzeń, mebli i wyposażenia zapewniających spełnienie minimum wymagań określonych przepisami, zapewnienie pracownikom niezbędnych przerw w pracy, a także umożliwienie pracownikom udziału w pracach projektowych i modernizacyjnych dotyczących zmian planowanych na ich stanowiskach pracy.

§ 5

1. Pracodawca jest obowiązany do przeprowadzania na stanowiskach pracy, wyposażonych w monitory ekranowe, oceny warunków pracy w aspekcie:
 - 1) organizacji stanowisk pracy, w tym rozmieszczenia elementów wyposażenia w sposób zapewniający spełnienie wymagań bezpieczeństwa i higieny pracy,
 - 2) stanu elementów wyposażenia stanowisk pracy, zapewniającego bezpieczeństwo pracy, w tym ochronę przed porażeniem prądem elektrycznym,
 - 3) obciążeń narządu wzroku oraz układu mięśniowo-szkieletowego pracowników,
 - 4) obciążeń pracowników czynnikami fizycznymi, w tym szczególnie nieodpowiednim oświetleniem,
 - 5) obciążeń psychicznego pracowników, wynikającego ze sposobu organizacji pracy.

Warunkiem doboru właściwych środków technicznych i organizacyjnych dla przeciwdziałania negatywnym skutkom pracy z monitorami ekranowymi jest przeprowadzanie w zakładzie pracy regularnej analizy warunków pracy na stanowiskach pracy z monitorami ekranowymi i oceny ich zgodności z wymaganiami bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ergonomii.



2. Ocena, o której mowa w ust. 1., powinna być przeprowadzana w szczególności dla nowo tworzonego stanowiska oraz po każdej zmianie organizacji i wyposażenia stanowisk pracy. Na podstawie oceny pracodawca jest obowiązany podejmować działania mające na celu usunięcie stwierdzonych zagrożeń i uciążliwości.

Nowo tworzone stanowiska pracy powinny od razu spełniać wymagania podane w rozporządzeniu [1], natomiast wszystkie stanowiska istniejące wcześniej należy dostosować do wymagań nie później niż w ciągu 2 lat od dnia wejścia rozporządzenia [1] w życie, tj. najpóźniej do dnia 10 marca 2001 r.

Aby zapobiegać szkodliwym czynnikom i uciążliwościom wynikającym z obciążeń w pracy z monitorami ekranowymi, § 5.1 i § 5.2 rozporządzenia [1] wymaga, aby systematycznie (tzn. co pewien określony czas) analizować obciążenia zagrożenia na stanowiskach pracy z monitorami ekranowymi i natychmiast usuwać wykryte niezgodności z wymaganiami. W wielu wypadkach źródła występujących zagrożeń i uciążliwości mogą być usunięte samodzielnie przez użytkownika jedynie przez prawidłowe dobranie i rozmieszczenie wyposażenia oraz przestrzeganie zaleceń podanych w niniejszym opracowaniu.

Przy dokonywaniu wyboru działań korekcyjnych należy uwzględnić wyniki oceny dokonanej za pomocą listy kontrolnej zamieszczonej na końcu pracy; jest ona przydatna szczególnie do dokonywania okresowej analizy warunków pracy większej liczby stanowisk pracy z monitorami ekranowymi. Stanowiącą część listy „Protokół niezgodności” stanowi zestawienie tych elementów stanowiska pracy z monitorem ekranowym, które wymagają korekty w celu doprowadzenia stanowiska pracy do stanu zgodnego z wymaganiami rozporządzenia [1] pod względem bezpieczeństwa i ergonomii.

§ 6.

Pracodawca jest obowiązany:

- 1) informować pracowników o wszystkich aspektach ochrony zdrowia i bezpieczeństwa pracy na stanowiskach pracy, w tym o wynikach przeprowadzonej oceny, o której mowa w §5, oraz wszelkich środkach bezpieczeństwa i ochrony zdrowia,
- 2) przeszkolić pracowników w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy w trybie określonym w odrębnych przepisach.

Szkolenia z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy, zapewnione przez pracodawcę (rozporządzenie [2]), powinny informować pracowników o sposobach przeciwdziałania zagrożeniom związanym z pracą przy monitorach ekranowych. Użytkownicy powinni być informowani o rodzaju dostępnego wyposażenia roboczego oraz o sposobach regulowania elementów wyposażenia stanowiska pracy.

§ 7

Pracodawca jest obowiązany zapewnić pracownikom:

- 1) łączenie przemienne pracy związanej z obsługą monitora ekranowego z innymi rodzajami prac nie obciążającymi narządu wzroku i wykonywanymi w innych pozycjach ciała – przy nieprzekraczaniu godziny nieprzerwanej pracy przy obsłudze monitora ekranowego lub
- 2) co najmniej 5-minutową przerwę, wliczaną do czasu pracy, po każdej godzinie pracy przy obsłudze monitora ekranowego.

W celu zmniejszenia narażenia i zapewnienia możliwości regeneracji organizmu należy:

- łączyć pracę przy komputerze z pracami innego typu, wymagającymi więcej ruchu, przemieszczania się oraz komunikowania się z innymi osobami; rodzaj zajęcia należy zmieniać co godzinę nieprzerwanej pracy z monitorem

lub

- wprowadzić przerwy 5-minutowe po każdej godzinie pracy z monitorem, o ile nie jest możliwa zmiana zajęcia.

Cdn.

[1] Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 1 grudnia 1998 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy na stanowiskach wyposażonych w monitory ekranowe (Dz.U. z 1998 Nr 148, poz. 973).

[2] Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 30 maja 1996 r. w sprawie szczególnych zasad szkolenia w dziedzinie bezpieczeństwa pracy (Dz.U. z 1997 r. Nr 62, poz. 285).



Jerzy Grabosz, Marcin Sikorski
Wydział Zarządzania i Ekonomii
(rys. K. Pokrzywnicka)

O dynamice nowoczesnej dydaktyki architektonicznej

Moja teza jest prosta: **Uczyć trzeba odpowiedzialnie!**

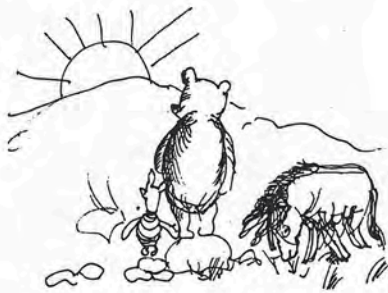
a moje pytania brzmią:

1) W jaki sposób wobec tego nowoczesnie uczyć projektowania architektonicznego?

2) Jak uzyskać harmonię teorii i praktyki w realiach dnia dzisiejszego na Wydziale Architektury?

W nauczaniu architektury można odróżnić kilka grup zagadnień, z którymi student w czasie studiów musi się zapoznać, kilka grup sprawności, które musi osiąść. Tak więc, jeżeli student ma stać się autentycznym architektem, to musi uzyskać przynajmniej początki sprawności w operowaniu rzemiosłem projektowym, na które składają się: znajomość konstrukcji budowlanych i umiejętność wyboru metody budowy najefektywniejszej dla rozwiązywanego zadania, znajomość problemów funkcjonalnych, umiejętność właściwego kojarzenia elementów programowych w projektowanej budowlu, umiejętność właściwego usytuowania budowli w stosunku do jej otoczenia naturalnego i sztucznego. Musi również osiąść umiejętność czytelnego i jasnego przekazania swoich zamierzeń projektowych poprzez rysunek, model i opis. To, co uczelnia może mu w tym zakresie przekazać, stanowi jednak zaledwie podstawę dla dalszego rozbudowywania i uzupełniania wiedzy, które trwają do końca działalności zawodowej. Dalej – student musi wyrobić w sobie wrażliwość plastyczną i nauczyć się operowania kształtem, proporcjami, skalą, barwą w taki sposób, żeby zaproponowana budowla stanowiła jednorodną, harmonijną całość, zgodną z intencją autora – żeby nie była tylko wypadkową różnych czynników, ale rezultatem świadomego twórczego działania. Również i tu uczelnia jest w stanie dać jedynie podstawy, pokazać możliwość i wskazać kierunki poszukiwań, które muszą rozwijać się przez całe życie. Ale wszystko to stanowi właściwie tylko niezbędną podstawę rzemieślniczej strony projektowania. Rzemiosło to bowiem może być dalej użytkowane w różny sposób i w rozmaitych celach. Sprawą uczelni jest wskazanie tej różnorodności celów, a sprawą nauczającego – przedstawienie tych racji, które powodują, że jego własny wybór celów jest uzasadniony i słuszny. Poglądy na rolę i miejsce architektury bywały i są nadal dość zróżnicowane. Historycznie rzecz biorąc, architektura najczęściej była traktowana jako instrument nadawania wartości prestiżowo-reprezentacyjnych budowlom o szczególnym znaczeniu. Rozwój myśli architektonicznej był utożsamiany z rozwojem form budynków reprezentacyjnych, służących religii i władzy i wyznaczany przez dzieła najdoskonalwsze, „słupy milowe architektury”.

W ostatnich czasach pojawia się jednak podejście odmienne, traktujące architekturę jako sztukę kształtowania nie budowli, lecz całego przestrzennego środowiska człowieka. Mimo że różnica tych dwóch sposobów rozumienia architektury zdawać by się mogła niewielka – bo polega tylko na skali i zakresie zainteresowań – przecież stanowi ona o głęboko odmiennych postawach zawodowych architektów. Polega na przesunięciu zainteresowania architekta, który przyjmuje ten drugi sposób traktowania architektury, ze spraw związanych z projektowaniem budowli unikatowych na problematykę budownictwa powszechnego i urbanistyki. Dzieje się tak dlatego, że



Lepsza przyszłość przed nami

rozwiązania tych właśnie dziedzin najsilniej wpływają na charakter i **wartość środowiska pojętego jako całość**; wiąże się to również z postawami egalitarnymi – środowisko służy całemu społeczeństwu, a nie tylko jego części, podobnie jak budowle o unikatowym charakterze.

Postawy wynikające z takiego ujęcia celów i sensu architektury muszą w większym stopniu niż w przypadku postaw tradycyjnych uwzględniać zależności formy architektonicznej od realiów, ta-

kich jak: efektywne metody budowania, charakter potrzeb i efektywność użytkowa oraz podporządkowanie budowli warunkom sytuacyjnym. Słowo „postawa” oznacza przede wszystkim rezultat oceny poszczególnych czynników, wpływających na kształtowanie budowli czy ich zespołu, przekonanie, że jedne z nich są ważniejsze od innych. Jeżeli pojmować architekturę jako sztukę kształtowania środowiska, to podstawę do oceny wartości dzieła tworzy przede wszystkim relacja między tym dziełem a jego kontekstem przestrzennym, kulturowym i społecznym, oraz przekonanie, że wszyscy twórcy wnoszą w gruncie rzeczy wkład w jedno dzieło i ich praca musi być oceniana właśnie z punktu widzenia dobra tego dzieła zbiorowego.

Szkoły architektoniczne, które zdobywały jakieś szersze uznanie (takie jak na przykład Bauhaus), zawdzięczały swoje znaczenie temu, że ich twórcy rozumieli miejsce architekta w społeczeństwie i jego rolę w sposób odmienny od powszechnie uznawanych zasad. Podobnie podstawę metod nauczania „mistrzów” architektury, takich jak Frank Lloyd Wright, a u nas Romuald Gutt czy Bohdan Pniewski, stanowił właśnie ich indywidualny stosunek nie do nauczania, lecz do architektury w ogóle, do jej funkcji społecznej. Stosunek niekoniecznie formułowany w słowach (tak jak to było w Bauhausie), ale przecież wyrażający się w całej własnej działalności zawodowej.

Koncentrowanie uwagi na budownictwie powszechnych, o którym była mowa uprzednio, nie oznacza wcale deprecjonowania roli budowli użytkowych. Przeciwnie, ich rola w tworzeniu przestrzennego środowiska jest przecież ogromna. Ale i ich wartość musi być rozpatrywana zawsze w ich pełnym społecznym, kulturowym i przestrzennym kontekście. Przedstawiona podstawa to zatem nie sprawa wyboru zadań, lecz sprawa podejścia do każdego zadania jako do elementu większej całości. Doprowadzenie do świadomości studenta architektury tych dość prostych prawd jest – jak sądzę – jednym z podstawowych zadań w nauczaniu projektowania architektonicznego, zadań nie mniej istotnych niż nauczanie rzemiosła, wyrobienie wrażliwości, umiejętności dokonywania samodzielnych syntez projektowych. Może być również podstawą do pewnej skromności w eksponowaniu własnej osoby i do odporności na często zmieniające się i używające coraz to nowych nazw mody. Architektura bez architektów, ludowa, na ogół bezbłędnie dopasowuje odpowiedź projektową (realizacyjną) do potrzeb użytkownika. Ten, kto buduje dla siebie, wie najlepiej, co jest mu potrzebne i w zależności od możliwości i umiejętności powstaje dzieło (obiekt) mniej lub bardziej udane, ale adresowane do konkretnego odbiorcy. Inaczej przedstawia się ten problem, kiedy jedna osoba, a nawet zespół, projektuje dla setek, a i tysięcy

cy ludzi, których życzenia są tylko w zarysie do przewidzenia. Anonimowy odbiorca jest jednak mniej anonimowy niżby się to wydawało i jeśli możliwe było w starożytności wyodrębnienie czterech temperamentów charakteryzujących cechy psychiczne człowieka, czterech zespołów cech, poza którymi wśród miliarda mieszkańców ziemi nie występują inne, możliwe jest dostosowanie w zgeneralizowanych ramach odpowiedzi projektowej do wymagań przyszłych użytkowników, opierając się na obserwacjach ludzkich postaw, zachowań i potrzeb; dla różnych temperamentów i różnych grup wiekowych, odmiennych zainteresowań i wzorców kulturowych. W języku przestrzeni oznacza to różnorodność formalną i funkcjonalną, tworzenie klimatów „od intymności do zgiełku”.

Aby sformułować odpowiedź na pytanie „dla kogo?”, jest niezbędna wiedza o ludziach, kontakt z nimi, pokora i życzliwość do nich stosunek. Będąc częścią społeczeństwa, przyszły architekt musi rozumieć, że to, co proponuje innym, dotyczy również jego samego.

W jaki sposób tego dokonać? Odpowiedzi na poprzednie pytania uświadamiają złożoność procesu projektowania. Projektowanie nie byłoby jednak w pełni działaniem twórczym, gdyby zostało pozbawione pierwiastka osobowości autora. Poszukiwanie nowych dróg rozwiązań nie powinno być wyłącznie dziełem fantazji. Chodzi tu o twórczość popartą szeroką wiedzą i wynikającą z wnikliwego studiowania problemu umiejętności wyważania proporcji między obiektywnymi przesłankami a subiektywnym odczuciem. Oznacza to umiejętność obserwacji, wyciągania wniosków i stawiania dalszych pytań: jak sprostać zmieniającym się potrzebom i upodobaniom, gdzie tkwi błąd w dotychczasowych znanych i krytykowanych dokonaniach, co należałoby zaproponować, aby usunąć zauważone nieprawidłowości itd. Tak pojęta nauka myślenia winna dać podstawy dla późniejszej działalności praktycznej, aby ta stała się rzeczywistą twórczością, wkładem w rozwój myśli i budowania kultury. Bez dogmatów.

Tezy mego wystąpienia przedstawiam więc w taki sposób i w takim porządku:

Po pierwsze: rzeczywista wiedza adepta architektury zależy wprost od samodyscypliny i samowiedzy absolwenta, a początek jej bierze się z ćwiczeń myślenia o budowie formy architektonicznej. Tak więc teoria i praktyka muszą stale pozostawać we wzajemnych relacjach dynamicznej równowagi.

Po drugie: ponieważ osaczenie młodego człowieka, który kończy studia architektoniczne, jest wielkie i stwarza niebezpieczeństwo „zmanierowania” u progu kariery zawodowej, to staje się jasne, że właściwe proporcje pomiędzy ładunkiem teorii i praktyki muszą być przedmiotem nieustannych przystosowawczych działań na wydziałach architektury.

Po trzecie: tylko i wyłącznie indywidualny wysiłek własny nauczycieli i uczniów daje efekt w postaci „otwartej głowy” – zawodowca, czyli architekta myślącego. Praktyka zawodowa, podjęta po studiach „bez obciążenia” dogmatami wyniesionymi z uczelni, prowadzi do efektywnego uprawiania zawodu z pożytkiem przede wszystkim dla klienta, czyli nas wszystkich. Młody architekt radzi sobie sam z problemem świadomego wyboru formy, elementów konstrukcji oraz detalu architektonicznego.



„Burza mózgów”

Wobec ogromu przedstawionych „położnych życzeń” pod adresem grona dydaktycznego, które oprócz powinności tworzenia konkretnego programu i skutecznego ‘biznesplanu’ ma za zadanie czuć nad strategią rozwoju studenta, powstaje pytanie: kto podoła takim obowiązkom, zarazem jednak nie rezygnując z własnej pracy w zawodzie? Odpowiedź brzmi – nie wiem. Najbardziej racjonalny wydaje się system stałego szlifowania metod programu nauczania z wykorzystaniem kompetencji grona dydaktyków; w tym przypadku doświadczenia mają szansę sumować się. Odpowiedzialność za poziom technicznej wiedzy absolwenta winna być ponad ambicją nauczyciela.

Skromność zawodowa musi być tak ważna, jak zaciętość i otwartość na zmiany – w obu biegunach procesu dydaktycznego przepływ energii oparty powinien być na stałym samokształceniu ucznia i nauczyciela. Bez tego model programowy pozostaje martwy. Niezwykle ważna jest tu filozofia bycia całą dobę architektem. Architekt – wykładowca nie może pozwolić sobie na pracę „w godzinach od do....”, w ustalonym przez pracodawcę czasie zajęć – **liczy się dzieło**. Ćwiczenia nie mogą być prowadzone tak tylko, aby wykonać określony plan godzinowy, szkoda czasu! Studenci zaś nie nauczą się w takim wypadku niezmiernie ważnej dla każdego architekta umiejętności, którą nazywam „odpowiedzialnością za kreskę”. **Konsultacje** winny być szczególnie szanowaną formą współpracy; natomiast zapraszanie wykładowców przedmiotów technicznych na omówienia studenckich projektów w czasie klauzur kursowych wciąż pozostaje niedostatecznie wykorzystanym sposobem prowadzenia zajęć.

Powstaje pytanie: jak kształcą nasze uczelnie?. Przedstawiam opinie architekta Czesława Bieleckiego [cytuję]: „Nasze uczelnie są niezłe, ale tylko tam, gdzie uczą się elementarnej rzemiosła zawodowego. Zarazem, od co najmniej dziesięcioleci, uprawiają one „pranie mózgu” adepta architektury, [...] ucząc tzw. praktycznych formułek i chwytów. Nie dają intelektualnego zaplecza, który zmiennie i chwiejnie, ale wciąż zasila zachodnią architekturę. **Tam architekci wiedzą, dlaczego rysują pewne formy**. To wyrasta nie tylko z mózgu, ale z pewnych trendów myślowych [...]. My i teraz naklejamy kopie na szkielecie myślowy, który pozostaje niezmienny. Dlatego wszyscy, którzy protestują przeciw obecności inwestorów w Polsce, twierdząc, że to, co nam się proponuje, to kosmopolityczne sztance, zapominają, że jeszcze gorszą rzeczą jest **polska replika kosmopolitycznej sztancy!** Oto ci, co tak zażarcie bronią rodzimych tradycji naszej architektury, nie chcą wiedzieć, że już dawno wytrzebiono indywidualność i charakter w polskiej architekturze. A wielkie zasługi mają tu niestety nasze uczelnie.”

Arch. Krzysztof Chwalibóg, zwrócił natomiast uwagę na inny aspekt omawianego zagadnienia. „Jeżeli chodzi o techniczne aspekty projektowania, to najważniejsza wydaje się jednak praktyka. Oczywiście niezwykle ważne jest wyrobienie u adeptów nawyku stałego samokształcenia, co pozwala na utrzymanie kontaktu z szybko zmieniającymi się realiami rynkowymi. [...] Wiem, że niektóre z istniejących szkół znacznie powiększyły nabór. Słyszałem nawet o 200 studentach na roku. Powinno to pozwolić na roczne wypuszczenie na rynek około tysiąca osób wykształconych w tej dziedzinie. [...] (To liczba całkowicie dostosowana do aktualnych potrzeb rynkowych).” Zadaniem architekta „jest równoległe działanie w kilku kierun-

kach. Z własnej praktyki wiem” – stwierdza – „że nie należy zastępować poszczególnych branżystów. Próbuje zwykle z nimi dyskutować o sprawach, w których jestem w stanie coś zaproponować, jednak absolutnie bez przekonania, że muszę mieć rację. **Takie partnerstwo jest niezbędne w projektowaniu**”.

Autorom przedstawionych wyżej opinii, kierującym się niewątpliwie słuszną troską o losy przyszłych architektów, nie udało się, jak sądzę, uniknąć pewnej jednostronności w ocenie stanu dzisiejszej edukacji architektonicznej (mam na myśli w szczególności wypowiedź pierwszą). Głosy krytyki, niewątpliwie do pewnego stopnia uzasadnione, nie powinny przysłonić drobnych, ale przecież pozytywnych dokonań w dydaktyce, jakimi są na pewno próby modyfikowania kształcenia architektów i wysiłków, aby jednak odtworzyć ważniejsze od mody i zniewolenia dyktatem „biedy pozorowanej” zapotrzebowanie na wysiłek intelektualny, na wspomnianą już przeze mnie „burzę mózgow”.

Jest poważnym zadaniem i obowiązkiem nauczycieli akademickich mądrze gospodarować talentami młodzieży. Moim zdaniem należy to ująć krótko: mądrze gospodarować, to znaczy wykorzystywać potencjał fantazji, chęć pracy twórczej, potencjał twórczości tkwiący w studencie, chęć do myślenia otwartego na nowe prądy. Tu potrzebne są dwa bieguny, jednakowo zaangażowane w budowaniu modelu zmiennie uniwersalnego, a mianowicie: kompetentni wykładowcy i samodzielni studenci.

Uczenie odpowiedniej twórczości to antidotum na zaleganie na wydziałach architektury tzw. „stanów pośrednich”. Należy im przeciwdziałać! Jak? Poprzez tworzenie relacji mistrz – uczeń, organizowanie warsztatów i konkursów.

O pożytkach płynących z „bakcyli konkursów”

Inną pozytywną nowością ostatnich pięciu lat 92-97 jest złapanie bakcyla konkursów architektonicznych, w których mogą brać udział studenci już od VI semestru III roku.

Oprócz ciekawych tematów i zagwarantowanych przez sponsorów nagród dla uczestników (niebagatelne przy kierowaniu studenta!) przede wszystkim studenci uczą się poszukiwania optymalnego wyrazu swoich idei designerskich samodzielnie (lub w grupach danej grupy twórczej). Samodzielność wymaga w tym wypadku umiejętności:

- ♦ korzystania z wszelkiej dostępnej literatury tematu,
- ♦ nawiązania współpracy z „inwestorem” (sponsorem),
- ♦ zapoznawania się z dyskusją z konstruktorem, akustykiem, inżynierem drogowcem,
- ♦ ochrony własnego stanowiska jako projektanta architektury z uwzględnieniem technologii,
- ♦ doprowadzenia przedsięwzięcia projektowego do finału; efekt oczywisty to przyspieszony samorozwój studenta i jego satysfakcja osobista,
- ♦ do rywalizacji, nakierowania wiary we własne możliwości,
- ♦ wzbudzenia wiary we własne możliwości, a przede wszystkim – nakierowania jednostki na „działanie myślące i odpowiedzialne”.

Dla dydaktyków parających się projektowaniem jest też jasne i oczywiste, że wysiłek grupy asystentów prowadzących temat, entuzjazm i dyspozycyjność – poświęcenie dodatkowego czasu na długie dyskusje; zapał i rzeczywista wiedza przynoszą efekt w postaci **wygranej!**



Wyciąganie wniosków

Model osobowościowy i zawodowy absolwenta

Kto potrafi stworzyć program gwarantujący kształtowanie absolwenta według modelu poszukiwanej postawy, zakładając, że utalentowani są wszyscy?

Model zawodowy:

- ciekawość
- kreatywność
- ciekawość kreacji
- ciekawość zawodowa
- „rdzeń architektoniczny” – profil myślenia.

Model osobowościowy:

- wytrwały
- komunikatywny
- nie boi się nowych zadań
- szuka sam
- samodzielnie ocenia siebie i współpracowników
- przygotowany do współpracy z branżystami.

Rola teorii w czasie studiów architektonicznych

- ♦ Rola teorii architektonicznej w procesie studiowania architektury jest stale aktualna. Porządkuje ona pojęcia wśród natłoku dzisiejszych „nowinek” informacji – reklamy, zalewu nieistotnych danych.
- ♦ Wiedza rzeczywista zależy wprost od pracy samodzielnej. Początek samodzielności architekta bierze się z ćwiczeń myślenia o budowie.
- ♦ Konieczność stałego ustalania właściwych teorii w postaci wykładów, warsztatów prac kół naukowych w toku nauczania zawodu architekta.
- ♦ Problem teorii architektonicznej i jej percepcja zależą od indywidualnego wysiłku uczących, tzn. nauczycieli akademickich, a także studentów.
- ♦ Istnieje konieczność stałego ustalania właściwych proporcji teorii: w postaci wykładów, wycieczek, plenerów, praktyki, postaci ćwiczeń przy desce, w terminie i we wspólnych pracowniach.

Dzisiejszy model ARCHITEKTA to dobrze przygotowany do zawodu teoretycznie praktyk; w zawodzie sam stara się odróżnić rzeczy istotne od namiastek – nie zadawała się namiastką kreacji, nie jest bezkrytyczny wobec interwencji reklamy i „internetowej” nachalności.

Dalszą teorią architektury zajmowali się dobrzy projektanci inżynierowie, wykonawcy, znający naukę ze swych dokonań.

Racje teoretyczne nie są więc gołosłowne. Koło się zamyka:

dobrze przygotowany ma rzetelne uprawnienia zawodu, dobrze przygotowany praktyk może tworzyć i interpretować naszą architekturę.

Zakończenie: Dynamiczna harmonia ładunku teorii architektonicznej i praktycznych ćwiczeń projektowych czynnikiem niezbędnym w procesie współczesnej pedagogiki architektonicznej.

Wniosek: Równowaga teorii i praktyki niezbędną podstawą do rzeczywistych sukcesów w pedagogice architektonicznej. Teoria architektoniczna i praktyka architektoniczna pozostawać muszą stale we wzajemnych relacjach dynamicznej harmonii.

Krystyna Pokrzywnicka
Wydział Architektury

Samopoczucie studenta

Czasami znudzeni, nie wiedząc czemu, siadamy w milczeniu i wielkim zadumaniu, w chwilę po przeanalizowaniu kolejnego wykładu, ze spuszczoną głową... Przed paroma godzinami radośni, teraz smutni, lekko przygnębieni... przypominamy wciele-
nia pustych... postaci z filmu grozy, kroczące z wolna po morzu destrukcji...

Każdego z nas nachodzi czasami depresja, niezadowolenie, uczucie bezcelowości i bierności. Ciekawym zagadnieniem jest: jak głęboko tkwią w nas owe stany, jak długo, jak często i co je powoduje? A może podstawy tego problemu leżą także w naszej szkole? Może „Owa Dama” niosąca wiedzę dorzuca swój grosik do stresu i szarości? A może to tylko ja, albo TY, drogi Czytelniku siedzimy chwilami smutni? NIE! Problem jest wielo-
rako złożony...

Połowa z zapytanych przeze mnie studentów PG stwierdza, że szkoła jest dla nich stresująca. Mężczyźni są bardziej odporni psychicznie, wprawdzie rzadziej niż studentki, ale także miewają stany głębokiego smutku. Statystycznie trzy razy więcej studentów niż studentek uważa, iż nie dręczy ich przygnębienie.



Na stan naszego zdrowia psychicznego niewątpliwie duży wpływ ma także kondycja fizyczna. Już nie od dziś wiadomo, że na zdrowy tryb życia trzeba pracować. Tymczasem dla wielu z was standardowy dzień jest podobny do mojego: wstaję z łóżka, idę do tramwaju, słucham wykładów na PG, wracam tramwajem do domu, odrabiam „laborki”, analizuję materiał lub odpoczywam (bo zmęczyłem się dojściem do tramwaju), zasypiam...

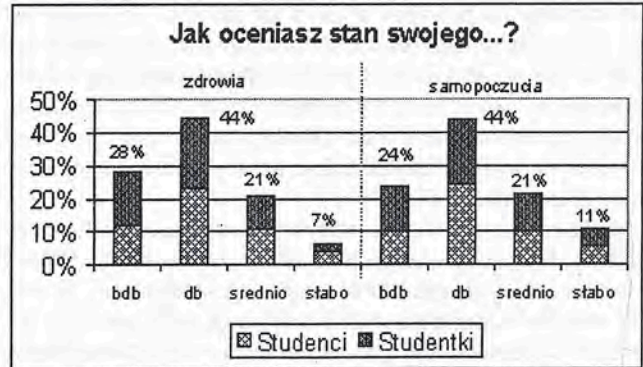
„Kondycja i sprawność studentów politechniki jest raczej średnia, nie jest to rewelacja! Były prowadzone badania wydolnościowe ze studentami pierwszego roku, ale generalnie nie wypadli za dobrze” – stwierdza mgr Józef Parafiniuk, z-ca kierownika Studium Wychowania Fizycznego ds. dydaktycznych. W słowach opiekuna zajęć „wf-u” pojawia się wiele smutnych stwierdzeń. Sam należę do grona 11% nie ćwiczących studentów! To bardzo dużo. Jak wyglądała sprawa uczestnictwa w zajęciach sportowych w semestrze zimowym 2000/2001 – ilustruje tabelka.

„Nie chciałbym nikogo oskarżać, ale wielu studentów przychodzi na początku semestru zdrowych, a na następne zajęcia przynoszą zwolnienia, które nie jest wcale tak trudno zdobyć. Staramy się ukrócić ten proceder, ale – niestety – lekarze nam w tym nie pomagają. Musimy przyjmować zwolnienia wypisane przez lekarzy z całej Polski” – komentuje dalej pan Parafiniuk.

Ostatnimi czasy z programu nauczania na PG została bardzo okrojona ramówka rozwoju fizycznego. Przed wielu laty „w-f”

był prowadzony przez 10 semestrów, ale – z braku funduszy – niektóre wydziały oferują studentom te zajęcia tylko przez rok!

W pędzie za wiedzą (a przede wszystkim pieniądzem) my sami także „odpuszczamy sobie” swoje zdrowie. A co sądzą o swojej kondycji psychicznej i fizycznej studenci Politechniki?



Z wyników ankiety przeprowadzonej na studentach PG można wnioskować, iż zdrowie psychiczne ewidentnie zależy od kondycji ich zdrowia fizycznego! Szanowni Koledzy i Koleżanki, zacznijmy się nad tym zastanawiać!

Jedna czwarta zapytanych przeze mnie studentów Politechniki pali papierosy. Moda na **niepalenie** jeszcze nie zakorzeniła się tak mocno w świadomości młodych polskich Europejczyków. To raczej nie poprawia naszej kondycji fizycznej, a zarazem świadczy o naszej kondycji psychicznej. No i serduszko coraz starsze i bardziej zmęczone. A „pan Stres” czeka na każdym kroku. Gonią nas sprawozdania, zaliczenia, ćwiczenia, wykłady, dorywcza praca... To wszystko bez odprężenia traci sens...



(rys. Przemysław Hope)

Relaksu najczęściej poszukujemy w słuchaniu muzyki, spacerach, spotkaniach ze znajomymi, w dyskotekach (to bardziej preferują panowie), czytaniu książek (nieliczne panie) i grze na komputerze.

Przez ten tryb życia z roku na rok każdy może zauważyć spadek odporności naszego zdrowia. Nieodpowiednio karmiony organizm, ciągle zabiegany, żyjący w coraz większym stresie, łatwo się przeziębi. Tej zimy aż trzy czwarte z nas było co najmniej raz zachrypnięte i pociągające nosem... „Najczęściej chorujecie na infekcje dróg oddechowych, wirusowe albo bakteryjne, a ci trenujący jakąś dyscyplinę sportową cierpią na dolegliwości urazowe, przeciążenia. Rzadsze są poważniejsze przypadki. Statystycznie nie jesteście aż tak chorowitym naro-

Wydział PG	Ćwiczące(y)		Razem ćwiczący	Zwolnieni z „wf-u”		Zwoln. razem
	Kobiety	Mężcz.		Kobiety	Mężcz.	
WA	176	103	279	25	14	39
WBWiŚ	139	146	285	24	12	36
WCh	587	221	808	83	40	123
WETI	102	1082	1184	11	121	132
WEiA	7	392	399	1	43	44
WFTiMS	103	95	198	15	6	21
WIL	155	323	478	10	38	48
WM	38	615	653	10	61	71
WOiO	8	43	51	0	6	6
WZiE	263	171	434	59	31	90
Razem	1578	3191	4769	238	372	610
Razem [%]	29%	59%	89%	4%	7%	11%



dem...” – odpowiada młoda lekarka z przychodni studenckiej. Tzn. statystycznie nie różnimy się od studentów sprzed 5, 10 lat. Mamy podobne problemy co oni, z zaliczeniami włącznie...

Z odpowiedzi studentów i studentek mogą także wnioskować, że nasze samopoczucie „po dziesięciokroć” poprawia bliska osoba. Połowa z zapytanych ma sympatię i to właśnie „podbija” statystyki zadowolenia z życia. „Jeżeli masz się komu zwierzyć, masz się do kogo przytulić, to depresja ci nie strasza!” – radośnie stwierdza Robert, student Wydziału Chemicznego.

Jednym oczywiście „podbija”, drugich dobija... Samotność, ogromny samokrytycyzm, wrażliwość na najmniejsze uwagi znajomych i obcych sypcha wielu nieświadomie w rewiry wrogości do świata. W połączeniu ze „stressem uczelnianym” otrzymujemy mieszaninę wybuchową. A że jesteśmy nacją inteligentną, to nie niszczyliśmy (mniemam) przystanków, nie obalamy śmietników itp. ... tylko smutek próbujemy np. utopić w słodkim chmielu...

56% studentów PG uważa, że alkohol to dobra pożywka pozwalająca chwilowo zapomnieć o stresie...

„Z problemami alkoholowymi nie zgłaszają się do nas studenci” – komentuje pani doktor, pragnąca zostać anonimową – „Przychodzą częściej studenci, którzy stwierdzają, że nasilenie czynników stresogennych w stosunku do lat poprzednich się zwiększyło. Mimo tego, że w szkole średniej nie uważali siebie za osoby nerwowe, dobrze sypiali i jedli, mieli się dobrze, to teraz odczuwają wahanie nastrojów związane ze studiami. Kilku studentom poradziłam nawet pójście do poradni zdrowia psychicznego”.

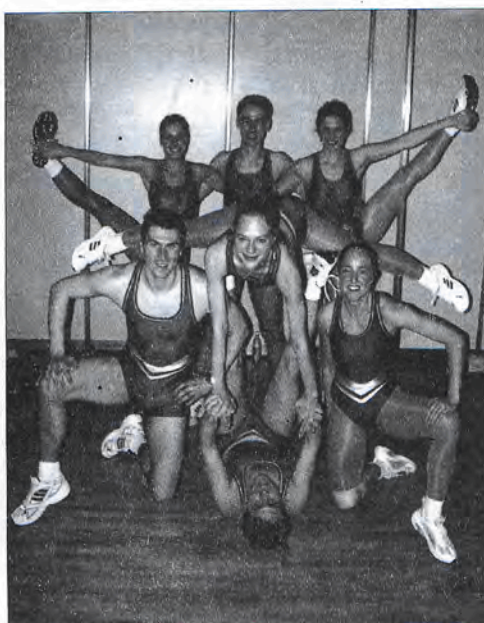
Pytając o rady dla studentów, aby poprawić nasze samopoczucie, lekarze stwierdzają, że nie wystarczy nam zażywać „witaminek”. Jeżeli nie pomyślimy, jak zmienić lub urozmaicić tryb naszego życia, to za parę lat możemy znacznie „poprawić” statystyki zachorowań na nerwicę i choroby społeczne. Nikt z nas nie chciałby mieć zawału serca, ale „niedojedzeni”, niewyspani, siedząc przy komputerze w oparach dymu papierosowego, drukując zwolnienie z „wf-u” – przybliżamy się do czarnej strony rzeczywistości... Warto jest walczyć o zdrowie, a co za tym idzie – dobre samopoczucie...

Tomasz Klajbor

Student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Złoci medalisci Sekcja Aerobiku

W 1996 r. kierownictwo Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Politechniki Gdańskiej z inicjatywy mgr Ewy Suchanowskiej – wykładowcy Studium, złożyło wniosek do Zarządu Głównego AZS w Warszawie o włączenie do edycji Mistrzostw Polski Szkół Wyższych nowej dyscypliny – aerobiku sportowego. Zarząd Główny AZS zaakceptował inicjatywę i powierzył pomysłodawcom zorganizowanie I Mistrzostw Polski Szkół Wyższych w tej dyscyplinie. Odbły się one w kwietniu 1997 roku na obiekcie SWFiS Politechniki Gdańskiej w jednej tylko konkurencji – zespołach trójkowych. Startowało 19 uczelni, podzielonych na trzy piony: uniwersytety, politechniki i AWF-y. Politechnika Gdańska w pionie politechnik zdobyła srebrny medal.



II Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych odbyły się w kwietniu 1999 roku w nowej hali widowiskowo-sportowej AWF Gdańsk w trzech konkurencjach: indywidualne kobiety, indywidualne mężczyźni i zespoły trójkowe. Startowało 21 uczelnia, a w pionie politechnik nasza uczelnia zdobyła brązowy medal.

Po raz trzeci Zarząd Główny AZS w Warszawie powierzył organizację MP SZW. w aerobiku sportowym Studium WFiS, KU AZS Politechniki Gdańskiej. Zawody odbyły się 21 kwietnia br. ponownie w pięknej widowiskowo-sportowej hali AWF Gdańsk. W tym roku brała udział rekordowa liczba uczelni – 32 i około 150 uczestników. Zawodnicy startowali we wszystkich czterech konkurencjach Do



Spotkanie JM Rektora PG prof. Aleksandra Kołodziejczyka ze sportowcami, 16.05.2001 r.

programu zawodów włączono ostatnią regulaminową konkurencję – pary.

Dzięki współpracy Studium WFiS PG ze sponsorem (TOP SECRET) zawody miały niepowtarzalną atmosferę i piękną oprawę, którą porównywano do oprawy zawodów o randze międzynarodowej. Hala była wypełniona po brzegi sympatykami tej dyscypliny, którzy mogli oglądać układy choreograficzne zawodników na wysokim poziomie sportowym. Kibice mogli się również delektować doznaniem estetycznymi, gdyż specjalne reflektory, które pracowały przede wszystkim w przerwach między konkurencjami, dawały niezapomniane wrażenia optyczne. Oprócz światła w przerwach, publiczność mogła uczestniczyć w wielu pokazach i konkursach. Między innymi zawodniczki Sekcji Aerobiku sportowego PG, które nie brały udziału w zawodach, pokazały bardzo interesujący układ na stepie. Dużą zabawą dla publiczności były różne konkursy, które prowadził znany prezenter TV Gdańsk, Sławomir Siezieniewski. Ogromny sukces w zawodach odniosła drużyna naszej uczelni. Startowaliśmy we wszystkich czterech konkurencjach: drużynowo zdobyliśmy złoty medal wśród politechnik, a także w poszczególnych konkurencjach zawodnicy PG uplasowali się na I miejscu. Miłym zaskoczeniem dla drużyny było zdobycie złotego medalu w punktacji generalnej przez naszą parę.

Wyróżniała się ona dużą dynamiką i oryginalną choreografią układu.

Skład drużyny:

1. Aleksandra Dudek, WA, V rok, konkurencja: indywidualna kobiet
2. Krzysztof Budziński, ETI, I rok, konkurencja: indywidualna mężczyzn
3. Anna Tonikiewicz, WziE, V rok
Bartłomiej Brunejko, WMT, I rok, para
4. Karolina Kaczor, WCh, III rok
Dagmara Sowicz, WA, III rok, zespół trójkowy
Jaromir Limanówka, WIL, III rok

Rozwój aerobiku sportowego na polskich uczelniach jest bardzo dynamiczny. Dużą zasługę ma w tym Studium WFiS Politechniki Gdańskiej, gdyż od czterech lat prowadzi szkolenia nauczycieli akademickich i trenerów w tej dyscyplinie. Zainicjowanie mistrzostw Polski i trzykrotna organizacja zawodów pozwala Politechnice Gdańskiej wpisać się na karty historii rozwoju tej dyscypliny sportu.

*Ewa Suchanowska
Trener Sekcji oraz Sędzia Główny
Studium Wychowania Fizycznego i Sportu
(fot. T. Chmielowiec)*

Sekcja Dżudo

Dżudocy z Politechniki Gdańskiej startowali w Koszalinie (5-6.05.2001) w XXI Mistrzostwach Polski Politechnik. Na starcie stanęło 98 zawodników z 14 uczelni technicznych z całego kraju.

Doskonale spisali się zawodnicy w wadze do 90 kg. Ryszard Rodziewicz (WETI – V rok) zwycięzca poprzednich mistrzostw i tym razem błysnął wyśmienitą formą, zdobywając w pięknym stylu złoty medal. Jego kolega Jarosław Kuczyński (WM – I rok), startując pierwszy raz, wywalczył brązowy medal.

Bartłomiej Frąckowiak (WCh – IV rok) – złoty medalista w kategorii open i srebrny w wadze do 90 kg w poprzednich mistrzostwach, tym razem walcząc (pomimo kontuzji kolana) w wadze do 100 kg, wygrywając wszystkie walki, zdobył drugi złoty medal dla PG. Dominik Foltyn (WETI – IV rok) w kat. 73 kg, mimo porażki z późniejszym zwycięzcą stanął na podium, zdobywając brązowy medal. Marcin Włodarczyk (WETI – IV rok), ważąc 74 kg, walczył z zawodnikami w kat. do 81 kg i wykazując ogromną intuicję, zdobył punkty dla drużyny, zajmując V miejsce.

Za udany debiut uznać należy wywalczone V miejsce w kat. do 66 kg przez Krzysztofa Niewulisa (EiA – III rok).

Walka o zwycięstwo drużynowe była bardzo zacięta, o czym świadczą minimalne różnice punktowe pomiędzy czołowymi zespołami; i tak :

I miejsce – Politechnika Warszawska – 390 pkt.

II miejsce – Politechnika Gliwicka – 375 pkt.

III miejsce – Politechnika Gdańska – 360 pkt.

Należy wyróżnić cały zespół dżudoków, którzy w czasie zawodów wykazali się wolą walki i postawą godną sportowca, udowadniając, że Politechnika Gdańska ciągle należy do ścisłej czołówki w kraju.

Waldemar Żytkiewicz

Trener Sekcji

Studium Wychowania Fizycznego i Sportu

POD ZNAKIEM BOBRA

Nie zniechęceni niesprzyjającą pogodą, za to solidnie zmęczeni wypełnianiem studenckich obowiązków postanowiliśmy (członkowie studenckiego klubu turystycznego Politechniki Gdańskiej AKK GDAKK) w czasie długiego weekendu majowego dać wypocząć przeciążonym szarym komórkom na przysłowiowym łonie natury. Zdecydowaliśmy się na spływ kajakowy, jako na interesującą odmianę po pieszych rajdach. Naszą trasę miał stanowić szlak górnego biegu Brdy, interesujący zarówno pod względem trudności dla spływających, jak i walorów przyrodniczo-krajoznawczych. Dojazd z Gdańska nie trwa zbyt długo, zaś dobrze rozwinięta baza turystyczna ułatwia wypożyczenie i transport kajaków.

Początek spływu przyniósł kilka niespodzianek. Przede wszystkim w okolicach Kościerzyny odmówiła posłuszeństwa wiekowa maszyna dowożąca grupę na miejsce. Gdy wreszcie, dotarliśmy do miejscowości Świeszyno nad jeziorem Głębokim w okolicach Miastka, ogrzewaliśmy się wieczorem przy ognisku, z niepokojem rozmyślaliśmy o tym, co przyniosą nam najbliższe dni wśród (jak nam się wydawało) chłodnych podmuchów wiatru i kropel deszczu. Z niepokojem patrzyłam również na kruche drewniane wiosła i (jak nam powiedziano w wypożyczalni) zupełnie nowe kajaki, zastanawiając się, jak zniosą nasze niedoświadczenie.

Okazało się, że niedziela (29 IV) powitała nas upalną pogodą, z którą właściwie nie rozstawaliśmy się do końca, z jednym wyjątkiem półgodzinnej burzy z towarzyszeniem pięciominutowego deszczu. Wyciągnęliśmy z zakamarków plecaków, głęboko schowane, zabrane na wszelki wypadek, letnie ubrania i byliśmy gotowi na poznawanie atrakcji górnej Brdy. Wybór szlaku okazał się trafny. Licząca 83 km trasa ze Świeszyna do stacji wodnej PTTK w Swornegaciach jest interesująca i przede wszystkim zróżnicowana. Na trasie znajduje się kilka pięknych jezior (w tym największe w Borach Tucholskich Jez. Charzykowskie), jednak większą część trasy stanowi rzeka, tworząca zarówno odcinki przełomowe, jak



„Córka rybaka”

i szerokie rozlewiska, przepływająca przez lasy i podmokłe łąki.

Rzeka na całej długości stanowi zarządzany przez PTTK szlak wodny. Dlatego też trasa jest starannie oznakowana, a w lecie stanowi zapewne „autostradę”, gdyż przeszkody są usuwane, a przynajmniej dostosowywane do przepłynięcia. Ponieważ jednak spływaliśmy Brdą jako pierwsi w obecnym sezonie, szlak nie był jeszcze przygotowany i „uprzątnięty”, co oczywiście dostarczyło nam licznych atrakcji. Najwięcej wrażeń przyniósł nam rezerwat „Przytoń”. Krótki odcinek przełomowy, w którym rzeka płynie wąskim wąwozem, okazał się zatarasowany drzewami. Pokonanie przygotowanego przez bobry toru przeszkód zabrało nam nieco czasu i wymagało pewnej wprawy. Przyzwyczajeni do urozmaiconego początkowego odcinka, monotonne (choć malownicze) fragmenty dalszej trasy

przyjmowaliśmy z pewnym znużeniem i byliśmy rozżaleni na podlegające ochronie gryznie, że nie utrudniły naszej trasy w sposób równomierny.

W sumie z typowych spływowych atrakcji ominęły nas jedynie zarastające koryta trzciny i wodorosty oraz komary. Mimo wiosennego wysokiego stanu wód, pojawiły się gdzieś tam mielizny. W dzień panowała upalna letnia pogoda, która zafundowała nam – nieprzygotowanym na taki stan rzeczy – liczne oparzenia, jednak noce, jak przystało na wiosnę, były jeszcze bardzo chłodne. Całą drogę spływanie umilały nam ptaki. Występujące licznie łabędzie, perkozy czy czaple, to na spływie normalny stan rzeczy, ale przy odrobinie uwagi można było zaobserwować rzadkie gatunki ptaków brodzących, a nawet zimorodka. Swoją obecnością nie zaszczyciły nas jedynie bobry, dając o sobie znać jedynie pośrednio – poprzez widok powalonych drzew. Wiosenny spływ Brdą okazał się więc w sumie dobrym pomysłem na zwiedzenie interesującej, a popularnej i zatłoczonej w sezonie trasy.



Anka ćwiczy pływanie na trawie, a chłopcy dalej noszą kajaki

Agnieszka Czeczotka
Studentka Uniwersytetu Gdańskiego
(fot. P. Żygiewicz)

Poniższym artykułem PISMO PG rozpoczyna prezentację uczelni świata. Bardzo prosimy pracowników oraz studentów, którzy wyjeżdżają na staże, konferencje i studia, o dostarczanie tekstów i zdjęć przedstawiających odwiedzane ośrodki akademickie. Jesteśmy przekonani, że informacje, doświadczenia i wrażenia uzyskane podczas zagranicznych wyjazdów spotkają się z zainteresowaniem naszych Czytelników. Przekazywane materiały będziemy publikować w kolejności ich składania.

Zespół Redakcyjny PISMA PG



Uniwersytet Glasgow

Historia Uniwersytetu Glasgow (*The University of Glasgow*) sięga połowy XV w. Z inicjatywy szkockiego króla Jakuba II w 1451 r. papież Mikołaj V ogłosił bullę upoważniającą biskupa Turnbulla z Glasgow do stworzenia uniwersytetu w tym mieście. Zorganizowano go na wzór Uniwersytetu Bolońskiego. W ten sposób mała Szkocja miała w XV w. już dwa uniwersytety (pierwszy założono w 1411 r. w St. Andrews). Wkrótce miał dojść trzeci, tym razem w Aberdeen (King's College, 1495). Po Reformacji utworzono jeszcze dwa kolejne: Town College w Edynburgu (1582), poprzednik dzisiejszego Uniwersytetu Edynburskiego, oraz Marischal College w Aberdeen (1593). Ten ostatni w 1860 r. połączył się z King's College i w ten sposób powstał Uniwersytet Aberdeen.

Glasgow jest dziś ważnym ośrodkiem akademickim Szkocji. Obok tego założonego w połowie XV w., istnieją tu dziś jeszcze Uniwersytet Strathclyde (Strathclyde University) oraz Uniwersytet Kaledoński (Caledonian University).

Przez pierwsze dwa wieki Uniwersytet Glasgow nie miał stałej siedziby, a wykłady prowadzono w Chapter House, należącym do tutejszej, zachowanej do dziś katedry. W XVII w. uczelnia otrzymała nowy budynek na High Street, określany przez ówczesnych mieszkańców Glasgow jako „główny ornament miasta”. Znaczący rozwój Uniwersytetu nastąpił w XVIII w., kiedy to miasto bogaciło się, początkowo na handlu z koloniami, a potem także jako ważny ośrodek rozwijającego się przemysłu brytyjskiego. W 1870 r. Uniwersytet otrzymał nową siedzibę w zachodniej części miasta na Gilmorehill. Główny gmach zaprojektował w gotyckim stylu sir George Gilbert Scott. Dziś ten szacowny gmach, często spotykany na widokówkach, otacza wiele nowoczesnych budynków, w tym



Dudziarz na Buchanan Street

jedenastopiętrowa Biblioteka Uniwersytecka, która posiada prawie półtora miliona tomów, zajmujących półki o łącznej długości 48 km.

Uniwersytet Glasgow może poszczycić się wieloma wybitnymi osobami, które tu studiowały i pracowały. Wśród nich są m.in.: filozof i ojciec klasycznej ekonomii politycznej Adam Smith (1723-1790); wybitny fizyk William Thomson, lord Kelvin (1824-1907), który został tu profesorem filozofii naturalnej w wieku lat 22; profesor medycyny i pionier antyseptyki Joseph Lister (1827-1912); jeden z współtwórców telewizji John Logie Baird (1888-1946); laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii (1921), odkrywca radioaktywnych izotopów Frederick Soddy (1877-1956). Słynny wynalazca James Watt (1736-1819) pracował tu jako wytwórca i konserwator przyrządów pomiarowych.

Słynny lekarz nadworny z XVIII w. William Hunter (1718-83), jeden z największych kolekcjonerów swej epoki, przekazał Uniwersytetowi Glasgow liczne zbiory sztuki, monet, eksponatów naukowych i medycznych, które stały się podstawą znanego na cały świat Hunterian Museum & Art Gallery, mieszczącego się w głównym gmachu Uniwersytetu.

Obecnie Uniwersytet Glasgow posiada dziewięć wydziałów: Humanistyczny (Arts), Teologiczny, Prawa i Finansów, Medycyny, Nauk Przyrodniczych (Science), Inżynierii (Engineering), Nauk Społecznych (Social Sciences), Weterynarii (Veterinary Medicine) i Pedagogiki (Education); w ich skład wchodzi ponad 100 katedr (departments). Uniwersytet zatrudnia ponad 5,5 tysiąca pracowników (w tym 1542

nauczycieli akademickich i 742 prac. badawczych) i jest największym pracodawcą w Glasgow. Kształci się tu ponad 16 tys. studentów na studiach dziennych i 3 tys. na różnych kursach; 57% stanowią kobiety; 12% zaczęło swe studia powyżej 21. roku życia. Oprócz Szkotów z zachodniej Szkocji (45% ogółu studentów) spotkać można studentów z całego świata; 10% pochodzi spoza Wielkiej Brytanii i przybyło z ok. 80 krajów. W skład najwyższych władz Uniwersytetu Glasgow wchodzi: kanclerz, rektor (tradycyjny przedstawiciel studentów), pryncypał (odpowiednik naszego rektora) i sekretarz uniwersyteckiego trybunału (Secretary of Court).

28 lutego br. studenci Uniwersytetu Glasgow wybrali kolejnego, sto osiemnastego rektora. W głosowaniu wzięły udział 2204 osoby, co stanowi 11% ogółu studentów. Tym razem, po czterech turach głosowania, rektorem wybrano absolwenta Uniwersytetu Glasgow, Grega Hemphilla, znanego telewizyjnego aktora komediowego. 4 maja rozpoczął on swoją trzyletnią kadencję.

Brytyjskie instytuty naukowe podlegają okresowym ocenom. W ostatnim rankingu z 1996 r. z instytutów Uniwersytetu



*Pomnik D. Livingstone'a,
w głębi katedra*

Glasgow najwyższą, bardzo rzadko przyznaną ocenę 5* otrzymały: Nauki Komputerowe (Computing Science) oraz Urbanistyka (Urban Studies). Ocenę 5 otrzymały ponadto: Biochemia, Inżynieria Elektroniczna i Elektryczna, Genetyka Molekularna, Polityka oraz Instytut Europy Środkowej i Wschodniej (Central & East European Studies). Wartość do- rocznie uzyskiwanych grantów sięga 70 milionów funtów. Instytut Biomedycyny i Nauk o Życiu jest największy w Europie pod względem liczby zatrudnionych pracowników.

Uniwersytet Glasgow jest jednym z członków założycieli UNIVERSITAS 21, międzynarodowego związku uniwersy- tetów stawiającego sobie za cel wprowadzanie ogólnoświato- wych standardów kształcenia na poziomie wyższym.

Oprócz dbałości o wysoki poziom przekazywanej studen- tom wiedzy teoretycznej, w wielu dziedzinach duży akcent kładzie się także na więź teorii z praktyką. Szczególnym przykładem mogą tu być zajęcia z etyki biznesu prowadzone dla studentów ostatniego roku finansów. W ramach tych zajęć słuchacze spotykają się z zaproszonymi osobami, np. ofiarami fatalnych eksperymentów farmakologicznych, oglądają filmy pobudzające do dyskusji na temat etyki w biznesie, a ostatnio grupa ochotników spędziła pewien czas w... więzieniu, by prze- konać się na własnej skórze, jak może wyglądać finał np. afery finansowej. Daje to też okazję do kontaktów z więźniami ska- zanymi za przestępstwa gospodarcze, co jest swoistą lekcją etyki biznesu. Prowadzący te zajęcia Dr Ken McPhail twierdzi, że noc spędzona w więzieniu może dla przyszłego finansisty być wielce pouczająca i bardziej utrwali się w pamięci niż najcie- kawszy nawet wykład prowadzony w uniwersyteckim audyto- rium.

Co 50 lat Uniwersytet Glasgow święci rocznicę swego po- wstania. Tak jest również w tym roku. Z tej okazji przyznawane są m.in. honorowe doktoraty. Otrzymują je najczęściej akade- micy, ale także uznane osobistości z innych dziedzin. Na liście tegorocznych laureatów znajdują się m.in.: Karol książę Walii; prof. Pier Ugo Calzolari, rektor Uniwersytetu w Bolonii, na którym wzorowano się, zakładając w 1451 r. Uniwersytet Glasgow; pryncypał i wicekanclerz McGill University, założo- nego w 1823 r. przez absolwenta Glasgow Jamesa McGilla, który wyemigrował do Kanady i został najbogatszym człowie- kiem w Montrealu; Christiane Nuslein-Vollhard z Max Planck



Uniwersytet Glasgow – wejście główne

Instytut für Entwicklungsbiologie w Niemczech; golfiarz Collin Mongomerie.

Jednym z bardziej spektakularnych wydarzeń roku jubile- uszowego jest bieg na trasie Rzym – Glasgow. Prof. Neill Gar- rod postanowił przebiec tę trasę, jaką przebyła w 1451 r. bulla papieska zawierająca zgodę na założenie uniwersytetu w Glasgow. Start nastąpił 23 kwietnia, a „profesor–biegacz” oczekiwany jest w Glasgow 20 czerwca. W tej uroczystej po- dróży towarzyszy mu kawalkada samochodów prowadzonych przez innych pracowników Uniwersytetu, którzy zmieniają się co dwa tygodnie, po czym wracają do pracy.

Innym wydarzeniem będą instalacje pięciu amerykańskich artystów, organizowane w różnych historycznych miejscach Glasgow, pod wspólnym tytułem *Contemplation on the Spiritual* (Kontemplacja Duchowości), a nawiązujące do związków sztuki i religii na przestrzeni dziejów. Kuratorami tego przed- sięwzięcia są Ken Mitchell z Glasgow School of Art i prof. David Jasper, dziekan Wydziału Teologicznego.

Kulminacją obchodów 550. rocznicy założenia Uniwersyte- tu Glasgow będzie Celebration Weekend 13–15 lipca. Szczeg- ólnie interesująco zapowiada się zjazd byłych absolwentów i ich spotkanie z obecnymi pracownikami instytutów, na któ- rych kiedyś studiowali.

* * *

W ramach programu obchodów 550. rocznicy założenia Uniwersytetu Glasgow odbywa się wiele konferencji, semina- riów i uroczystości. W dniach 3–6 kwietnia spotkali się tu filo- zofowie z różnych krajów, by wziąć udział w konferencji The Scottish Enlightenment in its European Context (Oświecenie szkockie w kontekście europejskim). Piszący te słowa miał przyjemność przedstawić referat *Filozofia Adama Smitha w polskich publikacjach*.

Korzystając z okazji, odwiedziłem także Instytut Europy Środkowej i Wschodniej, gdzie znajduje się Zakład Języka Pol- skiego. Jeden z etatów wykładowcy tego języka (Stepek Chair in Polish) ufundował milioner polskiego pochodzenia Jan Stepek.

W broszurze informującej o językach nauczanych na Uni- wersytecie Glasgow (m.in. celtycki, francuski, włoski, a także języki słowiańskie) przeczytałem m.in.: „Czy lubisz wyzwania? Czy pobudza cię perspektywa odkrycia nieznanego? Jeśli tak, to język polski jest tym, czego szukasz. Egzotyczny, ale nie ezoteryczny język polski przełamuje stare polityczne granice i zy- skuje na znaczeniu w postkomunistycznej rzeczywistości, w jakiej obecnie żyjemy”.

Stefan Zabieglík
Wydział Zarządzania i Ekonomii



Hunterian Gallery: z lewej James Watt, z prawej Adam Smith

SZMINKA

Był ścisk – do kolejki wskoczyłem,
Ze jadę byłem wprost rad,
Przy wyjściu – co zobaczyłem?
Na płaszczu szminki był ślad.

Pamiętam ten tłok, niewygodę,
I zapach pamiętam tej damy,
Pamiętam dzień i pogodę,
Gdy rzekła – przepraszam – ścieramy?

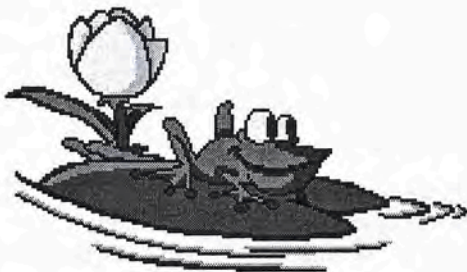
Innym znów razem na balu,
A po północy już było,
Jakieś uroczę kociątko,
Kołnierzyk mi szminką zbrudziło.

Pamiętam ten bal, to spojrzenie,
Jej suknię złotą – balową,
A z kołnierzykiem zdarzenie,
Zemstą było wzorową.

Kiedyś na imieninach,
Policzki miałem w usteczka,
Czerwone, po kilku winach,
Zrobiła je anioł dziewczeczka.

Pamiętam te imieniny,
I litry białego wina,
To było z mojej przyczyny,
Gorąca też była dziewczyna.

Ktoś powie: ja też to znam!
No, właśnie o to mi chodzi,
Bo chciałem przypomnieć wam,
Jak szminka wspomnienia rodzi.



Uśmiechaj się

Chcesz? – przyniosę ci małą biedronkę,
Albo motyla w żółtej pelerynce,
Tylko uśmiechnij się bardzo cię proszę,
Tak jak przystało to czynić dziewczynce.

Albo przyniosę ci jeden płatek róży,
Albo duży bukiet pachnącego bzu,
Żebyś się tylko zawsze uśmiechała
Nawet na poduszce leżąc podczas snu.

Bo kocham twój uśmiech i zębów perelki,
Bo kocham ten wdzięczny grymas na twarzy,
A ty podziękuj za to Panu Bogu,
Że tym bogactwem ciebie obdarzył.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

Poniższy artykuł przygotowany został jako referat na zaliczenia z przedmiotu obieralnego „Historia filozofii na tle cywilizacji europejskiej”, prowadzonego przez dr. hab. Stefana Zabieglika w semestrze letnim 1999/2000 dla studentów IV roku Wydziału ETI.

Natura człowieka w ujęciu Ericha Fromma

Erich Fromm (1900–1980) urodził się we Frankfurcie nad Menem, studia odbywał na uniwersytetach we Frankfurcie, Monachium i Heidelbergu. Jego umysłowość kształtowała się pod wpływem filozofii niemieckiej, a zwłaszcza teorii psychoanalizy stworzonej przez wiedeńskiego psychiatrę dr. Zygmunta Freuda (1856–1939). Po studiach podjął pracę w berlińskim Instytucie Psychoanalizy.

Po dojściu Hitlera do władzy Fromm wyemigrował do Meksyku, gdzie został dyrektorem Instytutu Psychoanalizy. Następnie przeniósł się do Nowego Jorku i wykładał psychologię na tamtejszym uniwersytecie. Fromm uważany jest – obok K. Horneya i H. S. Sullivana – za jednego z twórców neopsychoanalizy, który to nurt upatruje głównych źródeł nieświadomych procesów emocjonalnych, mających wpływ na zachowanie człowieka, nie w jego biologicznej naturze (jak sądził Z. Freud), lecz w kontaktach z innymi ludźmi. Podstawowe założenia filozofii Fromma można sprowadzić do dwóch następujących tez:

- jednostka jest wytworem społeczeństwa;
- w społeczeństwie przemysłowym człowiek podlega procesom alienacji, czyli wyobcowania.

Liczne publikacje E. Fromma podejmują głównie zagadnienia z dziedziny socjopsychologii i religioznawstwa. Najbardziej znane z nich, to: *Ucieczka od wolności* (1941, wydanie polskie 1970), *Niech się stanie człowiek* (1947, wyd. polskie 1994), *Zapomniany język* (1951, wyd. polskie 1972), *Zdrowe społeczeństwo* (1955), *Psychoanaliza i religia* (1956), *O sztuce miłości* (1956, wyd. polskie 1971), *Mieć czy być* (1976, wyd. polskie 1989).

Esej *Wojna w człowieku - anatomia ludzkiej destruktywności* (War within Man - the Anatomy of Human Destructiveness), na podstawie którego dokonano niniejszego opracowania, ukazał się w 1973 r. w Stanach Zjednoczonych, ale – jak niektóre inne prace Fromma – nie mógł być opublikowany, z przyczyn ideologicznych, w Polsce Ludowej. Został on jednak wydany w drugim obiegu w podziemnej oficynie w Gdańsku. Skromne wydanie broszurowe ukazało się u nas w 1993 r. W następnym roku *Wojnę w człowieku* wydała Agencja Wydawnicza Jacek Santorski & Co.

Człowiek – owca czy wilk?

Od niepamiętnych czasów trwa spór filozoficzny: jaka jest natura człowieka – dobra czy zła? Czy rodząc się, człowiek jest istotą dobrą, miłującą życie i potrafiącą kochać, czy też jest z gruntu zły i skłonny do destrukcji? Czy rodzi się on jako owa *tabula rasa*, a jego dobre albo złe skłonności są tylko wynikiem wpływu warunków, w jakich się rozwija? Czy też każdy nosi w sobie jakiś „gen” dobra albo zła?

Wielu uważa, że ludzie są owcami; inni zaś twierdzą, że w człowieku dominuje natura wilka. Ci pierwsi argumentują, że łatwo na ludzi wpłynąć, zmusić ich, by robili, co im się każe, na-

wet gdy jest to skierowane przeciwko nim samym. Według zwolenników takiej koncepcji – jak pisze Fromm – ludzie „idą za swoimi przywódcami na wojny, które przyniosą im tylko zniszczenie, uwierzą w każdy nonsens, o ile zostanie on przedstawiony dostatecznie energicznie i poparty siłą”. Gdyby ludzie byli owcami, to historia ludzkości nie byłaby historią wojen.

Można by więc sądzić, że człowiek jest z natury wilkiem. Przecież ani Hitler ani Stalin sami nie wymordowali milionów istnień ludzkich. Mieli do dyspozycji zastępy ślepo im posłusznych „wilków”, które robiły to za nich chętnie, a nawet z przyjemnością.

Można odnieść wrażenie, że zdecydowana większość ludzi to wilki w owczej skórze, którą stanowią zasady moralne i konwenanse, hamujące ujawnienie prawdziwej natury. Gdy tylko zostajemy pozbawieni tych hamulców, ukazuje się prawdziwy obraz człowieka – bestii żądnej krwi i pałającej chęcią zadawania bólu.

A może, po prostu, mamy do czynienia z mniejszością wilków i większością owiec. Może jest tak – by użyć słów Fromma – że „wilki chcą zabijać, owce poddawać się. Od tej chwili wilki mają owce, by je zabijać, mordować i dusić, a owce godzą się na to nie dlatego, że im to odpowiada, ale dlatego, że chcą się poddawać”.

Biofile i nekrofile

W *Wojnie w człowieku* E. Fromm wyróżnił dwa typy ludzi:

1. **biofile** – czyli tacy, którzy kochają życie;
2. **nekrofile** – którzy kochają śmierć.

Założył też, że – poza skrajnymi przypadkami – jednostka może przejawiać obie te tendencje. Człowiek zasługuje na miano nekrofila, jeśli posiada więcej cech charakterystycznych dla ludzi przejawiających umiłowanie śmierci, niż cech świadczących o umiłowaniu życia. I na odwrót, człowiek posiadający chęć życia przewyższającą umiłowanie śmierci, swojej lub cudzej, może być nazwany biofilem.

Nekrofilem jest osoba, którą fascynuje wszystko, co jest związane ze śmiercią, czyli zwłoki, gnicie, ekskrementy, brud. Ulubionym tematem jej rozmów są choroby, pogrzeby i śmierć. „Klasycznym przykładem czystego, typowego nekrofila – pisze Fromm – był Hitler. Zniszczenie fascynowało go, a zapach śmierci był dla niego przyjemny.” Nekrofile lubują się w przeszłości. Są zimni i zdyscyplinowani. Ekscytuje ich przemoc, czyli zabijanie, upokarzanie, pozbawianie kogoś własności. Stosowanie przemocy nie jest u nich aktem jednorazowym, lecz stanowi sposób życia. Dla nekrofila nie jest istotna różnica płci. Dla niego istnieją tylko dwie kategorie – zabijający i zabijani. Kocha tych pierwszych i zarazem nienawidzi drugich. Osoba nekrofilna traktuje życie w sposób mechaniczny. Chce posiadać nad wszystkim kontrolę, stąd zamienia innych w zwłoki albo w żywe rzeczy, którymi może kierować. Pociągają ją ciemność i noc oraz wszystko, co jest skierowane przeciw życiu. Jest uporządkowana, obsesyjna i punktualna.

Jednak nie wszystkie te cechy występują u nekrofila jednocześnie i w tym samym stopniu. Każda z nich może przejawiać się w sposób bardziej widoczny u jednych, a mniej u drugich; niektóre zaś mogą w ogóle nie występować.

Esencją orientacji biofilnej jest miłość życia przeciwstawiona miłości śmierci. Fromm uważa, że stanowi ona pierwotną tendencję wszystkich żywych organizmów. Ich wrodzoną cechą jest bowiem żyć i ochraniać swoje istnienie oraz walczyć ze śmiercią. Powoduje to, że istoty miłujące życie mają skłonność do integrowania się. Dążą one do łączenia się w pary i rozmnażania. Pociągają je życie i proces tworzenia. Wolą budować niż trwać w niezmiennym stanie. Pragną wpływać poprzez

rozum, miłość i własny przykład. Dla biofila dobre jest to, co służy życiu, a złe to, co prowadzi do śmierci. Sumienie biofilnej osoby nie wymusza powstrzymania się od zła, ani nie zmusza do czynienia dobra.

Współzależność między obiema orientacjami

Czyste formy wymienionych wyżej postaw występują niezwykle rzadko. Jak pisze Fromm, „większość ludzi posiada mieszaninę orientacji nekrofilnych i biofilnych; ważne jest to, która z orientacji przeważa”. Jeśli jednak naturalną dla człowieka ma być postawa biofilna, to powstaje pytanie: w jakich warunkach może dojść do ujawnienia się tendencji nekrofilnych?

Według Fromma, najważniejszym warunkiem rozwoju miłości życia u dziecka jest „bycie z ludźmi, którzy kochają życie”. Rozwojowi biofilii sprzyja ciepły, uczuciowy kontakt z innymi, wolność, niestosowanie gróźb, wolność w kształtowaniu osobowości i pożytkowaniu talentów. Całkiem przeciwnie warunki sprzyjają natomiast rozwojowi nekrofilii. Należą do nich: dojrzewanie wśród ludzi miłujących śmierć, lęk, ograniczenie wolności czy warunki, które czynią życie pełnym rutyny.

A zatem, rozwojowi orientacji biofilnej sprzyjają warunki umożliwiające swobodny rozwój indywidualności, natomiast wszelkie ograniczenia powodują rozwój tendencji nekrofilnych. Niewątpliwie ma na to wpływ także ogólna sytuacja życiowa jednostek. Niedostatek, także w sensie psychologicznym, powoduje, że większość energii witalnej jest tracona na obronę życia, a szczególnie na walkę o odsunięcie groźby głodu. Innym ważnym aspektem jest niesprawiedliwość, rozumiana jako wyzysk jednej klasy społecznej przez drugą. Uniemożliwia to rozwój jednostek należących do klasy wyzyskiwanej i ich dostęp do dziedzictwa ludzkości. Jeśli dana jednostka staje się instrumentem służącym do osiągnięcia celów innego człowieka, pogłębia to jej frustrację i powoduje większą intensywność rozwoju orientacji umiłowania śmierci. Dlatego dla rozwoju orientacji biofilnej niezbędna jest wolność, nie tylko w sensie politycznym, ale przede wszystkim jako wolność do tworzenia, budowania, myślenia i podejmowania ryzyka. Wymaga to od jednostki aktywności i odpowiedzialności, w przeciwieństwie do bierności i przedmiotowości, które wywołują rozwój osobowości nekrofilnej. Fromm twierdzi, że „miłość życia rozwinię się w społeczeństwie, w którym bezpieczeństwo i podstawowe warunki godnego życia nie są zagrożone, w społeczeństwie sprawiedliwym, w którym nikt nie może być środkiem dla osiągnięcia celów innych osób, i wolnym, w którym każda jednostka ma możliwość bycia czynnym i odpowiedzialnym członkiem społeczeństwa”.

Zastrzeżenia

Fromm przyznaje, że kwestią dyskusyjną w przedstawionej teorii natury ludzkiej jest pytanie: czy człowiek, który zabija, aby żyć, jest kierowany miłością do życia, czy też jest zafascynowany śmiercią?

Autor *Wojny w człowieku* uważa, że w takiej sytuacji mamy do czynienia z innym rodzajem agresji. Typowy nekrofil, to miłośnik śmierci, niszczenia i tortur. Natomiast zabić w obronie życia zdolna jest, paradoksalnie, tylko jednostka bardzo je szanująca. Trudno jest jednak zakwalifikować ten czyn jednoznacznie, ponieważ jeśli nawet zabijanie ma służyć życiu, nigdy nie jest dobre.

Innym problemem, na który wskazuje Fromm, jest destrukcja, jako wyraz braku samorealizacji. Człowiek chce być bardziej aktywny, niż bierny. Ale gdy stanie się bezsilny wobec warunków, które uniemożliwiają jego rozwój, próbuje zwrócić

na siebie uwagę nie poprzez tworzenie, ale przez niszczenie. „Niszcząc życie – pisze Fromm – przekracza je; w akcie niszczenia udowadnia sobie, że góruje nad tym, czego nie mógł stworzyć: nad życiem. (...) Fascynacja śmiercią i torturą jest reakcją człowieka, któremu nie udało się żyć; jest to wyraz zazdrości kaleki, który wolałby raczej widzieć zniszczenie życia, niż stanąć twarzą w twarz wobec swojego kalectwa”. Wynika stąd, że taka przemoc jest wynikiem chęci działania, ale nie możliwości samo-realizacji. Wobec tego, takiego rodzaju agresji też nie można jednoznacznie zakwalifikować. Nie można bowiem stwierdzić, że jest przejawem nekrofilii, gdyż w tym wypadku wynika ona z czysto biofilnej chęci działania i wprowadzania zmian.

Jeszcze innym przejawem agresji, który – zdaniem Fromma – trudno zakwalifikować jednoznacznie, jest przemoc wobec „obcego”. Skłonność ta spotykana była często u ludów prymitywnych. Dla tubylców „obcy”, członek innego plemienia, nierzadko oznaczał osobnika nie w pełni ludzkiego, z którym się oni nie identyfikowali. W tym wypadku zabijanie ludzi może być odczuwane tak, jak zabijanie zwierząt. Poza tym dochodzą tu jeszcze inne aspekty, takie jak radość ze zręczności i zwycięstwa, a nie samego zadania śmierci.

Czyny sadystyczne mogą być nieraz motywowane dążeniem do poznania obiektu poprzez rozłożenie go na części. Fromm twierdzi jednak, że „jakakolwiek gloryfikacja przemocy jest nie tylko niebezpieczna, jest kłamstwem. Umieranie nigdy nie jest przyjemne, chyba że w przypadku perwersyjnego nekrofila, a zabijanie nigdy nie prowadzi do realizacji tego, co ludzkie. Zabijanie jest zawsze gwałceniem tego, co ludzkie, zarówno u tego, który zabija, jak i u zabijanego”.

Przemoc w epoce nuklearnej

Dotychczasowe wojny uzasadniano obroną przed atakiem, korzyściami gospodarczymi, wyzwoleniem, sławą, odnową sposobu życia. Jak jednak uzasadnić wojnę nuklearną? Nie ma z niej przecież żadnych korzyści, żadnej sławy ani wyzwolenia. Pozostaje tylko zniszczenie. Mimo to cały czas prowadzone są zbrojenia, a ludzkość dąży do samozagłady. Fromm pyta: „Dlaczego ludzie, którzy mają tyle motywów do życia, lub co najmniej takie można mieć wrażenie, biorą trzeźwo pod uwagę zniszczenie wszystkiego?” I odpowiada na to: „ludzie nie boją się całkowitego zniszczenia, ponieważ nie kochają życia, wielu jest nawet zafascynowanych śmiercią”.

Skąd bierze się taka postawa społeczeństwa? Przecież powszechnie uważa się, że dzisiejsza kultura preferuje daleko idącą wolność jednostki. Wolność myśli, wolność słowa, a czasem nawet wolność orientacji seksualnej. Nigdy wcześniej nie istniała kultura z takim umiłowaniem przyjemności i z takim dążeniem do podniecenia. Ale, niestety, nasza cywilizacja – jak sądzi Fromm - nie jest ukierunkowana na życie. Naszym głównym celem jest produkcja oraz zdobywanie rzeczy. Ludzie traktowani są jak liczby i zamieniają się w żywe rzeczy. Bardziej kochamy urządzenia mechaniczne, niż żywe istoty. Ludzie interesują się innymi jako reprezentantami zachowań rejestrowanych przez urzędy statystyczne – ich wspólnymi, a nie indywidualnymi cechami. Administruje się nimi, jakby byli rzeczami. „Ale człowiek nie jest stworzony po to – pisze

Erich Fromm 1900 – 2000



E. Fromm

Fromm – aby był rzeczą; gdy staje się rzeczą, obumiera; wtedy staje się desperatem i pragnie zabić wszelkie życie”.

Widać wyraźnie, jaką rolę w naszym życiu odgrywa zabijanie. Media pełne są opisów zniszczeń, brutalności

i sadyzmu. Dlaczego? Ponieważ to najbardziej podnieca masy. Najbardziej ekscytuje ludzi oglądanie lub czytanie o zabijaniu; bez znaczenia jest tutaj, czy jest to morderstwo czy wypadek. „Ludzie żyjący w takim systemie – twierdzi Fromm – muszą nieuchronnie coraz bardziej oddalać się od życia i coraz bardziej odczuwać fascynację śmiercią. Nie są tego świadomi. Uznają dreszcze podniecenia za radości życia i żyją w iluzji, że żyją w pełni tylko wtedy, gdy mają wiele rzeczy w posiadaniu i użytkowaniu.”

Autor *Wojny w człowieku* uważa, że za odbudowę społeczeństwa powinni wziąć się ci, którzy reprezentują tradycje religii i humanizmu. Zarzuca im, że nie mówią głośno, iż nie ma bardziej śmiertelnego grzechu, niż umiłowanie śmierci i potępienie życia. Należałoby skłonić nasze najlepsze umysły – naukowców, artystów i nauczycieli – by nauczali, jak wzbudzać i rozwijać miłość życia. Jak powstrzymać miłość do gadżetów, która przynosi zysk tylko korporacjom? Może jest już za późno. Ale może jednak istnieje jeszcze cień szansy. Człowiek musi sobie tylko zdać sprawę, że miłość życia i miłość śmierci nie są dualizmem zawartym w człowieku, lecz stanowią możliwość jego indywidualnego wyboru. Podejmuje on ten wybór za każdym razem, gdy lekceważy życie i odrzuca je. „Každy akt lekceważenia i odrzucania życia, obojętności dla życia i marnowania go – konkluduje Fromm – jest krokiem w kierunku umiłowania śmierci. Tego wyboru musi człowiek dokonywać w każdej minucie. Nigdy konsekwencje błędnego wyboru nie były tak całkowite i nieodwracalne jak dzisiaj. Nigdy ostrzeżenie Biblii nie było tak znaczące: *Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, byście żyli wy i wasze potomstwo*”.

Uwagi końcowe

Uważam, że Erich Fromm ma wiele racji. Wszyscy widzimy, jak wzbiera wokół nas i w nas samych agresja, jak bardzo jesteśmy wyprani z uczuć. Myślę, że Fromm ma rację twierdząc, iż człowiek jest stworzeniem z natury dobrym, ale ostatecznie jego charakter zależy od warunków, w jakich przyszło mu żyć. Gdybyśmy nawet rozważali człowieka w kategoriach czysto biologicznych, to przecież zwierzęta nie są tak okrutne, jak człowiek. Tylko człowiek potrafi być bestią dla drugiego człowieka, to tylko człowiekowi może sprawić przyjemność zadawanie bólu innej istocie. Zwierzęta, jeśli zabijają, czynią tak, aby żyć; inne istoty są dla nich pokarmem, bez którego same giną. Jeśli nawet człowiek spotyka się z jakimiś nieuzasadnionymi, jego zdaniem, atakami zwierząt, to zapominamy, że właśnie wszędobylski człowiek burzy harmonię przyrody. Wdziera się w dobrze zorganizowane życie świata przemocą. Nie potrafi wtopić się w ekosystem i żyć w zgodzie z przyrodą. Kiedy podejmowana jest decyzja o uspieniu psa, który bez powodu zagryzł człowieka, mało kto zapyta, w jakich warunkach wychowywał się ten pies. Czy w rodzinie, w której występuje wiele agresji, może wychować się normalny czwo-

ronóg? Czy taka rodzinie może wychować dziecko szanujące życie i potrafiące kochać świat? Uważam, że nie. Wszystkie krzywdy, jakie nam ktokolwiek kiedyś wyrządził, tkwią w nas. Często możemy sobie nawet nie zdawać z tego sprawy, ale to siedzi gdzieś głęboko i może ujawnić się w każdej chwili. Wątpię, żeby zło było prawdziwą naturą człowieka. I więcej, żeby było prawdziwą naturą świata. Myślę, że należy oddzielić tutaj konieczność zdobywania pożywienia od zła wyrządzanego bezpodstawnie.

Zwierzęta zabijają, żeby żyć. Najedzony lew nie zabije antylopy tak sobie, aby popastwić się nad słabszym. Nie czarujmy się, układ pokarmowy człowieka nie jest przystosowany do spożywania wyłącznie roślin. Ludzie powinni jeść mięso, ale czy wszystkie zabite przez nich zwierzęta straciły życie, aby stanowić pokarm dla człowieka?

To człowiek wymyślił polowania dla przyjemności, żeby się sprawdzić, żeby wzbudzić poważanie u innych. Człowiek, który – ze względu na umiejętność myślenia – postawił się wyżej od innych zwierząt. Można by więc dojść do konkluzji, że źródłem zła na świecie jest właśnie człowiek. Tak, ale tego człowieka musiał ktoś wychować i ktoś go tego zła nauczył. Przecież małe dziecko, gdy pozna, co to jest ból, nie zada go drugiej żywej istocie, kiedy się dowie, że ta może cierpieć na równi z nim. Jeśli przyjmiemy, że ludzkość wywodzi się od Adama i Ewy, którzy zostali stworzeni na podobieństwo Boga, to musieli być oni z natury skłonni do dobra.

Dlatego uważam, że nawet gdy rodzice są dobrzy, to i tak zawsze mogą wystąpić okoliczności, przy których wychowywane przez nich dziecko straci pierwotny instynkt dobra i zacznie rozwijać w sobie zło. Myślę, że Fromm dokonał trafnego podziału ludzi na tych, w których przeważa umiłowanie życia, i tych, co bardziej niż życie miłują śmierć. Wystarczy się rozejrzeć. Największy zachwyty w większości ludzi wzbudza śmierć. Szczególnie w czasach nam współczesnych śmierć stała się informacją na sprzedaż, czymś powszechnym, z czym się na co dzień spotykamy w mediach. Żeby być „na czasie”, na początku pozornie, zachwycamy się śmiercią. Szczególnie wyraźne jest to u dzieci, które – aby zaimponować rówieśnikom – opisują z wypiekami na twarzy krwawe sceny z filmów. Z czasem staje się to normą. Film bez przemocy staje się nudny i nieekscytujący.

A im więcej ludzi chce oglądać takie filmy, tym więcej się ich produkuje. Ludzi podnieca oglądanie śmierci. I okazuje się, że także jej zadawanie. Przykładów nie trzeba specjalnie szukać. Wiele było wojen o wpływy, o ziemię, o złoto. Zawsze znajdowano jakieś szczytne wyjaśnienie dla rzezi, mordów i przemocy. Usprawiedliwia się prześladowania rasowe, wojny domowe i wojny okupacyjne. Gdzie leży powód, dla którego człowiek zaczyna niszczyć i wyzbywać się resztek dobra? Poparł bym tutaj Fromma, twierdząc, że najważniejszą rzeczą kształtującą umiłowanie życia u człowieka jest jego wychowanie. Ludzie planujący poczęcie dziecka często nie zdają sobie sprawy, jaką biorą na siebie odpowiedzialność. Urodzenie dziecka jest niczym w porównaniu z koniecznością późniejszego jego dobrego

wychowania. Dziecko potrzebuje miłości i zainteresowania. W dzisiejszym świecie, gdy każdy patrzy na siebie, rodzice zajęci robieniem kariery i zdobywaniem rzeczy są złym przykładem dla dziecka, dla którego także zaczyna się liczyć coraz bardziej posiadanie rzeczy. Przy czym wina nie leży tylko po stronie rodziców. Najgorsze są propagowane przez media wzorce, które nie służą człowiekowi, a koncernom sprzedającym swoje wyroby. Wmawia się ludziom, że są wolni, że są sobą, a z drugiej strony traktuje się ich jak liczby, dzieli na grupy, przypisuje do określonych społeczności. Narzuca się złe schematy postępowania, które niszczą indywidualność. Ludzie, którzy ją stracili, wywołują presję na innych, aby się do nich upodobnili. Byłoby dobrze, gdyby propagowane wzorce wywoływały w nas dobro, rozwijały umiejętność kochania i służenia życiu. Ale, niestety, dla wielu z nas pieniądze i rzeczy materialne są w życiu najważniejsze.

To głównie one stanowią o podziałach. Powodują, że ludzie są zdolni zrobić wszystko, aby je zdobyć. Ci, którym się nie udało, są sfrustrowani i zagubieni. Ich bezsilność przekształca się w nienawiść do tych, którym się powiodło. Dzieci wychowywane się w takim domu już od małego uczą się złości i nienawiści do innych i do samych siebie. Nie oznacza to, oczywiście, że w biednym domu nie można stworzyć atmosfery umiłowania życia oraz, że dostatek taką atmosferę gwarantuje. Ludzie zajęci zdobywaniem coraz większych ilości rzeczy i pieniędzy mniej czasu poświęcają swoim dzieciom. Brak kontaktu wynagradzają rzeczami, które go, niestety, nie zastąpią. Starają się wpoić dzieciom wartości, których sami nie reprezentują. Zapominają, że najważniejszy jest przykład. Dzieci doskonale widzą ich zakłamanie i same buntują się przeciw przestrzeganiu reguł, których nie szanują ich rodzice. Nie bez znaczenia jest także wpływ środowiska, które – niestety – hołduje aksjologicznemu materializmowi, preferując dobra materialne nad duchowe.

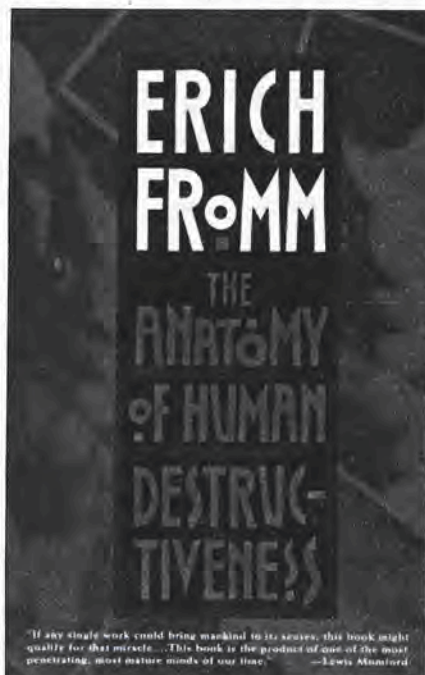
Można próbować usprawiedliwiać taką postawę tym, że mamy schyłek epoki, któremu towarzyszą nastroje niepewności i lęku przed następnym stu-, lub tysiącletciem. Ale jeśli nie uświadomimy sobie, ile w nas zła i śmierci, to XXI wiek nie będzie wcale lepszy.

Nie zgodziłbym się natomiast z wątpliwościami Fromma, co do jego własnej teorii. Uważam, że wszelka bezsensowna prze-

moc jest przejawem nekrofilii. Samo traktowanie innego człowieka jako istoty niższej z powodu różnicy rasy lub wyznania nie może być nigdy traktowane jako wyraz umiłowania życia. Dotyczy to również znęcania się nad wszelkimi żywymi istotami, bez względu na to, czy jest to spowodowane „poznawczą ciekawością”, czy uczuciem wrogości do obcych.

Zdaję sobie sprawę, że moje poglądy mogą wydać się komuś kontrowersyjne, ale takie właśnie myśli wywołała we mnie lektura *Wojny w człowieku* E. Fromma. I chyba taka też powinna być rola filozofii – zachęcać do myślenia i do wyciągania własnych wniosków.

Bogusław Sobotka
Student Wydziału Elektrotechniki,
Telekomunikacji i Informatyki



Śmierć na etacie w TV*

Zamknięcie impresji z nr-u 3/2001

Autopsja – tajemnicze zgony
Cienie na cmentarzu
Cień zbrodni
Cios w plecy
Cztery wesela i pogrzeb
Diagnoza morderstwo
Dowód zbrodni
Droga śmierci
Dzień zagłady
Egzekutor
Fotografia ze śmiercią w tle
Gdy umarł pokój...
Ja się zastrzelę
Katownia
Kto zabił moją córkę
Lekcja przed śmiercią
Listy do zabójcy
Łaska śmierci
Łowcy morderców
Martwe pole
Martwi i pogrzebani
Martwi za życia
Miłość aż do śmierci
Misja zagłady
Mordercy z Yakuzy
Mordercza ziemia
Morderczy instynkt
Morderczy upał
Morderstwa na zlecenie
Morderstwo w Kennewick
Morderstwo w miasteczku
... – morderstwo wśród przyjaciół
Motyw zbrodni
Mumia – legenda
Nastoletni zabójcy
Na tropie mordercy
Niedoszły morderca
Nieustraszeni zabójcy wampirów
Oblicze zabójcy

Poszukiwany żywy lub martwy
Pętla
Płatny morderca
Pocalunek przed śmiercią
Podręcznik młodego truciela
Pośredniczka w zbrodni
Prosto w serce
Przesyłka śmierci
Sekcja zwłok V
7 dni – 7 głów
Skryte spojrzenie mordercy



Spotkanie ze śmiercią
Strefa śmierci
Strzelaj bez pytania
Szept zabójcy
Ślicznotka zabija
Śmiercionośna inwazja
Śmiercionośny ładunek
Śmiercionośny wyciek
Śmierć anioła
Śmierć na Alasce
Śmierć na etacie

Śmierć wisi w powietrzu
Śmierć w słońcu
Śmiertelna chemia
Śmiertelna cisza
Śmiertelna inwigilacja
Śmiertelna rywalka
Śmiertelne eksperymenty
Śmiertelny błąd
Śmiertelny pocałunek
Śmiertelny pojedynek
Śmiertelny poker
Śmiertelny pościg
Śmiertelny wirus
Śmiertelny wyścig
Tajemnica – śladem mordercy
To było morderstwo
Tycus – kometa śmierci
Uciec przed śmiercią
Urodzeni mordercy
Uzdrowiciel zabójców
... – wampir z Galkówka
W dniu mojej śmierci ...
Wrota śmierci
Wszystko poza morderstwem
Wydział zabójstw
Wyścig z mordercą
Zabójcza broń III
Zabójcza fala
Zabójcza intryga
Zabójcza mgła
Zabójcza perfekcja
Zabójcze morze
Zabójczy pasożyt
Zabójczy układ
Zabójczy związek
Zabójstwo na tle rasowym
Za cenę śmierci
Zapach krwi
Zapłata będzie śmierć

Zbigniew Cywiński
Emerytowany profesor PG

*) Wg programu TV w okresie 19.01-3.05.2001 r.

Studia wyższe drugiego stopnia (kurs magisterski A.D. 1952)

P przed zakończeniem kursu inżynierskiego zostaliśmy poinformowani przez dziekana o zakwalifikowaniu nas na kurs magisterski. Na pierwszym miejscu był wymieniony Zbyszek, a ja, jak do tej pory sądzę, niezasłużenie, na drugim. Niezasłużenie dlatego, że przede mną, a właściwie to przed nami, powinien być znajdować się Czesław, ale jego pozycję obniżono, mimo bardzo dobrych wyników w nauce, bo nie należał do ZMP ani do żadnej innej organizacji społecznej. A to także brano pod uwagę.

Nie od razu byłem zdecydowany co do dalszych studiów. W stoczni i w innych okrętowych instytucjach istniało olbrzymie zapotrzebowanie na inżynierów budowy okrętów. Po dyskusji z kolegami i w porozumieniu z rodzicami postanowiłem się jednak dalej uczyć. Taką samą decyzję podjął mój brat.

W pierwszym kwartale 1952 roku wraz ze mną rozpoczęło naukę dwunastu studentów. Wszyscy z właśnie ukończonego wspólnie kursu inżynierskiego. Później doszło jeszcze kilku innych ze starszych roczników, tak że w 1954 roku dyplom otrzymało siedemnaście osób.

Studia magisterskie różniły się od inżynierskich przede wszystkim podziałem na bardzo wąskie specjalności. Tak na przykład na kierunku budowy maszyn okrętowych wydzielono siłownie, urządzenia pomocnicze, turbiny, kotły i chłodnictwo. Odpowiednio podzielono również kierunek budowy kadłubów.

Na sekcjach, odpowiadających poszczególnym specjalnościom, studiowało od jednego do trzech studentów. Takie rozdrobnienie zmieniło istotnie organizację studiów w stosunku do tej, jaka była na kursie inżynierskim. Duża część wykładów odbywała się po prostu w gabinetach profesorów, a inne zajęcia były w małych salach lub kreslarniach. Tylko wykłady z dyscyplin bardziej ogólnych, takich jak: matematyka, mechanika czy filozofia marksistowska, prowadzono dla całego roku lub nawet dla kilku różnych lat studiów. Wspólne wykłady łączyły nas i przypominały, że tworzymy jeden wydział. Natomiast specjalistyczne zajęcia w sekcjach sprzyjały lepszemu poznaniu się, zacieśnieniu stosunków towarzyskich i przyjaźni.

Małe liczebne grupy na wykładach pozwalały także profesorom lepiej nas poznać i nawiązać bardziej bezpośredni kontakt. W czasie wykładu można było zadawać pytania, a nawet wdać się w dyskusję.

Powstawały także dość nietypowe sytuacje. Tak na przykład do jednego w sekcji studenta wykładowca przyjeżdżał co dwa tygodnie aż ze Szczecina. Odbywał w ciągu dnia zajęcia dwutygodniowe i odjeżdżał. Kiedyś ten jego student zachorował i nie mógł przyjść na wykład. Wykładowca wystosował więc pismo do dziekana, że zajęcia nie mogły się odbyć, bo nie przyszedł ani jeden student.

Podobnie jak na kursie inżynierskim chodziliśmy na wykłady i ćwiczenia, zaliczaliśmy kolokwia i zdawaliśmy egzaminy. W ostatnim roku studiów dużo czasu zajmowało nam wykonanie projektu przejściowego i dyplomowego. Na projekt przejściowy przeznaczono w programie 15 godzin tygodniowo na ogólną liczbę 44 godzin. Na projekt dyplomowy aż 26 na 39 godzin tygodniowo. Projekty te wymagały wykonania wielu obliczeń, rysunków i kresleń. Liczyło się ręcznie lub na suwaku logarytmicznym, naszym podstawowym narzędziu pracy, będącym wówczas wręcz symbolem studenta i inżyniera. Część opisową projektu oddawało się w formie czystego rękopisu (w ołówku).

Wspomnę tu przykładowo kolokwium z matematyki, którego wynik uważam za jeden z największych moich sukcesów odniesionych na studiach wyższych.

Kolokwium odbyło się w dość dużej sali, gdzie przy stolikach rozmieszczeni byli delikwenci. Było nas, jak pamiętam, 56. Pan adiunkt podyktował trzy zadania i zajęliśmy się ich rozwiązywaniem. Przeczytałem jeszcze raz podyktowaną treść zadań i ogarnęła mnie panika. Przecież niemożliwe jest ich rozwiązanie w ciągu 90 minut. Wprawdzie wiedziałem, przynajmniej tak mi się wydawało, jak je rozwiązać, ale oceniłem, że potrzebuję na to około sześciu godzin. Zacząłem podejrzewać jakiś kruczek, ale jaki, tego nie udało mi się wykryć. A tu czas mijał. Rozpaczliwie rozpocząłem pierwsze zadanie, ale do jego rozwiązania było jeszcze daleko. Rzuciłem okiem na drugie: sprawa wydała mi się jeszcze gorsza. Zacząłem robić trzecie, ale po chwili je przerwałem i wróciłem do pierwszego. Nawet udało mi się jakoś pod-

ciągnąć je do przodu. A tu nieubłaganie zbliżał się czas oddania prac. Szybko więc napisałem, co trzeba dalej zrobić z zadaniem pierwszym, a następnie wziąłem się do zadania drugiego. Zdążyłem jednak tylko napisać wzór wyjściowy i kilka wzorów pomocniczych. Przy trzecim zadaniu dopisałem sposób, w jaki je należy dalej rozwiązywać. Czas kolokwium upłynął. Oddaliśmy prace. Wszyscy mieliśmy kiepskie nastroje, nikt nie był zadowolony ze swojej pracy. Ja w ogóle się nie odzywałem. Też byłem w podłym nastroju. Nie zakończyłem przecież żadnego zadania.

Po kilku dniach na korytarzu wywieszono wyniki: 43 oceny niedostateczne, 13 dostatecznych, ani jednej oceny dobrej i tylko jedna bardzo dobra, którą otrzymałem ja. Było to tak nieoczekiwane, że zrobiło mi się słabo – aż musiałem się oprzeć o ścianę.

Wspominam także do dziś wykłady z wytrzymałości wałów okrętowych. Były prowadzone przez jeden semestr, tylko dla naszej trzyosobowej sekcji, oparte na treści jakiegoś rosyjskiego opracowania. W końcu semestru prowadzący wykłady adiunkt zwrócił się do nas w ten sposób:

– Panowie! Znamy się już tak dobrze, że chyba nie potrzeba przeprowadzać formalnego egzaminu. Umówmy się tak, że pan Zbyszek przygotowuje i zreferuje na następnym wykładzie pierwszą część podręcznika, pan Władysław druga..., a mnie wyznaczył trzecią, końcową część. I mówił dalej:

– ... a kto nie będzie mógł, to przyjdzie na formalny egzamin w terminie, jaki mu będzie odpowiadał. No co? Zgadacie się?

Oczywiście zgodziliśmy się. Propozycja była przecież dla nas bardzo korzystna.

Zbliżał się wyznaczony dzień. Znowu we trzech byliśmy w katedrze. Już siedząc na krześle zastanawiałem się, czy przyznać się od razu, że nie zdążyłem się przygotować, czy dopiero później, kiedy przyjdzie na mnie kolej. Nie zdążyłem podjąć decyzji, gdy wykładowca powiedział do Zbyszka: „No to proszę referować!” Zbyszek był jak zwykle dobrze przygotowany i płynnie omówił swoją część. Widać było, że adiunkt jest z jego wypowiedzi zadowolony. Gdy Zbyszek skończył, odezwał się do nas: „Ja już panów dobrze poznałem. Postawię więc panu Zbyszkiowi ocenę bardzo dobrą, a obu pozostałym panom ocenę dobrą. Zgadacie się?” Oczywiście zgodziliśmy się. Ja wprawdzie z nieczystym sumieniem, ale za to solennie sobie przyrzekając, że opamięnam materiał na cztery, tyle że później. Nie dotrzymałem słowa i to mnie gnębi do dziś. Nawet na emeryturze.

Na pamiątkę została mi broszurka wydana drukiem z dedykacją pana adiunkta: „Sz. Koledze... ofiarowane przez autora. (–), Gdańsk, dn. 19 I 53”.

Wiele innych przedmiotów zaliczyłem lub zdałem w pełni, jak mniemam, zasłużenie z wynikiem „dobry” lub „bardzo dobry”. Na ogół lepiej, w stosunku do kolegów, wypadłem w przedmiotach teoretycznych. Wierzyłem w siebie, że nawet jeżeli czegoś nie będę umiał, to coś tam wykombinuję lub wymyślę. Nie bałem się egzaminów i kolokwiów. Traktowałem je jak rebusy do rozwiązania. Z pewnością ułatwiał mi to naukę.

Studia skończyłem w terminie. Wszystkie rejestracje z semestru na semestr, jako jeden z trzech czy czterech kolegów, otrzymałem bezwarunkowo.

A po zdaniu egzaminu końcowego w indeksie znalazł się wpis: „Egzamin dyplomowy w zakresie studium drugiego stopnia złożony z wynikiem ogólnym dobrym” (23 lutego 1954 roku). W dyplomie ukończenia studiów wyższych stopnia drugiego napisano: „... uzyskał tytuł inżyniera magistra budownictwa okrętowego (–) Rektor (–) Dziekan. Gdańsk dnia 5 kwietnia 1954 roku”.

W ten sposób skończyły się studia, a wkrótce zaczęła się praca zawodowa. Miałem wówczas dwadzieścia sześć lat.

Studia były trudne i ukończenie ich wymagało niewątpliwie olbrzymiego wysiłku, którego skutki odczuwałem w postaci rozwiniętej nerwicy serca. Z drugiej jednak strony dały mi one wiele satysfakcji, a przyniosły ją mniejsze i większe sukcesy w czasie studiów i sam fakt ich ukończenia z wynikiem dobrym, no i w terminie.

*Tadeusz Witalewski
Absolwent Politechniki Gdańskiej*



Magister (cd.)

WYKŁADY ADIUNKTÓW

Nie liczyłem lekcji, pogadanek, odczytów, prelekcji, wykładów, których – do dnia dzisiejszego – wysłuchałem. Słuchałem wykładów jasnych, rozumiałych i mętnych, obszernych i wąziutko ściśniętych, logicznych i rozmazanych, ważnych, nieważnych... Owe wykłady miały wymazać z mojej wyobraźni zdroworozsądkowy obraz otaczającej mnie rzeczywistości.

Wykładowca kreśli zwykle fragment obrazu w granicach swojej specjalności. Wypełnia przydzielone mu polećko detalami, detalikami, detaliczkami... Mnie fascynuje cały obraz. Niemal bezwstydnie podglądam „mistrzów” słowa w akcji.

Na przykład: Za oknami sali wykładowej słoneczne popołudnie. Adiunkt prowadzi właśnie zawiły wywód na temat wykresu Gantta. Wykreślił na tablicy kilka linii poziomych, następnie pionowych. Cofnął się o krok, po czym stał dwie linie poziome, ponieważ zjechały w prawym narożu zbyt ukośnie w dół. Ścierając pochylone linie gąbką nasyczoną zbyt obficie wodą, spowodował zamazanie dwóch dalszych linii poziomych i jednej pionowej. Gdy usiłował szmatką wysuszyć plamkę po mokrej gąbce, rozmazał rysunek zupełnie. Wreszcie po kilku podejściach uporał się z kapryśnymi liniami.



Po wykonaniu odpowiedniej siatki adiunkt przystąpił do zamazywania kolorowymi kredkami niewielkich kwadracików powstałych z przecięcia linii poziomych i pionowych. Budował w ten sposób różnobarwne słupki i schodki. Z kolorami łączył przyjęte dowolnie cyfry. Cyfry sumował, mnożył, dzielił, obliczał procenty wykonanych planów produkcyjnych. Głośno akcentował słowa: zakładamy, przyjmujemy, prowadzimy, wnioskujemy...

Moja wyobraźnie odrywała się do rysującego na tablicy adiunkta, od jego słów, od treści wywodu. Powędrowała swoimi ścieżkami. Usiłowałem omawiany przez adiunkta temat ująć inaczej. Przyjąłem inne założenia wyjściowe. Przecież te przyjęte przez adiunkta nie muszą być wcale najdoskonalszymi z możliwych, ba, nawet doskonałymi.

W wyobraźni podjąłem z wykładowcą dyskusję. Oto jej meandry: – Rozwijany problem stanowi kwestią godną uwagi, jednak tylko w pewnym obszarze działań. Domyślam się innych obszarów. W tych innych, mniej skłóconych z naturą człowieka, można by posługiwać się innymi rozwiązaniami. Myślę o rozwiązaniach najbardziej uniwersalnych i niezbędnych na obecnym etapie rozwoju.

Prawdopodobna riposta wykładowcy:

– Przypominam panu, że w tej chwili uczestniczy pan w wykładzie na temat „Organizacja i planowanie w przemyśle”. Mam prawo sądzić, słuchając pana wywodu, że pomylił pan planowanie w przemyśle z filozofią. Poza tym pragnę zauważyć, że pana wątpliwości wypływają z braku podstawowego rozekznania w omawianym przedmiocie. To co panom przekazuję – tu adiunkt podnosi głos – stanowi najnowsze osiągnięcie wynikłe z wieloletnich badań problemów związanych z organizacją i planowaniem w przemyśle socjalistycznym.

Wyobraźnią przywołuję na miejsce adiunkta profesora Einsteina: – Panie profesorze, mam wątpliwości.

– Dobrze, że ktoś jeszcze wątpi. Słucham pana.

– Czy jest pan pewny, że to, co w tej chwili wyklada, stanowi jedyną słuszną...?

– Przez chwilę tak nie sądzę – przerywa profesor Einstein. – To co w tej chwili panom wyluszczam, jest tylko niedoskonałą propozycją na doraźny użytek. Nie jesteśmy w stanie – na tym etapie rozwoju – przejść od problemu do problemu bez zaśmiecania wyobraźni mało przydatnymi drobiazgami. Jeśli pan – zwraca się bezpośrednio do mnie – prócz wątpliwości ma chociaż zarys jakiejś ciekawszej koncepcji, chętnie tego wysłucham.

Problem adiunkta. Co przyjąć, jeżeli wszystko jest wątpliwe? Adiunkt pragnie widzieć problemy świata odpowiednio poukładane. Poukładane, poznaczone odpowiednimi kolorami świat jest łatwiejszy do zrozumienia, można się z niego łatwiej rozliczyć. Obszary wyraźnie oddzielone od siebie kolorami orientują szybko i bezbłędnie o miejscu, w którym się tkwi.

Tymczasem adiunkt cyrklem wykreślił kółko. Kółko podzielił na kilka wycinków różnej wielkości. Następnie w wycinku kółka wpisał cyfry ilustrujące obliczone poprzednio procenty, aby myśl lepiej utrwalić i wyraźniej zaakcentować, co do czego należy, zamalował wycinki różnymi kolorami.

Do sali wykładowej, przez uchylone okno, słońce wlewało strumienie światła. Zanotowałem w notesiku: „Płyną z kosmosu strugi energii. Jeszcze mało wykorzystane. Trafiają łagodnie w ściany budynków, opalają twarze, dotykają pieczeniście skóry. Stanę w oślepiającej strudze światła, rozwinę słoneczne żagle, rozpocznę dalekie zrybowanie. Będę mógł lecieć w przestrzeni jak babie lato i jak pocisk. Do kierowania lotem wystarczy myśl. Mój statek – dywan latający – osiadzie na zielonej łące, gdzie mleczek, maki, łąny zboża zaniebieszczone modrakami. I wtedy zapytam – nie wiem jeszcze kogo – ale zapytam: Dlaczego trawa jest zielona? Mak czerwony? Zapytam ptaka, dokąd leci? Napotkał samotny grób pod lasem, z hełmem zardzewiałym na drewnianym krzyżu, potwierdzi moje serdeczne wątpliwości. Pozwolę płynąć strumieniowi myśli. Z zawiłych zdań wykładów powybijam słowa najprostsze, cegiełki budowlnej mojej rzeczywistości: słońce, czas, życie, szczęście, miłość, myśl, pocisk, grób, rdza... I jeszcze setki słów, cały gmach zbudowany ze słów-cegiełek. Na końcu wykrzyknę w pustkę pola słowo: Wątpię! Wątpię... atpię... pię... – odpowie echem daleki las”.

Adiunkt narysował następny wykres: duże prostokąty dzielił na mniejsze, w mniejsze wpisywał cyfry symbolizujące „efekty produkcyjne gospodarki uspołecznionej”.

TOWARZYSZ STUDENT MUZIAK

W gromadzie studentów, Panie, w licznych zbiorze różnorodnych mentalności, najdokuczliwszym „rodzajem” studenta jest „towarzysz student”. Dopust Boży.

Towarzysz student Muziak był niemal klinicznym przykładem owego ideologicznego idiotyzmu, schorzenia, jakim nasiąkały – na szczęście marginesowo – wyższe uczelnie. Towarzysz studentci są nietykalni, ponieważ prezentują „jedynie słuszną linię” rządzącej partii. To narybek przeszłej awangardy. Nikt rozsądny nie podejmie dyskusji z towarzyszem studentem. Nie wyobrażam sobie polemiki, w której usiłowałbym wypunktować błędy w rozumowaniu towarzysza.

Cdn.

Edward Kaczmarek
Absolwent Politechniki Gdańskiej

Zima w Sienie trwa 11 miesięcy

Półowa czerwca 1996 roku. Upał. Żar bez opamiętania leje się z nieba. Opuuszczam dworzec autobusowy w Sienie – przed chwilą przyjechałam z Florencji. Bagaż mam ciężki, jestem pierwszy raz we Włoszech, nie znam włoskiego, nie znam drogi do akademika, gdzie mam nocować, informacja na dworcu nie działa po angielsku – jednym słowem: pełnia szczęścia! Jedy-nym plusem jest to, że z dworca widać panoramę Sieni i jej słynne czerwone dachy. Po dokładnej analizie planu i próbach dopasowania go do rzeczywistości, dochodzę do wniosku, że muszę się dostać na drugą stronę miasta. Oczywiście, jak pech, to pech: dworzec na jednym wzgórzu, a mój akademik za drugim. Siena leży w Rudawach Toskańskich – nie są to wysokie góry, ale gdy w pełnym słońcu i z ciężkim bagażem usiłuje się pokonać ponad sto kamiennych stopni w dół, a zaraz potem w górę, to wydaje się, że to niebosiężne szczyty. Po 10 minutach jestem kompletnie mokra, ale jakoś dziwnie humor mi dopisuje. Przede wszystkim idę po absolutnie autentycznych średnio-wiecznych kamieniach, a nie po prozaicznym chodniku z betonowych płyt. Podziwiam zabudowę centrum: kilkun-dygnacyjne ceglane budynki, zbudowane najwyraźniej bez żadnego planu, nachylają i tułają się do siebie, pozostawiając wąskie i kręte szpary, które tutaj uchodzą za ulice. Nieliczne poszerzenia zajmują stoiska z najróżniejszymi różnościami, ma-leńkie kawiarniane ogródki i parkujące samochody! Jak one tu wjechały? I oczywiście, ulice są pełne ludzi i przepychających się między nimi skuterów. I jeszcze wszyscy mówią jednocześnie! Po lekturze przewodnika wiedziałam, że Siena to wyjątkowe miasto, ale nie spodziewałam się, że jest aż tak bar-dzo wyjątkowe!

Siena leży w Środkowych Włoszech, w regionie Toskanii, 48 km na południe od Florencji. Położenie geograficzne zawa-żyło na historii miasta. Początkowo była to osada etruska, w I w. p.n.e. kolonia rzymska Sena Julia. W 678 r. Siena została podbi-ta przez Longobardów, w 774 r. – przez Franków. W XII w. mia-sto było samodzielną republiką (rządy sprawowała Rada Dziewięciu), rywalizującą o wpływy z Florencją (w 1260 r. sienieńcy odnieśli druzgoczące zwycięstwo nad armią Florencji w bitwie pod Montaperti). A jednak wojnę o dominację w Toskanii przegrali. Ekspansję Sieni przerwała szalejąca w 1348 roku we Włoszech epidemia dżumy – miasto straciło ponad połowę swoich obywateli. Na przełomie XV i XVI w. Pandolfo Petrucci usiłował przywrócić miastu dawną świet-ność. Siena wiele mu zawdzięcza – wprowadził sprawował rządy absolutne (*signoria*) i raczej krwawe, ale zreformował system monetarny, ukrócił korupcję w administracji i był mece-nasem artystów. W 1569 r. Siena została włączona do Wielkiego Księstwa Toskanii zarządzanego przez Medyceuszy, a w 1861 r., po wygaśnięciu tej dynastii, wchłonięta przez Kró-lestwo Włoskie.

W XIII wieku Siena była u szczytu swej potęgi. Wtedy po-wstał uniwersytet (1240), ratusz (*Palazzo Pubblico*) i słynna sienieńska Katedra (*Duomo*) pod wezwaniem Panny Marii (początek budowy – 1229). Twórcą fasady z wielką rozetą i smukłymi wieżami po bokach był Giovanni Pisano. W bardzo charakterystyczny sposób wykorzystał różnobarwne marmury toskańskie: ściany świątyni wykładane są na przemian pasami czarnego i białego kamienia, wewnątrz znajduje się wspaniała wzorzysta posadzka. W początkach XIV w. zamierzano rozbu-dować *Duomo*, by prześcignąć ogromem katedrę we Florencji. Ze względu na epidemii dżumy, błędy konstrukcyjne oraz klę-ski w kolejnych wojnach z Florencją poniechano tego zamiaru.



Ubočnym skutkiem epidemii było zachowanie średnio-wiecznego charakteru centrum miasta, które dziś wpisane jest na listę światowego dziedzictwa kulturalnego UNESCO. Zachowane w całości mury obronne z potężnymi bramami otaczają płataninę wąskich uliczek i zaułków, które wijąc się niemal we wszystkich kierunkach, rozwidlając i łącząc niespodziewanie, prowadzą na *Piazza del Campo* – wielki plac w kształcie muszli, na którym skupiało się życie sienieńczyków. I właśnie na tym placu dwa razy w roku ma miejsce wydarzenie, którego nie można zobaczyć w żadnym innym mieście na świecie – PALIO.

Palio to konny wyścig. Palio to sposób życia. Dla rodowitego sienieńczyka jedynie Palio ma w życiu sens. To nie jest impreza organizowana dla turystów, to nie jest widowisko reżyserowane dla potrzeb telewizji. Dla mieszkańców Sieni jedynie dwie daty w roku są ważne: 2 lipca i 16 sierpnia. W Sienie zima zaczyna się 17 sierpnia i trwa 11 miesięcy.

Korzenie Palio sięgają XI wieku, kiedy w Sienie wyodrębniły się dzielnice (*contrady*). Ich liczba z biegiem lat zmieniła się – w XIII wieku było ich 80, po epidemii pozostały 42. Początkowo tworzyli je towarzysze broni, którzy w licznych wojnach służyli w tym samym oddziale, a w czasach pokoju trzymali się razem i, prawdopodobnie, wspominali własne wy-czyny. Dziś przynależność do *contrady* to znacznie więcej niż zamieszkiwanie w określonej dzielnicy, to przynależność do wspólnoty mającej własne korzenie, własne terytorium, własne symbole i własne prawa. Palio to zewnętrzny przejaw rywalizacji między *contradami*, rodzaj gier wojennych, pokaz siły, wielkości i dumy. Udział w Palio wymaga zaangażowania mnóstwa

pracy, środków finansowych i talentów dyplomatycznych. By zyskać przewagę nad przeciwnikami, *contrady* tworzą sojusze, zrywają układy, odwracają przymierza, stosują wyrafinowane podstępny, intrygują, oszukują i kłamią, a jednak nigdy nie postrzegają przeciwników jako wrogów. Celem nigdy nie jest pogiębienie przeciwnika. Celem jest wygranie z najlepszymi. Jedyną nagrodą dla *contrady*, poza satysfakcją, podziwem innych i zapisem w kronikach, jest ręcznie malowany - przez znanych artystów - proporzec (Palio), który zostanie zawieszony we własnym kościele, tak jak poprzednie trofea. Bo wszystko odbywa się na chwałę Najświętszej Marii Panny, patronki miasta.

Obecnie w Sienie jest 17 *contrad*: Orła, Ślimaka, Fali, Panteiry, Lasu, Żółwia, Sowy, Jednorożca, Muszli, Wieży, Byka, Gąsienicy, Smoka, Żyrafy, Jeżozwierza, Wilczycy i Gęsi. Każda z nich ma swoje barwy i sztandary (w czasie parad występują we własnoręcznie przygotowywanych strojach z epoki). W każdej dzielnicy znajduje się fontanna z symbolicznym wyobrażeniem patrona *contrady*. I tam też dokonuje się przyjęcia do wspólnoty nowych członków: obrzęd nieco przypomina chrzest.



Chrzest w *contradzie*

Trudno zdecydować, kiedy rozpoczyna się sezon Palio. Dla turystów – w dzień wyścigu, dla najbardziej fanatycznych zwolenników tradycji – 17 sierpnia, kiedy tegoroczne Palio jest zakończone i trzeba natychmiast zacząć przygotowania do „jutra”. Od maja można w Sienie podziwiać sesje treningowe poszczególnych *contrad*, jedynie konie i dżokeje trenują poza miastem. Wszyscy ćwiczą, tak by w czasie Palio wypaść jak najlepiej. Największy zachwyt turystów budzą mężczyźni niosący sztandary: powiewają nimi w skomplikowanym tańcu, wyrzucają je wysoko w powietrze i łapią tuż nad ziemią, w ostatniej chwili. Podobno turyści zakładają się o to, kto w czasie parady upuści sztandar, ale są bez szans, bo to się po prostu nie zdarza.

W wyścigu koń jest najważniejszy – wierzchowce są losowane na cztery dni przed dniem wyścigu (tzw. *tratta*). Większość jeźdźców pochodzi spoza Sieny – wielu znanych dżokejów przyjeżdża w nadziei, że zostaną wynajęci przez *contrady* do udziału w gonitwie. Możliwości zakulisowych rozgrywek są ogromne. Ponieważ najróżniejsze działania nie *fair* są na porządku dziennym, wielokrotnie zdarzało się, że wybrany jeździec nie był w stanie wziąć udziału w wyścigu, np. z powodu ostrej biegunki, oczywiście spowodowanej przez przeciwną *contradę*. Ale i tak koń jest najważniejszy! Jeśli w czasie gonitwy jeździec spadnie, to – zgodnie z regułami – samotnie biegnący koń może wygrać wyścig.



Contrada Gąsienicy w czasie parady otwierającej Palio

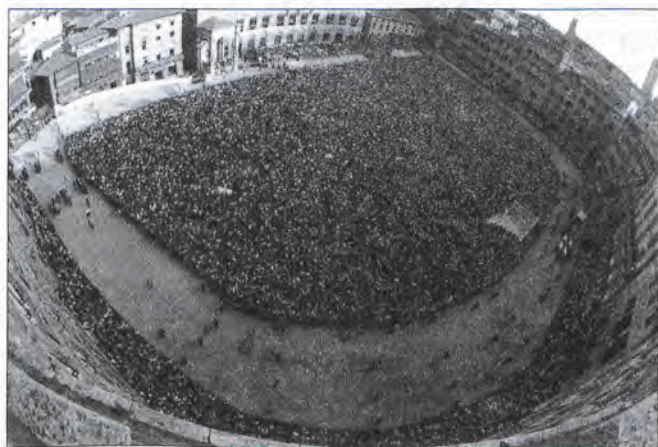
Ze zgłoszonych do Palio końskich kandydatów wybiera się – po serii testów i prób – 10 koni. Ponieważ *contrad* jest 17, zrozumiałe napięcie towarzyszy publicznemu losowaniu uczestników. Na *Piazza del Campo*, specjalnie przygotowanym do wyścigu, gromadzą się mieszkańcy i turyści. Przed ratuszem kapitanowie *contrad* w strojach galowych i wyselekcjonowane konie oczekują na wynik losowania. Napięcie rośnie. Oczy wszystkich skierowane są na dwie urny – w jednej są numery koni, w drugiej – symbole *contrad*. Burmistrz miasta osobiście czuwa nad poprawnością procedury. I wreszcie wszystko jest jasne. Wylosowane *contrady* natychmiast przejmują opiekę nad końmi, a sztaby strategów rozpoczynają tajemne narady. Wygrać czy skoncentrować się jedynie na przeszkadzaniu rywalom? Wszystko zależy od klasy konia i zawartych sojuszy. Wylosowanie dobrego konia prowokuje wręcz do wyboru strategii zwycięstwa. Słaby koń, a tym bardziej pech w losowaniu, wykluczający z tegorocznego wyścigu, nie stwarza takich perspektyw – tym *contradom* pozostają dotychczas zawarte sojusze oraz tworzenie nowych, doraźnych przymierzy, których jedynym celem jest powstrzymanie rywali od wygranej. Wszelkimi dostępnymi sposobami! Niestety, ta część Palio jest kompletnie niedostępna dla turystów. I tylko wieczorami mają oni okazję obserwować na miejskich placach oficjalne obiady *contrad*.

W dzień wyścigu, o 10 rano *contrady* dokonują oficjalnego wyboru dżokejów. O 3 po południu ma miejsce zadziwiająca ceremonia: konie wprowadzane są do kościołów *contrad* i otrzymują tam błogosławieństwo. Świadcami są wszyscy mieszkańcy, asystujący tym kolegom i sąsiadom, którzy dostąpili zaszczytu oficjalnego reprezentowania wspólnoty. I jeszcze ostatnia tajemna narada i już wszyscy wiedzą, co do nich należy. I rytualne: „Idź i wracaj zwycięzcą”.



Błogosławienie konia w kościele *contrady*

A na *Campo* już od rana gromadzą się widzowie. Miejsca stojące wewnątrz toru są darmowe, za miejsca w oknach i na balkonach pałaców trzeba słono płacić i rezerwować je z dużym, czasem nawet rocznym, wyprzedzeniem. Nadzieje widzów są ogromne, a atmosfera wyczekiwania niemal namacalna. O 4 po południu słychać werble – to spod *Duomo* wyrusza parada. Widowisko jest niezwykle malownicze – orszak otwiera sześciu Woźnych niosących insygnia władzy Gminy oraz Chorąży ze sztandarem Sieny. Za trębaczami i orkiestrą Pałacu chorążowie Miast, Podestatów, Ziem i Zamków, które ongiś wchodziły w skład Republiki. Za nimi idą Trzej Zwierzchnicy Urzędu Kupiectwa oraz przedstawiciele architektów, rzeźbiarzy i malarzy. Dalej Starosta Ludu i Centurioni trzech okręgów administracyjnych miasta. Po nich świty 10 *contrad* biorących udział w wyścigu, każda złożona z dobosza, 2 giermków, komendanta, 4 paziów, chorążego, jeźdźca na koniu paradnym i „barbarzyńcy”, który prowadzi konia wyścigowego. Za świtami *contrad* nie biorących udziału w wyścigu i Starostą Sądowym toczy się Wóz Triumfalny z Palio – nagrodą dla zwycięskiej *contrady*. W słońcu migoczą proporce izstandary, lśnią historyczne stroje. Parada okrąża *Campo*.



Piazza del Campo – tuż przed wyścigiem



Wyścig

Błyskają flesze aparatów fotograficznych, warczą kamery. A oni idą w takt werbli, ale nie uśmiechają się zalotnie do kamer – sprawiają wrażenie, jakby wcale ich nie widzieli. Na wielu twarzach maluje się duma. To jest ich dzień. To dlatego tygodniami ćwiczyli. Przechodzą powoli, bez pośpiechu. Kroczą dostojnie – tak jak ich przodkowie w czasach świetności republiki.

A jednak czas płynie nieubłaganie. Wóz Triumfalny opuszcza *Campo*. Jeszcze tylko ostatnia kosmetyka toru i... Gonitwa (trzykrotne okrążenie placu) rozpoczyna się o 7 wieczorem. To moment kulminacyjny Palio. Na tę chwilę oczekiwali wszyscy. W miejscu startu nie ma żadnej maszyny startowej – konie wychodzą między dwie liny rozpięte w poprzek toru, nerwowo przebierają nogami, dżokeje się niecierpliwia. Nie ma strzału startera – w momencie, gdy ostatni koń znajdzie się w strefie startowej, liny opadają i wyścig się zaczyna.

Gonitwa trwa 75 sekund. Tylko 75 sekund nadziei. Aż 75 sekund nieustannego dopingu i entuzjazmu widzów. I nagle jest po wszystkim. Zwycięzcy świętują sukces, przy dźwiękach bijących dzwonów obnoszą Palio ulicami miasta, przegrani snują plany na przyszłość. Zwycięska *contrada* po odśpiewaniu *Te Deum* zasiada do „Wieczery Zwycięstwa” na placu przed *Duomo*. Och, jest jeszcze mnóstwo innych uroczystości, ale tak naprawdę 17 sierpnia w Sienie zaczyna się zima.

Beata Kajtanowska
Dział Organizacyjno-Prawny

Plener malarski – deszczowe malowanie *

W lipcu ubiegłego roku odbył się plener malarski w Starym Folwarku. Miejscowość położona w malowniczym otoczeniu jeziora Wigry stworzyła wiele możliwości dla poszukujących dusz artystów. Bogactwo przyrody nietkniętej przez destrukcyjny wpływ cywilizacji, otwarte przestrzenie, świeżość obrazów i odczuć były motorem działania i istnym odpoczynkiem dla uczestników. W plenerze wzięło udział trzydzieści osób z każdego roku Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, jak i opiekun grupy Maciej Sienkowski. Mimo niesprzyjającej suwalskiej aury, silnych wiatrów, zimnej wody pod prysznicem, jak i żywcem lejącej się z rozłożonego nieba, nieustraszone grupki oddalały się w otchłań otaczającej przyrody w poszukiwaniu powalających tematów malarskich. Owocem wypraw były barwne prace przedstawiające okoliczne panoramy, zagrody, widoki tafli jeziora z zakonem kamedułów na horyzoncie, będącym największą okoliczną atrakcją (przed lub po Czarnej Hańcy) i celem licznych wycieczek pieszych czy rowerowych. Oświetlony wizerał różowymi elewacjami z gószczy zielonej ściany lasu, będąc dominantą, jak i latarnią zarazem dla tych, którzy wracali wieczorem do obozowiska wycarterowanym jachtem. Należy tu wspomnieć o potędze ludzi z krainy nadmorskiej, którzy dzielnie uratowali jacht, jak i własne skóry przed opadnięciem na dno dosyć głębokiego jeziora, jak i o tych, którzy dzień wcześniej zabłądzili w bezkresnych zakamarkach jeziora, by szczęśli-

wie wrócić jak po nitce Ariadny do obozowiska, obierając kurs na płonący światłami zakon. Tego typu przygody przeżywano podczas dni, które były szczerze zroszone ciągle, nieustannie, nieprzerwanym deszczykiem, a było ich wiele. Wypożyczaliśmy wtedy wszystko, co się dało w okolicy: rowery, kajaki – i wyruszyliśmy na wyprawy krajoznawcze w poszukiwaniu nowych miejsc, do których wracaliśmy, gdy zaświeciło słońce, z farbami i całym ekwipunkiem. Popołudniami spotykaliśmy się na grupowym omówieniu prac, które przeprowadzał pan Madej (mimo rozstawienia swojego niewielkich rozmiarów namiotiku na obrzeżach namiotowiska był doskonale słyszalny w porze ciszy nocnej, choć niektórzy koledzy dorównywali mu chrapaniem). Wieczorami wszyscy rozkładaliśmy się na wilgotnej ziemi wokół ogniska, na które nie mieliśmy pozwolenia, i które w tajemniczy sposób zniknęło nad ranem, ale potrzeba zjedzenia ciepłych kielbasek i ogrzania zgrabiętych dłoni brata górę nad rozsądkiem, więc z uporem maniaka odbudowywaliśmy je co wieczór pod pobłażliwym okiem stróża. W nocy wśród śpiewów, zawodzeń, anegdotek i żartów oczekiwaliśmy z utęsknieniem słonecznego dnia.

Jolanta Skowrońska
Studentka Wydziału Architektury

* Impresje z pleneru malarskiego w Starym Folwarku prezentujemy na 3. stronie okładki tego numeru PISMA PG.

Na Kamczatce (cz. II)

Na spotkanie królowej kamczackich sopek



Kluczewska i Kamień, król i królowa Kamczatki! (fot. M. Olech)

Kluczewska Sopka (4750 m) jest najwyższym i najbardziej aktywnym wulkanem całej Eurazji. Jego wybuchy następują niemal jeden po drugim, a główny krater i łącznie 80 pomniejszych bocznych wciąż zmieniają swoją morfologię. Wejście na szczyt jest równie prestiżowe, co niebezpieczne. Mimo to chcemy spróbować, o ile pozwoli na to pogoda i dobrze rozłożymy siły na prawie 4000-metrowym podejściu, być może z noclegiem „po drodze”. Pierwszy zdobywca, Daniła Gauz, pisał w 1788 roku: „osiągnąwszy wierzchołek ujrzałem prawie trójkątny krater, rozciągający się na wiorstę, wypełniony po brzegi lawą. Z wielu miejsc wydobywał się ogień i duszący dym, a w całej górze słychać było taki straszny szum, że aż drżała pod nogami...” Podczas wybuchu w roku 1907 z krateru w ciągu dwóch dób zostały wyrzucone ponad 3 miliardy m³ materiału. W odległym Pietropawłowsku stało się w tym czasie całkiem ciemno, a śnieg pokryła tak gruba warstwa popiołu, że nie można było jeździć na saniach.

Ostatnia erupcja innego wulkanu tej grupy, Płoskiego Tolbaczika, trwała półtora roku (1975-76) i była uznana w skali ogólnoświatowej za najpotężniejszą w XX wieku. Do podnóża tego właśnie wulkanu, na wysokość ok. 1000 m n.p.m. wzięła nas

wynajęta w Kozyriewsku ciężarówka typu Gaz-66. Samochód ten, spalając cysternę paliwa, przejechał bez problemu przez rzekę, pełną kłód i korzeni porębę, po czym pognął na przełaj przez tajgę, lekko pokonując ponadmetrowej głębokości koleiny. Może i dobrze, że było już ciemno... Kiedy rano obudziliśmy się i wyszliśmy z chatki, nie mieliśmy już wątpliwości, dlaczego Rosjanie testowali w tej okolicy swoje pojazdy kosmiczne. Mimo że od wybuchu minęło prawie ćwierć wieku, na pokładach żużlu i pyłów wulkanicznych rosną tylko pojedyncze kępy ostrej trawy i maki polarne. Nieregularne bryły zastygłej lawy leżą wszędzie, a niektóre potoki lawowe osiągają kilka kilometrów długości. Niestety, księżycowy krajobraz „Małych Tolbaczików”, wraz z górującym nad nim sprawcą spustoszeń mogliśmy podziwiać tylko przez pół dnia. W ciągu kilku następnych wyjść na zewnątrz było niepotrzebnym bohaterstwem, a naszym największym wyczynem było przejście do kolejnej chatki, jednej z wielu, jakie służą wulkanologom w czasie obserwacji aktywności wulkanów tego rejonu. Podczas gdy na zewnątrz szalał wiatr i deszcz, my zabijaliśmy czas najrozmaitszymi zajęciami drugiego rzędu, jak jedzenie, spanie oraz gry i zabawy zespołowe... Kolejnego dnia zaczęły pojawiać się w prześwitach mgły przepiękne tęcze, a na porywistym wietrze latało wszystko, oprócz... latawca, który zbudowaliśmy z dostępnych na miejscu materiałów. Wreszcie dzień pogody wynagrodził oczekiwanie i umożliwił zdobycie niższego wierzchołka Tolbaczika (3085 m). Ku naszemu zdziwieniu, krater był pusty, choć na mapie pokazano w nim jeziorko. W stromej partii szczytowej przydały się w końcu raki, kijki i czekany...

W dalszą drogę wyruszyliśmy w samą porę, bowiem spadek temperatury wysoko w górach zahamował topnienie lodowców i z dnia na dzień przestały istnieć całkiem spore strumienie, z których braliśmy dotąd wodę. Po dwóch dniach wędrówki dotarliśmy do sejsmostacji „Płotina”, leżącej u stóp wulkanu Bezimiennego. Zza jego lekko dymiącego krateru, ostatnio wybuchającego kilka miesięcy wcześniej, wystają pobliskie wierzchołki Kluczewskiej Sopki i Kamienia, oddalone od siebie o „rzut rozżarzonego kamieniem”. Oczywiście „rzucić”



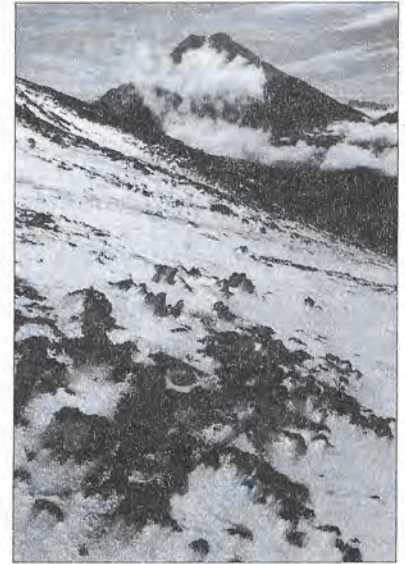
*Euforia naszej ekipy
(fot. L. Lewandowska)*



*Suseł – mieszkaniec tundry
(fot. Z. Drewniak)*



*W Kozyriewsku czas się zatrzymał
(fot. M. Olech)*



*Sierpień?
(fot. M. Olech)*

może tylko Kluczewska, zaś wygasły dawno Kamień (4579 m) zapewnia inne atrakcje - jest najtrudniejszym technicznie szczytem Kamczatki i wejście nań wymaga sporych umiejętności wspinaczkowych na lodowo-skalnych drogach.

Jedynym minusem okolicy jest brak opału, więc aby oszczędzić zapasy gazu zbieramy zdrewniałe pędy wierzby karłowatej i rododendronów, gotując posiłki na ognisku. Nie ma niestety czym palić w piecu, więc kolejny okres niepogody przeczekujemy ubrani we wszystko i owinięci śpiworami. Kiedy mgła się rozwiewa, spacerujemy po okolicy i zaprzyjaźniamy z rodziną susłów mieszkającą pod podłogą. Pogoda uczy nas pokory i musimy zapomnieć o wspinaczce na Kluczewską, zdobywając tylko – korzystając z kilku godzin bezchmurnego nieba – wulkan Bezimienny (2900 m).

Jesteśmy dumni z tego wyczynu do chwili, gdy w dwa dni później oglądamy panoramę otoczenia z innej perspektywy. Okazuje się, że „nasz” szczyt nie dorównuje ani formą, ani wysokością swoim sąsiadom. Poczujemy się, że wejście na Kluczewską byłoby dla nas i tak zbyt trudne i niebezpieczne. Zwłaszcza przy bardzo niestabilnej pogodzie, kształtowanej przez liczne zmienne czynniki, w tym i cyklony z Japonii. Na osłodę oglądamy wyżłobiony w bazaltowych skałach kilkunastometrowej wysokości kanion rzeki Studenej, patrząc z góry na pędzącą w dole mętną wodę. Rano, po ustaniu deszczu, możliwy jest nawet interesujący spacer po dnie spokojnego już kanionu.

W drodze powrotnej do Kozyriewsk podziwiamy z kołuszącego się na leśnych koleinach transportera przepiękną tajgę modrzewiową z domieszką brzozy i osiki, przez którą na szczęście nie musimy dwa dni wracać pieszo, będąc narażeni na zmasowane ataki komarów. Ponad lasem odsłaniają się na pożegnanie ośnieżone stożki wulkanów Grupy Kluczewskiej: Uszkowski i Krestowski, Tolbaczik, Kamień i wreszcie w całej okazałości Kluczewska, na której stokach, jak stwierdzamy „śnieg się niezbyt trzyma”... To jednak nie powinno zniechęcać do walki z żywiołem, gdy ty może kiedyś powrócimy. Wprawdzie zakupiony na pocztce „Sprawocznik turysta” odradza czytelnikom wchodzenie na wulkany w czasie silnych erupcji, ale „w czasie słabszych wybuchów Kluczewskiej Sopki warto wspiąć się na skraj krateru, aby z narażeniem życia obserwować zachodzące w jego wnętrzu przepiękne zjawiska”..., nie mówiąc już o proponowanym zjeździe na dno lodowej pieczary w masywie wulkanu Uszkowskiego (3943 m), rozpoczą-

nającym się od 200-metrowej studni - nawet gdy się pamięta, że „konieczna będzie lina”... Może więc i pogodzie zawdzięczamy szczęśliwy powrót z gór? Z tej okazji idziemy wieczorem w Kozyriewsku do bani (rosyjska sauna) i całą noc świętujemy, zając się chlebem, wędzonymi łososiami i pomidorami. Rano ciężko wstać, ale pora już niestety wracać...

Okruchy historii i powrót do domu

Gdy przystajemy po drodze do Pietropawłowska w Milkowo, zatrzymuje nas na ulicy przypadkowy przechodzień - okazuje się, że Michał (archeolog i dziennikarz) jest potomkiem polskiego zesłańca z 1863 r., a w całym Milkowie mieszka sporo naszych rodaków, którzy, choć są już rdzennymi Kamczadami, pamiętają o swoich korzeniach i chętnie przyjmują nas tu raz jeszcze - są nawet gotowi przekopać dół Parapolski, największe miejsce półwyspu, żeby oderwać go od kontynentu azjatyckiego i przetransportować na Bałtyk, bliżej ojczyzny... Bo Polak potrafi!

Na lotnisku zaś musimy cierpliwie poczekać - samolot jest chwilowo niezdolny do lotu. Na szczęście zestaw acetylen + palnik skutecznie rozwiązuje problem. A że nie ma w Rosji złych pilotów, więc po 8,5 godzinach lądujemy szczęśliwie na lotnisku Szeremietiewo w Moskwie. Ale z ogromną radością polecilibyśmy choć raz jeszcze w drugą stronę...

*Joanna Legeżyńska, Maciej Olech
Studenci Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki*



Do widzenia, Kamczatko! (fot. L. Lewandowska)

POROSTY – ZWIASTUNY CZYSTEGO POWIETRZA

Porosty (*Lichenes*) są organizmami zaliczanymi do królestwa grzybów (*Fungi*), składającymi się z komponenta grzybowego i glonowego powiązanych symbiozą nierozłączną, czyli koniunktywną (w przeciwieństwie do glonu grzyb nie potrafi egzystować samodzielnie). Grzyb należy najczęściej do klasy workowców (*Ascomycetes*) i tworzy na plesze porostu miniaturowe owocniki, często w kształcie miseczek – apotecja. Glon to zwykle przedstawiciel zielenic właściwych, np. z rzędu chlorokoczków (*Chlorococcales*), bądź sinic (cyanobakterii) z rzędu trzęsidłowców (*Nostocales*). Grzyb i glon tworzą organizm o zupełnie nowych właściwościach, dzięki czemu porosty mogą egzystować w miejscach często niedostępnych dla innych form życia. Występują jako epility (gatunki naskalne), epifity (gat. nadrzewne), epiksylity (gat. zasiedlające drewno) oraz taksony epigeiczne (naziemne). Plechy porostów mają postać różnokolorowych ziarnistych lub skorupiastych nalotów, łusek, listków bądź krzaczków. Stosunkowo duża wrażliwość epifitów na toksyny w zanieczyszczonym powietrzu jest wykorzystywana do wstępnej oceny stopnia skażenia środowiska (lichenindykacja); taksony z innych grup ekologicznych spełniają wyłącznie rolę pomocniczą.

Wzrost zanieczyszczenia środowiska, wynikający głównie z rozwoju przemysłu i motoryzacji, spowodował gwałtowne zmniejszenie populacji, a nawet wymieranie wielu organizmów, w szczególności grzybów lichenizowanych, czyli porostów; największy ubytek populacyjny i gatunkowy obserwuje się wśród najmniej odpornych na skażenia tzw. porostów krzaczkowatych. W śródmieściu Gdańska, w sąsiedztwie tras komunikacyjnych o dużym natężeniu ruchu, poza pospolicymi, występującymi nielicznie gatunkami epilitycznymi porostów, np. misecznicami – pospolicą *Lecanora dispersa*, białawą *L. albescens*, murową *L. muralis*, liszajeczniakiem żółtym *Candelariella vittelina* oraz jaskrawcem zwodniczym *Caloplaca decipiens* – nie stwierdzono innych gatunków. Warto wspomnieć, że wymienione taksony naskalne zasiedliły głównie podłoża zawierające węglan wapnia CaCO_3 , mający właściwości częściowej redukcji kwaśnego odczynu opadów atmosferycznych. Na obszarach o nieco mniejszym poziomie zanieczyszczeń powietrza występują gatunki epifityczne, np. acydofilny paznokietnik ostrzygowy *Hypocenomyce scalaris* oraz obrost wzniesiony *Physcia adscendens*, rzadko złotorosty: postrzępiony *Xanthoria candelaria* i ścienny *X. parietina*. Niekiedy pojawiają się bardzo pospolita pustułka pęcherzykowata *Hypogymnia psysodes* i tarczownica bruzdkowana *Parmelia sulcata*. Obszary, gdzie nie występują żadne porosty nadrzew-

ne, określane są mianem **bezwzględnej pustyni bezporostowej** (patrz tabela). W Gdańsku pustynia bezporostowa obejmuje m.in. Starówkę, Wrzeszcz, Nowy Port, Brzeźno, część Przymorza, Zaspy, Oliwy i rozciąga się wzdłuż ulicy Grunwaldzkiej aż po Sopot.

Wieloletnie obserwacje lokalnej lichenoflory wskazują, że w Gdańsku strefa owej pustyni sukcesywnie powiększa się, mimo działań mających na celu radykalne zmniejszenie emisji szkodliwych związków, m.in. dwutlenku siarki SO_2 , np. poprzez zastępowanie węgla bardziej przyjaznymi dla środowiska paliwami: gazem ziemnym, olejem opałowym itp. Dwutlenek siarki SO_2 powstaje w wyniku spalania zasilanych paliw (w oleju napędowym zawartość siarki powinna być mniejsza od 0,3%). Związki siarki występują także w pyłach powstałym wskutek eksploatacji opon pojazdów mechanicznych. Szacuje się, że rocznie wzdłuż 1 km ruchliwej drogi osadza się od 0,3 do 2 ton pyłu gumowego pochodzącego wyłącznie z opon samochodów osobowych. Dwutlenek siarki jest gazem bezbarwnym, duszącym, szkodliwym nawet w stężeniu 1-2 ppm. Wywołuje obrzęk płuc, drażni gardło i oczy, wpływa na złe samopoczucie ludzi. Bardzo wrażliwe na działanie tego związku są rośliny oraz ludzie w podeszłym wieku. W powietrzu ulega utlenieniu katalitycznemu lub fotochemicznemu do trójtlenku SO_3 , który z parą wodną tworzy agresywny kwas siarkowy H_2SO_4 .

Obecnie głównym czynnikiem zanieczyszczenia powietrza w Gdańsku są spaliny pojazdów mechanicznych, zawierające m.in. tlenki azotu NO_x . Są to toksyczne gazy; bezbarwny NO jest nietrwały i bez zapachu, natomiast NO_2 jest brunatny i duszący. Działanie 1ppm dwutlenku azotu przez dwie doby powoduje całkowite obumieranie roślin, a stężenie 100 ppm wywołuje u zwierząt i ludzi obrzęk płuc i śmierć w ciągu kilku godzin. Obecność tego związku chemicznego w powietrzu objawia się też poprzez spadek ciśnienia krwi, zawroty i bóle głowy. Naturalny mechanizm usuwania NO_2 polega na tworzeniu z parą wodną kwasu azotowego, który reagując z zanieczyszczeniami pyłowymi opada w postaci azotanów.

W samochodowych spalinach znajduje się także tlenek węgla CO , powodujący niedotlenienie organizmu ludzi poprzez wiązanie się z hemoglobina i tworzenie bardzo trwałej hemoglobiny tlenkowej. Przy większych stężeniach tlenku węgla dochodzi do śmierci poprzez uduszenie, a przy długotrwałym działaniu mniejszych dawek następuje uszkodzenie środkowego układu nerwowego, wydłuża się czas reakcji



Złotorost ścienny, przydrożne drzewo w Oliwie, ul. Kościarska



Chrobołek (*Cladonia sp.*) na ziemi, Lasy Oliwskie

Lp.	Nazwa strefy	Charakterystyczne gatunki lub rodzaje porostów
I	Bezwzględna pustynia bezporostowa – o szczególnie silnym zanieczyszczeniu powietrza	Brak porostów nadrzewnych, nawet skorupiastych; co najwyżej występują jednokomórkowe glony tworzące zielone naloty na korze drzew
II	Względna pustynia bezporostowa – o bardzo silnym zanieczyszczeniu powietrza	Miscecznica proszkowata <i>Lecanora conizaeoides</i> oraz liszajec <i>Lepraria</i> sp.; gatunki należą do najbardziej odpornych na zanieczyszczenia
III	Wewnętrzna strefa osłabionej vegetacji – o silnie zanieczyszczonym powietrzu	Paznokietnik ostrzygowy <i>Hypocenomyce scalaris</i> , obróst wzniesiony <i>Physcia adscendens</i> , złotorost postrzępiony <i>Xanthoria candelaria</i>
IV	Środkowa strefa osłabionej vegetacji – o średnio zanieczyszczonym powietrzu	Pustułka pęcherzykowata <i>Hypogymnia psysodes</i> , tarczownica bruzdkowana <i>Parmelia sulcata</i>
V	Zewnętrzna strefa osłabionej vegetacji – o względnie mało zanieczyszczonym powietrzu	Mąkla tarniowa <i>Evernia prunastri</i> , mąklik otrębiasty <i>Pseudevernia furfuracea</i> , odnożyce <i>Ramalina</i> spp.; ich plechy są zdeformowane i słabo wykształcone
VI	Wewnętrzna strefa normalnej vegetacji – o nieznanym zanieczyszczeniu powietrza	Włostka brązowa <i>Bryoria fuscescens</i> , brodaczką kępkową <i>Usnea hirta</i> , płucnik modry <i>Platismatia glauca</i> ; taksony rosnące w strefie V o normalnie rozwiniętych plechach
VII	Typowa strefa normalnej vegetacji – powietrze czyste lub co najwyżej minimalnie skażone	Taksony bardzo wrażliwe z rodzajów: włostka <i>Bryoria</i> , brodaczką <i>Usnea</i> , pawęczniczka <i>Nephroma</i> , granicznik <i>Lobaria</i> ; czynnikiem ograniczającym rozwój porostów są naturalne warunki siedliskowe

Wg Fałtynowicza W. 1999: „Porosty”, w: Wilga M.S., Buliński M., Fałtynowicz W., Błażuk J., Sikora A. „Ścieżki przyrodniczo-dydaktyczne w Trójmiejskim Parku Krajobrazowym”, cz. 2, Wyd. Gdańskie, Gdańsk.

i zmniejsza ostrość widzenia. Częściowe usuwanie CO z powietrza odbywa się dzięki obecności pewnych grzybów z grupy pedobiontów (*pedon* gr. – ziemia).

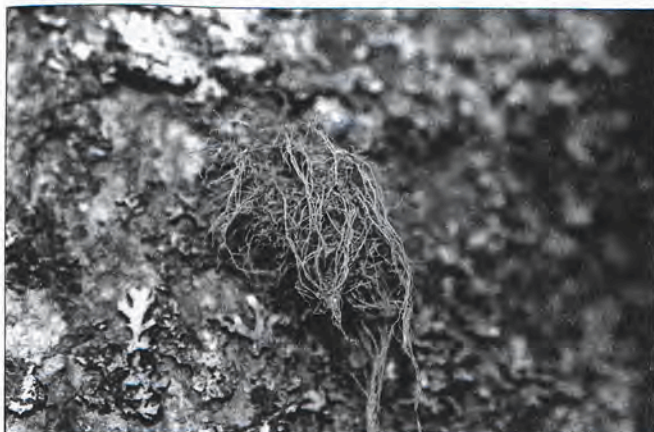
Do niedawna stałym składnikiem spalin samochodowych silników benzynowych był ołów Pb, pochodzący z tetraetylu ołowiu (CH₃CH₂)Pb – środka przeciwstukowego. Obecnie powszechnie stosowane są benzyny bezołowiowe. Ołów jest 400 razy bardziej toksyczny niż CO, 14 razy bardziej trujący niż SO₂ i 5-krotnie bardziej szkodliwy od NO_x. Przewlekłe zatrucie tym metalem wywołuje bóle głowy i zaburzenia psychiczne oraz agresję. Badania prowadzone w USA wykazały, że obecnie obszary położone wzdłuż autostrad, w pasie o szerokości 300 m nie nadają się absolutnie do upraw rolnych, np. w postaci pól lub pastwisk, z powodu skażenia związkami ołowiu.

Na podstawie obserwacji składu florystycznego porostów epifitycznych (nadrzewnych) można wyznaczyć siedem stref o różnym stopniu zanieczyszczenia powietrza (tabela).

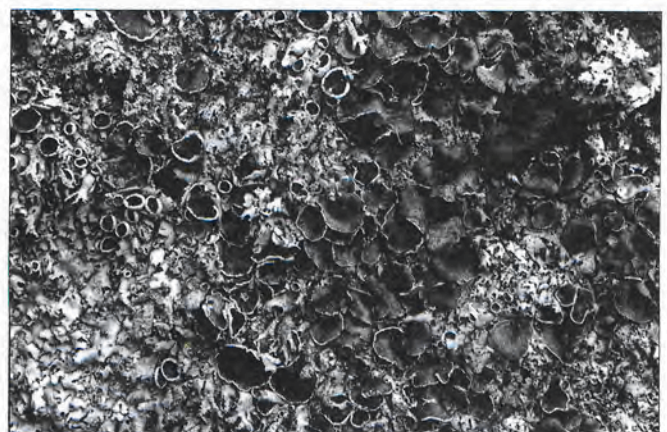
Na obszarze Politechniki Gdańskiej, sąsiadującej z al. Zwycięstwa – główną trasą przelotową przez Gdańsk, występują sporadycznie pospolite epityty należące do najbardziej odpornych na skażenia środowiska: liszajecznik żółty, misecznice – murowa i pospolita. Na drzewach egzystuje jedynie glon *Desmococcus* *cf.* *viridis* i nieliczny liszajec *Lepraria* sp. oraz obróst wzniesiony. Zauważono zaledwie kilka bardzo słabo wykształconych i obumierających plech pustułki pęcherzykowej i nieliczne karłowate plechy złotorostu ściennego, co wskazuje na położenie naszej uczelni na obszarze o silnie skażonym powietrzu, częściowo nawet w strefie względnej pustyni bezporostowej.

Bardziej wrażliwe na skażenia powietrza porosty wymierają także na obszarach oddalonych od centrum miasta. Lasy Oliwskie, leżące w granicach administracyjnych Gdańska i stanowiące południowy fragment Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego (TPK), od zachodu stykają się z obwodnicą Trójmiasta. W związku z intensywnym ruchem drogowym na obwodnicy i wiatrem wiejącym najczęściej z zachodu i północnego zachodu, na obszar tych lasów permanentnie dostają się spaliny zawierające szkodliwe substancje chemiczne. Specyficzna budowa geomorfologiczna strefy krawędziowej Wysoczyzny Gdańskiej, którą przebiega wspomniana obwodnica (liczne erozyjne doliny o opadających dnach w kierunku morza), ułatwia wnikanie spalin, a zła wentylacja potęguje skutki obecności toksyn. W 2000 roku nie stwierdzono w dolinie Samborowo brodaczkę kędzierzawą *Usnea subfloridana*, notowanej tu pięć lat wcześniej. Na tym samym obszarze wymarła włostka brązowa *Bryoria fuscescens* (o stanowiskach tych taksonów pisałem w Piśmie PG – „Trójmiejski Park Krajobrazowy”). W Dolinie Świeżej Wody nie odnaleziono już brodaczkę kępkową *Usnea hirta*, rosnącej na przydrożnej brzozie w pobliżu Prochowego Potoku.

Na terenie Lasów Oliwskich stwierdzono obecnie zaledwie kilka gatunków porostów z grupy krzaczkowatych. Są to m.in.: mąkla tarniowa *Evernia prunastri*, mąklik otrębiasty *Pseudevernia furfuracea* i odnożyce – mączysta *Ramalina farinacea*, kępkowa *R. fastigiata* i jesionowa *R. fraxinea*; ostatni gatunek występuje śladowo, wyłącznie w formie skarłalej. Dowodem obecności w powietrzu toksyn jest fakt, że listkowata wabnica kielichowata *Pleurosticta acetabulum* pozbawiona



Brodaczka (*Usnea hirta*) na osice, Czarne Błota



Żeluczka isidiowa, głąz w rejonie Tuchomka

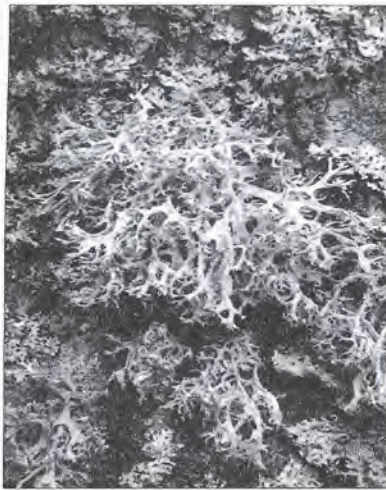
jest owocników – apotecji; w normalnych warunkach porost ten zawsze wytwarza liczne owocniki, dochodzące do 2 cm średnicy!

Na obszarach położonych na zachód od obwodnicy, a tym samym mniej narażonych na oddziaływanie spalin (wynika to z kierunków wiatrów), występuje więcej gatunków porostów. Do lokalnych rzadkości należy epilityczna kruszownica wielolistkowa *Umbilicaria polyphylla*, notowana na Pomorzu Zachodnim zaledwie na 25 stanowiskach (Fałtynowicz W.: „Porosty Pomorza Zachodniego”, Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1991). Wymieniony porost rośnie na głazie narzutowym spoczywającym na zboczu moreny czołowej w rejonie Osowej. Inną rzadkością jest chróścik *Stereocaulon* sp., zasiedlający granitowy narzutniak leżący w rynnie Strzelenki koło Borowca. Kolejnymi interesującymi epilitemi są: brunka isidiowa *Neofuscelia loxodes*, żeluczka isidiowa *Xanthoparmelia conspersa* i tarczownica skalna *Parmelia saxatilis*. W rejonie Barniewic, na przydrożnych drzewach egzystują wymienione wcześniej epifity: wabnica kielichowata (z licznymi apotecjami), odnożyce: kępkowa, mączysta i jesionowa (o dużych, dobrze wykształconych plechach i licznych owocnikach), mąkla tarniowa i mąklik otrębiasty. W pobliżu Czarnych Błot (rejon Osowej i Chwaszczyzna), na drzewach rosnących obok źródła wodnego zauważono brodaczkę kępkową *Usnea hirta*. Trzy lata wcześniej rosła w tym rejonie włostka brązowa. Jej zanik można wiązać z budową giełdy towarowej „Rënk” w pobliskich Barniewicach.

Porosty mają także naturalnych „wrogów” wśród przedstawicieli swojego królestwa. Na dorodnych plechach złotorostu ściennego *Xanthoria parietina*, rosnącego w wymienionej powyżej miejscowości, stwierdzono pasożytniczy grzyb workowy *Xanthoriicola physciae* (*micromycetes*), znany dotychczas w Polsce jedynie z 7 stanowisk.

Większość wymienionych powyżej gatunków porostów znajduje się pod ścisłą ochroną, a także umieszczono je na polskiej „czerwonej liście” taksonów wymierających (E-endangered) i zagrożonych wymarciem (V-vulnerable). W obecności zatrutego powietrza nie potrafią rozwijać się normalnie – karłowacieją, ulegają deformacji lub giną. Praktyka dnia codziennego pokazuje, że zapisy dotyczące ochrony prawnej porostów, podobnie jak wielu innych organizmów, są zupełnie „martwe”. Jak bowiem wyciągnąć konsekwencje karne w stosunku np. do użytkowników samochodów, którzy przyczyniają się do nieuchronnej zagłady chronionej lichenoflory? W związku z modernizacją dróg wycinane są przydrożne drzewa, stanowiące mikrosiedliska chronionych i często bardzo rzadkich, wymierających w Polsce epifitów. Również w Lasach Oliwskich szereg chronionych porostów ginie wskutek zrywki drewna; na ich niszczenie zezwala obecne prawo (!?).

Na terenie osady Rybaki w Dolinie Radości (TPK), gdzie w latach 1997-98 dopuszczono się dewastacji środowiska, na usuniętych drzewach rosły rzadkie i chro-



Mąkla tarniowa (*Evernia prunastri*) na osice w okolicy Jez. Wysokiego

nione ściśle gatunki porostów, np. płucnik modry *Platismatia glauca*, płaskotka rozlana *Parmeliopsis ambigua*, literak właściwy *Graphis scripta*, mąkla tarniowa, mąklik otrębiasty, wabnica kielichowata, odnożyce – mączysta oraz kępkowa i inne. Jednak prokuratura nie dopatrzyła się tu znamion łamania prawa, gdyż m.in. powołany przez nią biegły, 83-letni ogrodnik z zamiłowania, nie stwierdził „poważnych” strat przyrodniczych. W ocenie profesora Uniwersytetu Gdańskiego, który badał przyrodę Doliny Radości, doszło jednak do poważnych dewastacji biotopu i uszczuplenia różnorodności biologicznej ekosystemu doliny. Pogląd ten podzielają inni niezależni gdańscy przyrodnicy, piętnujący każdy proceder niszczenia przyrody w naszym regionie i oceniający powstałe straty w sposób obiektywny, merytoryczny, na podstawie dostępnej im wiedzy, przepisów prawnych i etyki – bez żadnych aspektów politycznych.

*

Żyjąc w wielkich miastach – na obszarach o skażonym powietrzu – coraz powszechniej narażani jesteśmy na wpływ przeróżnych toksycznych substancji chemicznych, i w konsekwencji chorujemy. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że przyczyną wielu dolegliwości zdrowotnych, np. kłopotów z oddychaniem i bólów głowy, jest właśnie brak czystego powietrza. Dotychczasowe naturalne czynniki wywołujące uczulenia (pyłki kwiatowe, zarodniki grzybów, m.in. z rodzaju *Cladosporium*) działają znacznie silniej w obecności zanieczyszczeń „cywilizacyjnych” – występuje tu zjawisko synergii. Stąd w statystykach notuje się coraz więcej przypadków alergii i jednocześnie wzrost dokuczliwości tej choroby, zaliczanej niekiedy już do grupy tzw. chorób społecznych. Dlatego warto obserwować porosty, które – reagując na zanieczyszczenia w sposób kompleksowy – „powiedzą” w jakim środowisku przyszło nam żyć: czystym, czy zanieczyszczonym – słabo lub silnie. Na obszarach poważnie skażonych, po szybkości obumierania plech porostów epifitycznych możemy wnioskować

o wielkości występującego skażenia powietrza i przybliżonym czasie jego trwania.

Starajmy się zatem przebywać jak najczęściej, np. w czasie zapiątku (to nowy termin odpowiadający angielskiemu „week-end”) i urlopu wypoczynkowego, w takich miejscach, w których tamtejsza lichenoflora bogata jest w gatunki krzaczkowate. Takim czystym i przyjaznym miejscem jest przykładowo obszar Wdzydzkiego Parku Krajobrazowego, a zwłaszcza jego rejon położony z dala od szlaków komunikacyjnych o dużym natężeniu ruchu.

„Zanim zaczną umierać pojedyncze drzewa, a za nimi całe lasy – na skażenia jako pierwsze zareagują porosty”.

Dziś o jakości naszego życia nie świadczy liczba komputerów, telefonów komórkowych i samochodów, ale stan środowiska – „kondycja” ojczyściej przyrody.

Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny
(Zdjęcia autora)



Brzoza obficie porośnięta przez płucnik modry (*Platismatia glauca*), Wdzydzki Park Krajobrazowy



Maciej Łagodziński



Bartosz Szubski



Agnieszka Wejher



Aleksander Miller



Marta Rybczyńska



Grzegorz Dymarski



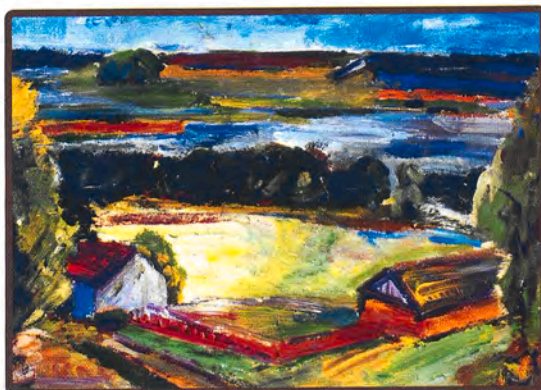
Marzena Szleszyńska



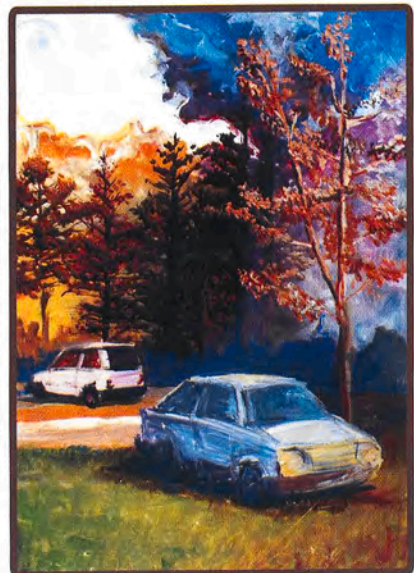
Małgorzata Zadroga



Anna Pikula



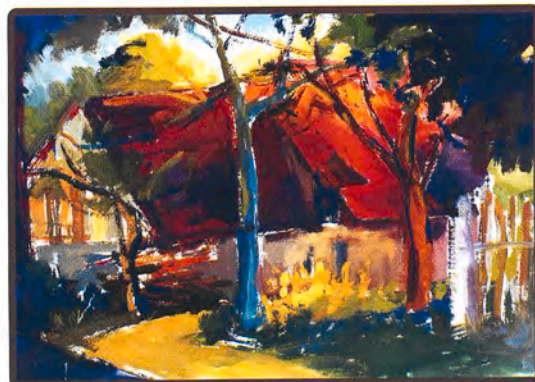
Adam Baczewski



Piotr Orlicki



Wojciech Zborowski



Kamila Rosińska

Plener malarski w Starym Folwarku
studentów

Wydziału Architektury PG

Opiekun: art. mal. Maciej Sienkowski,
Katedra Rysunku, Malarstwa i Rzeźby



ILUSTROWANY MAGAZYN STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

KRONIKA STUDENCKA

GDAŃSK, UL. SIEDLICKA 4, TEL. 347 23 46 ★ ROK ZAŁOŻENIA 1958

NEPTUNALIA 2001
Dni Kultury Studentów
Politechniki Gdańskiej
Bal Studentów Architektury
13 maja 2001 r.
Fot. Marcin Nawrocki
red. nac. Kroniki Studenckiej